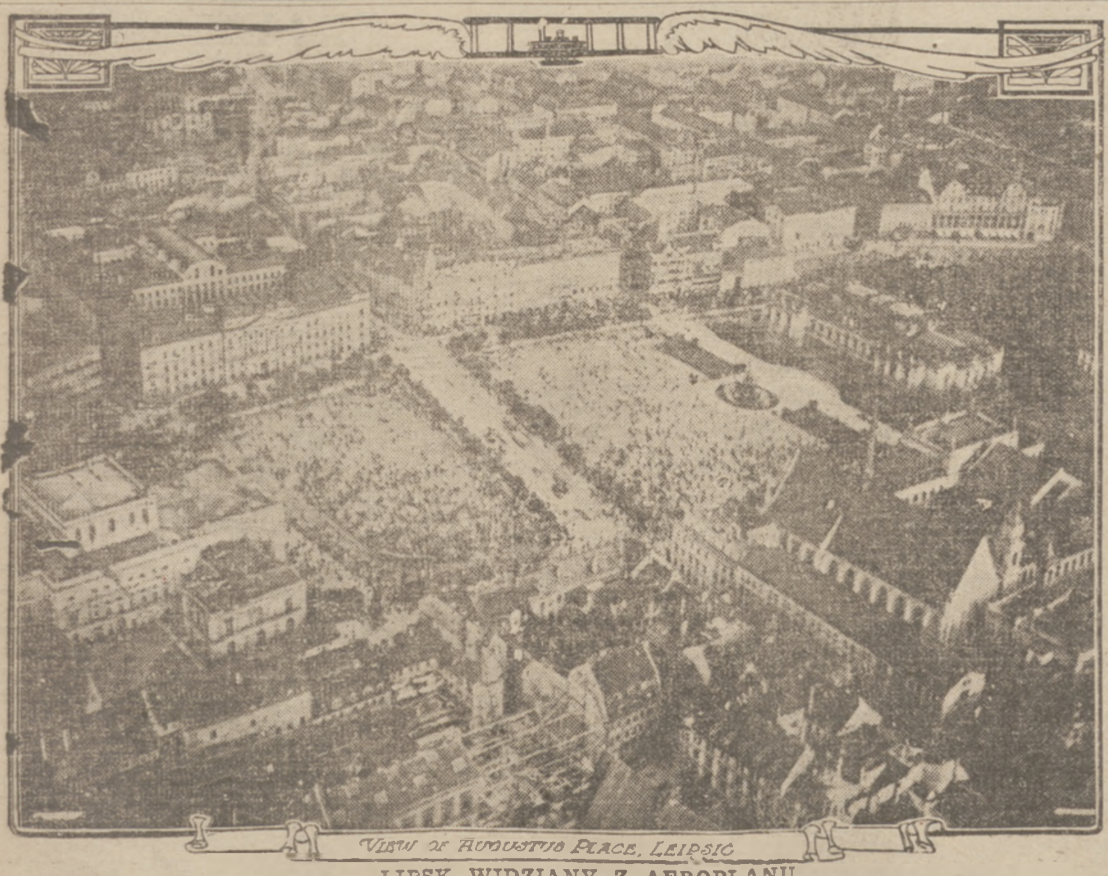
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 22. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 1go Czerwca 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



LIPSK WIDZIANY Z AEROPLANU.

Mnożą się zdjęcia fotograficzne zdejmowane z aeroplanów. Powyżej widzimy takie zdjęcie dokonane nad miastem Lipskiem z widokiem na plac Augusta.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

"Konferencya imperyalna" w Londynie. — Anglia pracuje nad ściślejszem zjednoczeniem kolonii z metropolią. — Obawa o Kanadę. — Myśl o obronie całego imperyum. — Francuzi w Fezie.

W tych dniach w Londynie odbyła się "konferencya imperyalna", czyli zjazd przedstawicieli rządów wszystkich kolonii autonomicznych. Była to wielka manifestacya wszechbrytańskiego patryotyzmu z okazyi koronacyi nowego króla. Część wojska, którą przysłała Kanada, pełniła wartę honorową przed pałacem Buckinghamskim, a minister kolonii postarał się o to, aby jaknajwięcej młodych Boerów przybyło z oddziałem wojskowym ze Związku południowo-afrykańskiego. Szło tu nietylko o demonstracyę, lecz o zapoczątkowanie ściślejszego zjednoczenia kolonii z metropolią.

Dotychczasowe konferencye kolonialne w r. 1897 i 1902, na których Józef Chamberlain rozwijał swoje wielkie plany zjednoczenia rozsianych członków imperyum pod względem politycznym i handlowym, aczkolwiek w drobnych sprawach doprowadziły do pożytecznych konkluzyi, skończyły się bez poważniejszych wyników.

W r. 1907, gdy władza przeszła w ręce liberałów, pełne zapału mowy sir Wilfryda Lauriera, kanadyjskiego prezesa ministrów, i Deakina, premiera australijskiego, pozostały bez echa, gdyż rząd angielski wierny wyznawcom doktryny wolnohandlowej, nie chciał słyszeć o utworzeniu brytańskiego związku celnego. Życie potoczyło się dalej i wywołało groźne dla przyszłości imperyum brytańskiego objawy. Samorządne kolonie poczuły się silnemi państwami, zaczęły tworzyć własną milicyę i budować własne statki wojenne, zawierać samodzielne traktaty handlowe. Toczy się to zwłaszcza w najlepiej prosperującej kolonii — Dominion of Canada, której projektowany traktat handlowy ze Stanami Zjednoczonemi może z biegiem czasu doprowadzić do połączenia się tej perły kolonii angielskich z Unią północno-amerykańską.

Prezesowie gabinetów kolonialnych wraz z przedstawicielami rządu brytańskiego, według zapowiedzi oficyalnych, mają się po raz pierwszy zająć stosunkiem samodzielnych kolonii do polityki zagranicznej i akcyi dyplomatycznej Anglii. Polityka brytańska przestała bowiem być sprawą wyłącznie metropolii, nie dotyczy tylko kwestyi między Wielką Brytanią i państwami europejskiemi. Obecnie imperyum może być zagrożone i przez mocarstwa poza europejskie i obrona jego nie może się koncentrować wyłącznie na oceanie Atlantyckim i morzu Śródziemnem.

Sprawiły to: przekształcenie się Japonii w państwo pierwszorzędne pod względem militarnym, rozwój tendencyi imperyalistycznych w Stanach Zjednoczonych, wreszcie pośpieszne się zbrojenie na morzu Argentyny, Brazylii i Chili. Brytania może być wciągnięta w walkę między którąś z kolonii a mocarstwem nieeuropejskiem np. między Australią a Japonią po wygaśnięciu przymierza angielsko-japońskiego.

Dotychczas obowiązek obrony całego imperyum, rozrzuconego po kuli ziemskiej, spoczywał wyłącznie na Anglii, której siły mogły nie podołać temu zadaniu. Rząd brytański musi dążyć do tego, ażeby tworzące się siły zbrojne kolonii stanowiły wspólnie z armią i flotą angielską jedną całość, którą możnaby bezwarunkowo użyć dla obrony każdej części imperyum.

W tym celu opracowano wniosek odpowiedni, którego myśl zasadnicza polega na podziale obrony imperyum na dwie "sfery": wschodnią i zachodnią. Zachodnia rozciągałaby się na wybrzeża Anglii, ocean Atlantycki i morze Śródziemne. Wschodnia miałaby podstawę operacyjną w Indyach kolejno w Singapore i Colombo. Metropolia dostarczyłaby pewną ilość okrętów wojennych, których koszty utrzymania pokrywałyby Indye i inne wschodnie posiadłości brytańskie, a do nich przyłączone byłyby ewentualne siły zbrojnych kolonii samorządnych.

Uzupełnieniem tego systemu obronnego byłoby obowiązkowe utrzymywanie przez kolonie autonomiczne oddziałów armii, któreby mogły być użyte w celu wzajemnej pomocy w miarę potrzeby, jak również w razie wybuchu powstania w Indyach lub napadu na nie, a nawet na wzmocnienie garnizonów angielskich w Egipcie na wypadek zawikłań europejskich.

O ile przedstawicielom rządu udało się zjednać dla tego planu przedstawicieli kolonii, dziś przesądzać trudno. Kanada zaznaczała parokrotnie, że rozpoczęte przez nią zbrojenia na lądzie i morzu przeznaczone są wyłącznie dla obrony własnych granic, a nie dla poparcia polityki brytańskiej. Afryka południowa, głównie z uwagi na stan finansowy, nie zdradza ochoty do budowy "Dreadnoughtów" dla metropolii. Najwięcej zapału wykazały w tym kierunku Australia i Nowa Zelandya. W kosztach obrony powinny również wziąć udział Indye i inne niesamorządne posiadłości brytańskie, które dotychczas płacą na zbrojenia stosunkowo niewiele, a obciążenie ich jest bardzo nierównomierne (Hongkong i Singapore wydają około 20 proc. dochodów na obronę państwową, Ceylon — 5 proc.). Wówczas ciężar wydatków militarnych nie byłby dotkliwy dla Anglików, gdyż rozłożonoby go i na mieszkańców kolonii, a jednocześnie możnaby uczynić zadość wymaganiom strategicznym wzmocnienia floty brytańskiej na oceanie Spokojnym, która nie uległa powiększeniu od chwili zawarcia przymierza z Japonią, gdyż wszystkie wysiłki były skierowane na wzmocnienie eskadry na morzu Niemieckiem. Indye wskutek tego są zbyt słabo bronione, a w zatoce Perskiej Anglia nie może występować z należytą stanowczością.

Cel zjednoczenia sił zbrojnych musi jednak iść w parze z przeprowadzeniem jednolitej polityki zagranicznej. Każda samorządna kolonia ma obrębne interesy, stara się o ich obronę i dba o samodzielność w swych stosunkach zewnętrznych. Zwłaszcza Kanada nie chce żadnych skrępowań. Ale wszystkie kolonie rozumieją, że nie mają dość sił własnych do obrony swej niezależności i że zjednoczenie jest konieczne. Cała trudność polega na wytworzeniu organu, któryby, pomimo sprzeczności interesów i dążenia do samodzielności, kierował jednolitą polityką zagraniczną imperyum brytańskiego. Rozwiązać to zagadnienie ma "konferencya koronacyjna".

* * *

W wiadomościach z Maroka oryentacya staje się coraz trudniejszą.

Podczas, gdy "Temps" zapewnia, że wyjście wojsk francuskich przyczyniło się do uspokojenia ludności, "która przecież rozumie swój interes", prasa niemiecka przeciwnie twierdzi, że pomoc francuska wywołała gwałtowne wzburzenie wśród maurów, z których plemię Gharb, sąsiadujące z zajętą przez Francuzów Szanją, ogłosiło wojnę świętą.

Oczywiście, prasa niemiecka rozsmarowywa ten fakt, dotychczas niestwierdzony, na długich szpaltach, że płomień, rozdmuchany przez plemię Gharb, ogarnie całe Maroko nie wyłączając Fezu i że teraz dopiero życie europejczyków, w których obronie stanęła Francya, będzie naprawdę zagrożone — że jednem słowem Francya gubi swoją akcyę zamkniętych w Fezie cudzoziemców oraz własnych poddanych z misyi wojskowej...

Dalej dzienniki niemieckie uwagę zwracają na wiadomość, że niektóre wojska sułtańskie zbuntowały się przeciw Francuzom. O jakie tu wojska chodzi — niewiadomo.

Przed kilku tygodniami Mulaj Hafid prosił rząd francuski o zorganizowanie i przyprowadzenie na odsiecz Fezowi mehalii sułtańskiej z Szadji. Otóż zbieranie tych wojsk napotkało na duże trudności — rekrutowanie mehalii szło francuzom oporem. Prasa niemiecka przypuszcza więc, że to tem właśnie nastąpił otwarty rozłam pomiędzy francuską a marokańską częścią mehalli.

Jeżeli to prawda, w takim razie pomoc, spiesząca ku stolicy, dozna znacznego opóźnienia — i tembardziej Francya będzie upoważniona do poprowadzenia do Fezu wojsk własnych. Tyle tylko, że te wojska francuskie doznają znacznie cięższych przeszkód — będą miały więcej wrogów do zwalczania.

Ta natarczywość prasy niemieckiej w wyszukiwaniu coraz to nowych przeszkód i coraz to nowych grzechów w akcyi francuskiej w Maroku, łączy się w drastyczny sposób z telegramem, donoszącym, że schwytano niektórych ludzi, proklamujących wojnę świętą i że ci ludzie mieli stosunki z konsulatem niemieckim w Tangerze...

Obydwie wiadomości zaczęły krążyć jednocześnie — i krążą coraz wyraźniej, dowodząc, że niemcy więcej wiedzą o tych przeszkodach, które będą, niż o tych, które już są...

Francya walczy w Maroku z oporem systematycznie od lat już rozdmuchiwanym przez życzliwego sąsiada.

* * *

A więc mayor Bremond, którego losy były tak niepewne, że aż obawiano się, iż jest otoczony zupełnie, wszedł istotnie dnia 26 kwietnia na czele 2,600 marokańczyków do Fezu.

Wskutek tego położenie Mulaj Hafida znacznie się poprawiło. Ma on teraz pod swoim rozkazem około 7,000 żołnierzy, a mianowicie 2,600 mehalli Bremonda, 2,400 mehalli Mangina i 3,000 niezorganizowanych wojowników. Sułtan będzie mógł podjąć już nawet akcyę zaczepną przeciwko zbuntowanym plemionom, szczególniej wobec nadchodzącej z dwóch stron pomocy wojsk francuskich.

Już wejściu Bremonda do Fezu, — według wiadomości otrzymanych przez El-Mokri'ego, posła marokańskiego w Paryżu, — towarzyszyła wycieczka wojsk Mulaj Hafida pod dowództwem wielkiego wezyra Saidben-Omara i Mtugi'ego. Wycieczka zakończyła się świetnem zwycięstwem nad szczepem Beni Mtir. Druga wycieczka podobna miała nastąpić w dniu 28 kwietnia.

Czy Bremont stoczał po drodze do Fezu bitwy, tego napewno nie wiadomo. El-Mokri otrzymał depeszę o "świetnem zwycięstwie" Bremonda, który miał zaatakować wrogów ze wszystkich stron jeżeliby tak było, to należałoby się dziwić, czemu jego mehalla nie straciłaby jakoby ani jednego żołnierza — jak donoszą inne wieści. Ale i te inne nie są pewne, bo podobno Bremmond miał stracić po drodze 30 zabitych i tyluż rannych — i to jest najbardziej prawdopodobne.

Wejście Bremonda do Fezu w niczem nie zmieniło francuskiego planu operacyjnego w Maroku. Wojska francuskie posuwają się wciąż dalej lecz zapewne dopiero 12 maja stanęły pod bramami stolicy.

Ten marsz wywołuje w Niemczech sarkastyczne pytanie, czego chcą jeszcze Francuzi, skoro Bremond już uratował sułtana? Oczywiście, że nie jest to prawdą, bo 7, 999 ludzi, którémi rozporządzał Mulaj-Hafid, nie starczyłoby na uśmierzenie buntu — te siły już istniały w Maroku, zanim postanowili tam wejść Francuzi.

Hiszpania patrzy podobno z niepokojem na akcyę Francyi. Dzienniki madryckie domagają się zajęcia Laraszu i Tetnanu. Dyplomacya francuska wyraża zdziwienie z tego powodu, gdyż zawiadamia ona o każdym swoim kroku rząd hiszpański, dając odpowiednie gwarancye. Żądania prasy hiszpańskiej nie są zgodne ze stanowiskiem rządu hiszpańskiego.

Kto nie pracuje, ten nie wart chleba.

* * *

Kto zdaje się na łaskę bałwanów, w końcu musi utonąć.

Ostatnie Telegramy.

PIĘĆ AMERYKANEK PRZEDSTAWIONYCH ZOSTAŁO KRÓLEWSKIEJ RODZINIE ANGIELSKIEJ.

LONDYN, Anglia. — Dnia 25 maja odbył się znowu wspaniały bal, który zakończył całą seryę dworskich zabaw tego sezonu w Londynie. Pani Whitelaw Reid, żona amerykańskiego ambasadora, przedstawiła królowi Jerzemu V pięć amerykanek, a to: panią Post Whoeler, żonę sekretarza ambasady amerykańskiej w Petersburgu; panią J. Nicholas Brown z Nowego Yorku; panią J. T. Harahan z Chicago, żonę byłego prezydenta kolei Illinois Central i pannę Julię Chapin.

KATASTROFA W ZABRZU.

GLIWICE, Śląsk Pruski. — W Zabrzu odczuto dwa silne wstrząśnienia ziemi, które, jak obecnie się okazuje, spowodowały katastrofę w szybie św. Andrzeja w kopalni "Concordia."

Skutkiem wstrząśnienia powyższego ziemi, zawaliły się ganki w tymże szybie, na przestrzeni 100 metrów i zasypały gruzami sześciu robotników. Czterech z nich było górnikami, a dwóch pomocnikami.

Pod kierownictwem inżyniera górniczego Dahma z Gliwic i dyrektora kopalni Kirszniaka, rozpoczęto zaraz akcyę ratunkową.

600 górników pracowało przez dwa dni i dwie noce nad oswobodzeniem swych towarzyszy.

Dnia 24 maja o godzinie 6-tej wieczorem wydobyto dwóch zasypanych: Kijasa z Mikulczyc i Ogórka z Zaborza. Są oni jeszcze żywi, ale umierający. Zaopatrzono ich zaraz sakramentami. Masy kamieni, jakie się na nich zwaliły, pokaleczyły ich do niepoznania. Ogórek odniósł straszne pokaleczenia na twarzy i zmarł w nocy w szpitalu.

Roboty ratunkowe prowadzono w międzyczasie dalej i o godzinie 10-tej w nocy, dotarto do górników: Kirusa i Wylezały z Zabrzy. Obaj byli już nie żywi, a zwłoki ich tak strasznie pokaleczone, i zeszpecone, że musiano je zakryć zaraz kirem i przewieźć do trupiarni.

Usuwano gruzy dalej, by dotrzeć do pomocników: Kuczaka i Wilczyka. O 10-tej godzinie w nocy dokopano się nareszcie i do nich.

Są oni żywi i nieuszkodzeni. Nie zasypały ich bowiem gruzy, ale odcięły tylko od głównej sztolni.

Lekarze twierdzą, że możliwe, iż Kijas wyzdrowieje jeszcze, gdyż dotąd jeszcze żyje.

Wstrząśnienia ziemi były tak silne, że odczuto je w całem Zabrzu; meble ruszały się w pokojach: drzwi otwierały się same; zegary przestały chodzić, a szyby w oknach dźwięczały tak gwałtownie, iż zdawało się, że lada chwila wylecą z ram.

DUŃCZYCY OWACYJNIE WITAJĄ AMERYKAŃSKĄ FLOTĘ.

KOPENHAGA, Dania. — Cała Kopenhaga wyległa nad morze, by przywitać drugą dywizyę atlantyckiej floty Stanów Zjed. pod komendą kontradmirała Badgera, która przybyła na wizytę tygodniową do duńskich portów. Baterye lądowe oddały salwę na cześć gości.

Tysiące turystów i dziesiątki tysięcy Duńczyków biło oklaski, gdy statki Kansas, New Hampshire i South Carolina idąc za Louisianą sunęły do portu Elsinore.

Król Fryderyk przyjmie kontradmirała Badgera i kapitanów floty na posłuchaniu, a potem uczci ich bankietem. Admirał Badger i kapitanowie odwiedzili ambasadę amerykańską i rządowe duńskie zakłady wojskowe, oraz ministerya.

TRZĘSIENIE ZIEMI W GRECYI.

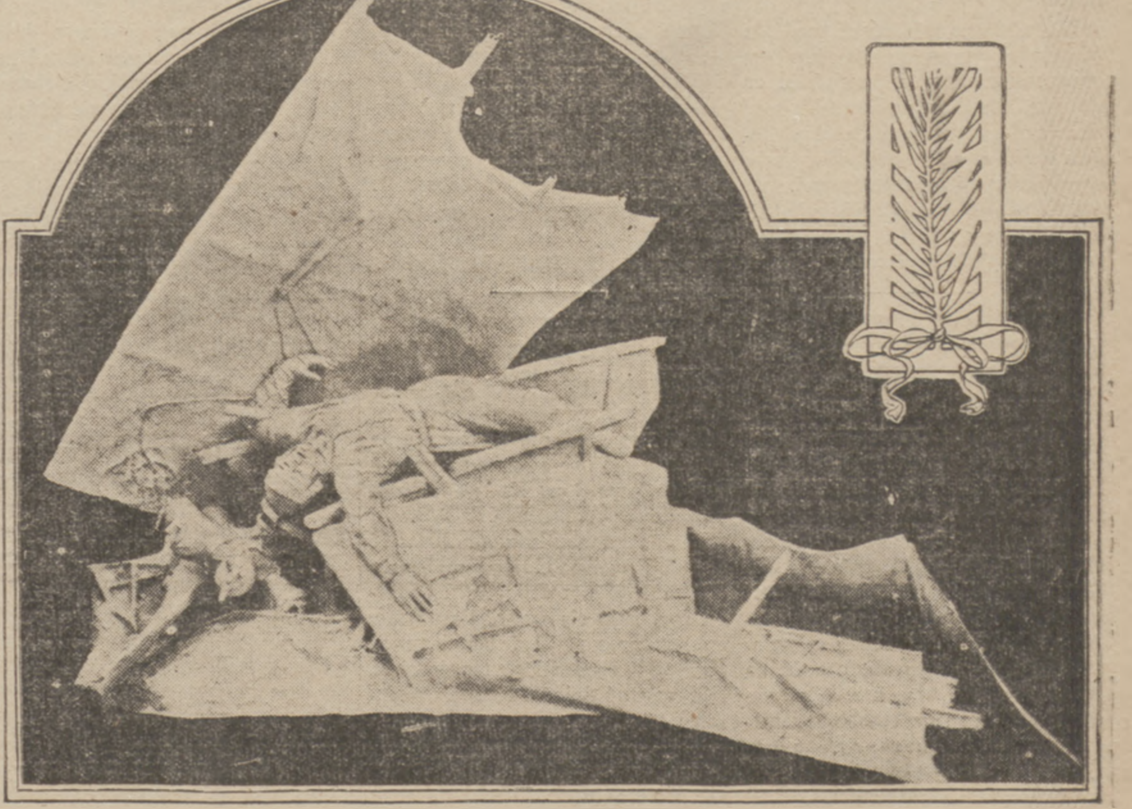
ATENY, Grecya. — Na wyspie Santa Maura czyli Leucadia, należącej do archipelagu wysp japońskich dało się odczuć bardzo silne trzęsienie ziemi.

Wiele domów rozsypało się w gruzy, przyczem kilkadziesiąt osób zostało poranionych.

LAWINA W AZYI CENTRALNEJ NISZCZY WIEŚ. 128 OSÓB ZGINĘŁO.

PETERSBURG, Rosya. — Doszły tu wieści, że wieś Orozor, położona na płaskowyżu Tamiru, w Zachodniej Centralnej Azyi, została zniszczona przez lawinę.

Podczas katastrofy, która wieś zrównała z ziemią, zginęło 128 osób.



POMNIK DLA MĘCZENNIKÓW AWIATYKI.

Zamówił go rząd francuski u artysty rzeźbiarza Roger Bloche, który przedstawił model zreprodukowany powyżej. Model budzi podziw powszechny na wystawie sztuk pięknych w Paryżu.

Telegramy Zagraniczne.

BRYTYJSCY MARYNARZE CZEKAJĄ HASŁA STRAJKU.

LONDYN, Anglia. — We wszystkich portach po całych zjednoczonych Królestwach porozlepiano ogłoszenia, w których ostrzega się i zwraca uwagę marynarzy, by byli gotowi do strajku, do którego wkrótce padnie hasło.

CESARZ WILHELM ZASKARŻONY O $20.000.000.

BERLIN, Niemcy. — Cesarz Wilhelm będzie wkrótce zaskarżony o $20.000,000.

Skarżącymi są dwaj spadkobiercy rosyjskiego męża stanu i wodza, feldmarszałka hr. Barkharda Krzysztofa Muennicha, któremu Fryderyk Wielki nadał ogromne dobra w nagrodę zasług położonych koło zawarcia przymierza między Rosyą a Prusami.

Hrabia Muennich został w końcu zesłany na Syberyę. Fryderyk W. przeniósł owe dobra na syna jego Ernesta. Jednakże Ernest nigdy nie otrzymał tych dóbr i przeszły one na pruską koronę.

Wobec tego spadkobiercy zamierzają skarżyć cesarza Wilhelma.

SPRAWA KONSTYTUCYI ALZACYI I LOTARYNGII

BERLIN, Niemcy. — W parlamencie przeszedł w drugiem czytaniu bil rządowy o konstytucyi Alzacyi i Lotaryngii. Sprawa idzie szybko naprzód.

OSTRZEŻENIE ZE STRONY ROSYI.

PETERSBURG, Rosya — Rząd zawiadomił posła rosyjskiego w Konstantynopolu, by zwrócił uwagę rządu tureckiego, iż zgromadzenie przezeń wojska na granicy Montenegra grozi naruszeniem pokoju. Wojska te stoją tam ze względu na powstanie Albańczyków.

Rząd rosyjski oświadczył, iż żąda ze strony Turcyi deklaracyi, że dążenia jej są w stosunku do Montenegro całkiem pokojowe.

MOZNOŚC REWOLUCYI W PORTUGALII.

PARYZ. — Pewne objawy każą wnosić, iż monarchiści w Portugalii przygotowani są do podniesienia rewolucyi przeciw republikanom. Prywatne wiadomości podają, że wybuch rewolucyi nastąpić może w każdej chwili, być może, a nawet przed wyborami, wyznaczonemi na 28 maja.

Według wiadomości nadeszłych, do Paryża, to rewolucya wybuchnie na północy kraju, gdzie panuje silny sentyment monarchiczny i często zdarzają się objawy niezadowolenia z nowego rządu. Jeśliby rewolucya rozszerzyła się na Lisbonę, to powodzenie jej byłoby zapewnionem. W Lisbonie są częste wypadki gwałtów publicznych różnego rodzaju, rabunków i morderstw, a rząd zdaje się być niezdolnym utrzymać ład i porządek. Większość mieszkańców jest ciągle uzbrojona.

W Oporto zamieszki robotnicze i starcia z milicyą są na porządku dziennym, a strajk robotników portowych wstrzymał cały handel morski.

Wszędzie panuje niepewność, a wielu zasobniejszych mieszkańców opuszcza miasto i wyjeżdża za granicę. Rząd republikański nie może polegać na wojsku, gdyż tegoż część a zwłaszcza oficerowie są zapalonymi monarchistami.

Oporto, miejsce wrzeń robotniczych uważane jest za pierwsze miejsce wybuchu rewolucyi.

KONFERENCYA WIELKIEJ RADY IMPERYUM W. BRYTANII.

LONDYN, Anglia. — Konferencye całego Imperyum, które właściwie zastępają obecnie rolę W. Brytanii, rozpoczęły się znowu pod przewodnictwem premiera.

Oprócz członków gabinetu zasiada w Radzie piętnastu premierów i ministrów z różnych zamorskich kolonij. Narady będą się toczyć nad bardzo ważnemi sprawami, jako to: zreorganizowaniu ną jedną modłę floty i armii; stanowisko Londynu; wielkobrytyjskiego sądu apelacyjnego; ogólno-brytyjskiej linii okrętowej i konstytucyi przyszłej Imperyum.

Poruszona będzie sprawa federacyi poszczególnych części Imperium w jedną całość organiczną, a także kwestya anglo-amerykańska.

PRZYGODA LOTNIKA.

INGOLSTADT, Niemcy. — Porucznik tutejszego garnizonu padł ofiarą ciekawego wypadku, gdy balon sferyczny wojskowy zerwał się z kotwicy. Oficer, nowicyusz w lotnictwie, nie wiedział, jak się otwiera wentyl od gazu. W końcu, gdy balon już był na wysokości 16.500 stóp, zdołał ów porucznik wdrapać się na powierzchnię balonu i otworzył wentyl.

Wtedy balon począł w pobliżu Monachium o 50 mil od Ingolstadtu spadać na dół. Gdy balon ów już był przy ziemi, skoczył ów porucznik na drzewo i lekko się tylko pokaleczył.

Poczem balon pozbywszy się ciężaru oficera uniósł się w powietrze i spadł koło Insbrucku.

SKRADZIONA RELIKWIA.

PARYŻ, Francya. — "Matin" donosi, że amerykański milioner J. Pierpont Morgan, zjawił się u posła francuskiego w Londynie, i oświadczył, że chce oddać rządowi francuskiemu relikwię świętą, znaną, jako głowa św. Marcina, którą skradziono w kościele, a którą Morgan obecnie posiada w swych zbiorach.

ROZŁAM KOSCIOŁA I PANSTWA W PORTUGALII.

LIZBONA, Portugalia. — Rozłam Kościoła od państwa w Portugalii dawno przewidywany, stał się już faktem. Biskupi portugalscy ogłosili protest przeciw prawu o rozdziale Kościoła od państwa. Gwałtowność protestu wywołała sensacyę. Atakuje on ostro prowizoryczny rząd i oświadcza, że prawo nie jest rozdziałem kościoła od państwa, ale grabieżą Kościoła, jego dóbr i przywilejów.

Protest oświadcza, że Kościół pozbawiony wszystkich praw "dostał się pod but rządu." Podpisali protest patryarcha Lizbony, 3 arcybiskupów i 7 biskupów.

Sytuacya w Portugalii poważna rząd wysyła na północ posiłki. Urzędowe tłómaczenie tego kroku jest tego rodzaju tak że, dwa tysiące przewrotowców monarchistycznych stoi nad granicą portugalską w Hiszpanii i czeka tylko na pierwszą sposobność do wtargnięcia do Portugalii.

RZYM, Wł. — Dziennik 'Osservatore Romano' powiada, że zarządzenia owe rządu portugalskiego skierowane przeciwko biskupom, są również skierowane przeciw wzburzonemu przez ich protestacyjny list ludowi. Podobno w tych dniach ma się ukazać encyklika, w której Papież zaprotestuje przeciw prześladowaniom kościoła w Portugalii, a zwłaszcza przeciw prawu o rozdziale Kościoła od Państwa.

LIZBONA, Portugalia. — Zbliżają się wybory, a wraz z tem rosną pogłoski o zamierzonej przez monarchistów kontrrewolucyi.

Rząd wydał odezwę, w której wspomina o reformach dokonanych a. to: uzdrowienie częściowe finansów, obniżenie podatku domowo-czynszowego, wzniesienie około 100 szkół, zawiązanie stosunków handlowych z Francyą i Włochami na podstawie nowych traktatów, rozdziale szkoły od Kościoła.

LIZBONA, Port. — Rząd portugalski wysłał na północ cztery okręty wojenne i dwa dalsze pułki, by nie dopuścić do zaburzeń. Poczyniono wszystko, co tylko możebne, by do rewolucyi nie dopuścić.

WIELKI PAROWIEC WPADA NA SKAŁY.

KWEENSTOWN, Anglia. — Parowiec linii Cunarda, Ivernia, który wyjechał z Bostonu dnia 16 maja z 775 pasażerami na pokładzie, wpadł na skałę Daunt, wchodząc podczas mgły do portu. Wobec tego zapuszczono kotwicę w pobliżu wschodniego wybrzeża Kinloch. W przedniej części statku znajduje się woda. Pasażerów wysadzono na ląd bezpiecznie. Narkowie rządowi postarają się o tyle załatać dziurę, by statek można dostawić do doków w Haulbowline, gdyż okręt tymczasowo zostanie naprawiony i odstawiony do Liverpoolu.

Część pasażerów odstawiono do Holyhead, a część do Fishguard. O wypadku zawiadomiono ich podczas śniadania tak umiejętnie, że nie wywołało to nawet paniki. Pasażerowie spakowali rzeczy tak, że bagaż 1-ej i 2-ej klasy wyratowano także.

Wstrząśnienie spowodowane było tak słabe, że go nawet pasażerowie nie zauważyli.

Szkoda znaczna.

AMERYKANKI NA DWORZE JERZEGO V.

LONDYN, Anglia. — Król Jerzy dał onegdaj trzecie przyjęcie. Zaćmiło ono swym przepychem oba poprzednie. Król wystąpił w mundurze admirała brytyjskiej floty.

Z Amerykanek przedstawiono królowi: panią Ch. Brega i jej siostrę, pannę Małgorzatę Enders z Chicago.

Bal był wspaniały, damy miały nad wyraz piękne toalety, a już w kierunku tym dominowały Amerykanki.

CESARZ AUSTRYI ZDROWSZY.

WIEDEN, Austrya. — Dobrze informowana "Reichpost" donosi, że na przyszły tydzień cesarz przeniesie się z Goedoeloepe na Węgrzech do Linzu w Austryi Górnej. Dr. Neusser będzie cesarzowi towarzyszył.

Stan zdrowia cesarza lepszy, ale wymaga wielkiej pieczy.

ROZRUCHY ANTYSEMICKIE W KISZYNIEWIE.

KIJOW, Rosya. — Wieści, iż w Kiszyniewie lada chwila grożą rozruchy antysemickie, okazują się przesadzone. Jak bowiem donoszą w Besarabii, której Kiszyniew jest stolicą, co prawda, to sytuacya jest w Kiszyniewie naprężona, agitacya antysemicka jest silna, ale rozruchy nie są oczekiwane.

Mimo to znaczna liczba żydów opuściła dystrykt.

ŚNIEG ZA KOLANA.

HIGH RIVER, Alta, Canada.— W ostatnich 36 godzinach spadł tu śnieg na dwie stopy, sięga bowiem za kolana. Temperatura naturalna spadła ogromnie.

CZYN SZALONEGO.

PETERSBURG, Rosya. —

We wsi Sławcewo pod Moskwą, młody włościanin, Roman Bielow, chciwie przysłuchiwał się wieściom dalekiego Wschodu. Wreszcie o niczem innem nie mówi, jak o "wrażych Chińczykach". Naraz oświadczył:

— Mnie bohaterowi żaden z żółtych głów się nie oprze!

I zaczął na całe otoczenie patrzeć, jak na chińczyków.

Zwracano na to uwagę ojcu Bielowa, lecz stary należy do sekty mołokanów, którzy wierzą w psucie się duszy, czemu należy zapobiedz przez zamawianie. Do tego są powołane umyślne zamawiaczki mołokanki.

Stary Bielow wezwał dwie takie kobiety. Po zbadaniu Romana orzekły, iż po 40 dniach "złe" ustąpi.

Przez dni trzydzieści chuchały, zaklinały i szeptały około młodzieńca, zabiegi te jednak nie działały, gdyż młodzieniec wciąż powtarzał:

— Jestem gieroj [bohater] a wszystkich "kitajców" w pień wytłukę.

Wreszcie Roman pewnego dnia pochwycił kół i zaczął biegać za wrogami po całej wsi. Uciekano przed nim i nikt na razie żadnego szwanku nie poniósł.

Ale przyszedł dzień tragiczny. Od rana Roman okazywał niepokój; nagle w przystępie szału, rzucił się ku ojcu. Ten ostatni zaczął uciekać, lecz szaleniec go dogonił i położył trupem. Następnie w taki sam sposób zabił matkę. Gdy tego zabójstwa dokonał, rzucił się na dwie nieletnie siostry. Obie padły nieżywe z rąk szalonego Bielowa.

Stało się to wszystko w ciągu kilku minut. Krzyk, jęk, krew — podniecały tylko szaleńca.

Na straszne te jego czyny patrzała z przerażeniem młoda żona Romana, która, bojąc się mu sprzeciwić, ukryła się w kącie wraz z niemowlęciem.

Kiedy jednak szaleniec położył obydwie dziewczęta trupem, kobieta zaczęła krzyczeć w niebogłosy.

Bielow rzucił się na nią z rykiem, wpił się paznogciami w jej twarz i tłukł głową jej o ścianę, dziecko zaś rzucił całą siłą o ziemię.

Nadbiegli ludzie. Z trudem udało się wyrwać z rąk szaleńca nieszczęśliwą kobietę.

Dziecko prawdopodobnie żyć nie będzie.

Skrępowanego w sznury szaleńca, którego podczas wiązania silnie potłuczono, odwieziono do Moskwy.

TORTUROWANA DZIEWCZYNA.

LONDYN. — Związek narodowy dla ochrony dzieci w Anglii wykrył i podał do sądu dwoje zbrodniarzy, którzy pastwili się w sposób nieludzki nad przyjętą przez nich do służby 13 letnią dziewczyną.

Sprawa odbyła się w Worcester. Podczas procesu wyszły na jaw szczegóły tak ohydne i przerażające, że dzienniki angielskie wzdrygały się ich opisywać.

Główną oskarżoną była niejaka Mary Wilesmith, kobieta 60 letnia która wzięła do swego domu 13 letnią Florence Pastorfield wskutek ogłoszenia, jasno wskazującego, że matka dziewczyny chce się ją pozbyć na zawsze.

Te przeświadczenie, że nikt się o biedne dziecko nie upomni, uczyniło ze starej Wilesmith okrutnicę. Dziewczynka stała się w jej domu zupełną niewolnicą, katowano w taki sposób, że chyba gorszego trudno znaleźć i u najdzikszych.

Przedewszystkiem biła ją bez litości, do krwi. . A gdy dziewczyna miała już całe ciało w ranach, wtedy kazała wspólnikowi swojemu, Turnerowi, który był jej factotum, zasypywać te rany krwawe solą.

I Turner spełniał dziki, potworny rozkaz.

Jest to jedyny szczegół, jaki podają dzienniki — o innych zamilczają, aby nie budzić wstrętu.

Sąd przysięgłych skazał Mary Wilesmith na dwa lata ciężkiego więzienia z przymusowemi ciężkiemi robotami.

Karę powitano w Anglii z wielkiem zadowoleniem, bo nieraz takie fakty uchodziły tam bezkarnie, bo zbrodniarze, katujący nieletnich wykręcali się grzywnami.

SENSACYJNA SPRAWA.

PETERSBURG. — Na kolei środkowo-azyatyckiej, w pobliżu Aschabadu, dokonano przed dwoma mniej więcej laty śmiałego napadu na pociąg, przyczem z wagonu pocztowego zrabowano około pół miliona rubli. W jesieni roku zeszłego w jednym z banków w Rostowie nad Donem aresztowano b. naczelnika powiatu ozurgeckiego, kapitana Jermołowa w chwili, gdy zmienić chciał 75 tysięcy rubli w biletach kredytowych z numerami takimi, jakie miały być skradzione w czasie napadu na pociąg.

W czasie rewizyi dokonanej w mieszkaniu Jermołowa, znaleziono pokwitowanie na sumę 30 tysięcy rubli, które doręczone być miały braciom Teofilowi i Siemionowi Otchmesuri. Na pokwitowaniu znajdowały się oprócz tego podpis porucznika Jerzego Otchmesuri, który służył w jednym z pułków, stojących załogą w Tyflisie. Porucznik ten był bratem wymienionych w pokwitowaniu, których policya tyfliska od dwóch już lat poszukuje w sprawie napadu na pociąg. Porucznik nie zaprzeczył, że podpis jest jego, bliższych jednak wyjaśnień udzielić nie chciał. Wydalono go z wojska, aresztowano i wraz z Jermołowem osadzono w więzieniu aschabadzkiem, gdzie siedzi już 10 oskarżonych o napad na pociąg pod Aschabadem. Kapitan Jermołów oskarżony jest o udział i ukrywanie przestępstwa, porucznik Otchmesuri o ukrywanie.

"Petersb. Ztng." za którą podajemy wiadomość powyższą, w tej okazyi przypomina szczegół charakterystyczny: Kapitan Jermołow jest ową osobą, która współpracownikowi "Now. Wremia" Menszikowowi, w swoim czasie dostarczyła materyałów do napisania gwałtownego artykułu pod tytułem: "Kaukaz się rozpada." On również dostarczył materyałów Puryszkiewiczowi do ciężkich oskarżeń, z któremi poseł besarabski przed dwoma laty wystąpił w Dumie przeciwko namiestnikowi Kaukazu i pomocnikowi jego. Jermołow z Kaukazu przeniósł się do Odessy, gdzie go generał Tołmaczew zrobił zaraz policyantem. Wkrótce jednak usunięty został na żądanie namiestnika, który mu wytoczył cały szereg sądowych spraw o wymuszanie i sprzeniewierzanie.

I niewiele brakło — kończy petersbarski dziennik — a przywódca bandytów byłby obalił namiestnika Kaukazu.

DIAZ ZREZYGNOWAŁ NARESZCIE.

MIASTO MEKSYK, Meksyk.— Porfirio Diaz w liście odczytanym w parlamencie przez przewodniczącego Izby, zrezygnował z prezydentury Meksyku. Dnia 25 maja godz. 4:54 Izba przyjęła rezygnacyę. Wraz z Diazem ustąpił cały gabinet.

Izba przyjęła tę wieść milczeniem, ale za to ulica pełna mrowia ludzkiego entuzyastycznie a spokojnie bez zaburzeń wyrażała swą radość z usunięcia się Diaza.

167 deputowanych było za rezygnacyą, a dwóch wstrzymało się od głosowania. Byli to Benito Juarez, potomek słynnego prezydenta Juareza i Conception del Valle. Jednogłośnie przyjęto też rezygnacyę wice-prezydenta i wybrano prowizorycznym prezydentem Senora de la Barrę. De la Barra objął urzędowanie, zapewniając w otwartym liście do ludu, że nie będzie się ubiegał przy wyborach o żaden urząd.

Władzę wojskową w dystrykcie federalnym objął reprezentant Madery, gen. Alfredo Robles Dominguez. Dominguez kontroluje 5000 powstańców, którzy może w trzech godzinach dostawić z Cuernavaca, Pauchuca i Tuluapantla do stolicy.

List Diaza.

List, w którym Diaz zrezygnował opiewa mniej więcej tak:

"Lud Mekksu wybrał mnie na swą głowę, pomagając mi zrazu pracować pożytecznie dla dobra kraju. Potem podniósł bunt, twierdząc, że zamieszkom winien jestem ja. Choć się nie poczuwam do żadnej winy, ale szanując wolę ludu, zgodnie z konstytucyą Meksyku, postanowiłem zrezygnować z władzy, powierzonej mi przez lud meksykański.

Sądzę, że gdy umysły się uspokoją, obywatele inaczej osądzą mą działalność dla kraju."

List wice-prezydenta Corralla jest podobny treścią.

Stolica owacyjnie wita rezygnacyę.

W izbie posłów po odczytaniu listu Diaza wygłosił płomienną mowę poseł Aspe. Przemawiał on nad wyraz potężnie a mowę przerywaną oklaskami zakończył: "Prezydent Diaz nie żyje. Niech żyje w długie lata obywatel Diaz."

Tłumy wyległe na ulice cieszyły się ogromnie, gdyż dzwony w katedrze i dwa wystrzały armatnie dały znać o rezygnacyi Diaza.

Dalsze szczegóły z walk meksykańskich.

JUAREZ, Meksyk. — Senor Madero ma po przybyciu do stolicy wydać odezwę, w której zrezygnuje z prowizorycznej prezydentury. Obecnie wyłania się kwestya gubernatorów. Bo legislatury stanów mają zatwierdzać gubernatorów a zanosi się na to, że niektórych kandydatów Medery nie zechcą legislatury stanowe uznać.

Obecnie chodzi o załatwienie jak najpomyślniejsze wszystkich spornych punktów, usunięcie znienawidzonych urzędników, jak np. szefa żandarmeryi M. Caesty Gallarela w Guadalejara i poskromienia niesfornych oddziałów rewolucyjnych oraz band rozbójniczych.

WŁADCA AUSTRO - WĘGIER CHORY NA ZWAPNIENIE AORTY.

BUDAPESZT, Węgry. — Niepokojące pogłoski o stanie zdrowia cesarza Franciszka Józefa krążą tu nadal. Cesarz ma być podobno chory na zwapnienie aorty i od czasu do czasu dostaje ataków omdlenia.

Wydania dzienników praskich Union i Bohemia, w których wydrukowano te pogłoski, skonfiskowano.

Pogłoskom tym zaprzeczają kategorycznie władze, twierdząc, że arterye cesarza są w porządku a cierpi on tylko nieco na reumatyzm.

PORTUGALIA WYSYŁA NA GRANICĘ ARMIĘ.

LIZBONA, Portugalia. — Urzędowa nota portugalskich władz donosi, że północna granica jest zupełnie pewna, gdyż załogi fortów nad nią zostały wzmocnione przez oddziały wojsk wiernych republice.

Załogi w prowincyi Entre Minhoe-e-Douro, w której leżą Oporto i Braga, zostały wzmocnione artyleryą i piechotą. Także i do prowincyi Tras os Montes, do miast Braganca, Villa Real i Chares posłano wojska.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur. —

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski, So. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik **Banku Polskiego Juliusza Rottenberg,** 115 Salem str. Boston, Mass.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Torrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co.
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pich w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałużniak w Newark, N. J.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. F. Łubienski w Manistee, Mich
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich
Ob. F. Sięczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn.
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah.
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ.
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. Jos. Oklejewicz, Bridgeport, Con.
Ob. Fr. Kapalka and St. Zawisz, Meriden, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. J. Wojciechowski w Jersey City.
Ob. J. Gozdziewicz w New York, NY
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P. T. Barański w Schenandoah.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Żywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY...
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.
Ob. Tomasz Grysztar, Nashua, N. H.
Ob. Jan Walijko, Ipswich, Mass.
Leon M. Makowski, Norwich Conn.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Ob. F. Gotocki, South Chicago, Ill.
Ob. W. Rozkowski, Indiana Harbor, Indiana.
Reliance Publishing Co. Ob. K. Jaroszewicz New York, NY.
Ob. Emil Banaś, Lowell, Mass.
Ob. Jos. J. Urbszo, Lawrence, Mass.
Ob. Piotr Zdanowicz, Jackson, Mich.
Ob. Fr. Jacunski W. Lynn, Mass.
Ob. Joseph Haluch, Indian Orchard, Mass.
Ob. Julian Twardowski, Ware, Mass,
Ob. John Szurek Adams, Miss.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



KAPITAN JOHN H. GIBBONS.
Nowy superintendent akademii marynarki wojennej w Annapolis.

Telegramy z Ameryki.

PROCESOWANY ZA ZABICIE DZIECKA.

NEW BEDFORD, Mass. — J. D. Archbold, wice-prezydent trustu naftowego jest procesowany o $13,000 za zabicie automobilem 7-mioletniej córeczki Guilhanea de Mello, obywatela w tem mieście. Wypadek ten zdarzył się jeszcze przed trzema laty, lecz chciwy magnat naftowy nie chce dać żadnego odszkodowania biednym rodzicom, choć im zabił dziecko i włóczy się po sądach tracąc tysiące na adwokatów.

KONWENCYA ŻYDOWSKIEJ ORGANIZACYI.

NEW YORK, N. Y. — Ukończyła się tu trzydniowa konwencya organizacyi żydowskiej Independent Order of B'rith Abraham. Prezydentem jej wybrano ponownie Leona Sandersa i wręczono mu w prezencie $2,000, którymi się on podzielił z sekretarzem Jakóbem Schoenem. Następna konwencya odbędzie się w Ralvester, N. Y. w roku przyszłym.

SEKTA SIĘ ROZBIŁA.

MINNEAPOLIS, Minn. — Członkowie kościoła Fourth Church of Christ Scientist na zebraniu reorganizacyjnem 93 głosami przeciw trzem postanowili oderwać się od głównej władzy tego kościoła w Bostonie, a utworzyli nowy odłam reformowany, jednak oparty na tych samych zasadach. Sekta ta była zorganizowana i wyposażona materyalnie przez bogaczkę panią Eddy. Na lichych jednak zbudowana ta sekta podstawach, więc się wali w gruzy.

SĘDZIA HOLT W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

NEW YORK, N. Y. — Gdy sędzia Holt z sądu okręgowego skazał trzech Włochów na długoletnie więzienie za fałszowanie monet, ich przyjaciele, znajdujący się w sądzie podczas ogłoszenia wyroku rzucili się ku sędziemu i chcieli go pobić. Szczęściem, że tuż znajdowało się kilku bailifów i deputy szeryfów i ci obronili sędziego, a awanturniczych Włochów aresztowali. Zasądzonymi fałszerzami są: Piotro Lombardo, Salvatore Romano i Pietro Meggio.

FATALNY LOS RABUSIA.

NEW YORK, N. Y. — Pani Eliza Suruth wszedłszy na strych, z przerażeniem zobaczyła wiszącego człowieka na sznurze zwieszonym z okna dachu. Przywołała policyę i ta zdjęła zwłoki mocno nadpsute, bo zapewne wisiały one tam około trzech tygodni. W kieszeniach wisielca znaleziono wytrychy, dłutka, ślepą lampkę i inne narzędzia złodziejskie. Śmierć jego była przypadkowa, gdyż włamując się do domu pani Suruth przez okno w dachu, dostał się on szyją między linkę przeprowadzoną od okna do komina, a w dodatku okno się zamknęło, a rabuś zawisł na sznurze i w ten sposób śmierć znalazł.

SKAZANIE PRZEMYTNIKA.

NEW YORK, N. Y. — Henry J. Duveen z firmy transportowej Duveen Brothers został skazany w sądzie okręgowym na $15,000 kary za sprowadzenie towarów zagranicznych bez cła przy pomocy fałszowanych faktur. Przedtem firma zwróciła rządowi $1,200,000 jako sumę, którą rząd oszukała, a obecnie jednemu z braci wymierzono karę za oszustwo.

UTRZYMUJE DWIE ŻONY.

PITTSBURG, Kan. — Przybyła do tego miasteczka pani Anna Katarzyna Sharp z Oakland, Cal., aby się połączyć z mężem, z którym się rozłączyła niechcący w Chicago podczas wielkiego pożaru w roku 1871. Sharp sądząc, że żona jego nie żyje, poślubił przed kilkunastu laty drugą, z którą żyje. Pani Sharp No. 1 dowiedziawszy się, gdzie mąż mieszka, napisała do niego, a on się zgodził przyjąć pierwszą żonę pod swój dach. Na dworcu czekał Sharp na pierwszą żonę w towarzystwie drugiej żony, poczem wszyscy troje udali się do domu Sharpa, gdzie pozostaną razem. Sharp powiada, że może utrzymać obie żony, a powodu do zazdrości nie ma, bo są już... starzy.



PANSTWO LONGWORTHOWIE.
Pani Alicya, córka Roosevelta, żona Kongresmana Longwortha ciągle jest jeszcze ulubienicą stolicy. Na rycinie widzimy ją z mężem na ulicy.

NIEMA ŁASKI DLA WALSH'A.

WASHINGTON, D. C. — Taft zadecydował wczoraj, że osławiony eks-bankier John R. Walsh, osadzony w więzieniu federalnem w Leoventworth, Ky. za zrujnowanie banku Chicago National Bank musi dalej siedzieć w więzieniu, dopóki zupełnie nie odpokutuje nałożonej nań kary. Była to odpowiedź prezydenta na setki i tysiące listów, telegramów i petycyi jakiemi zasypywano prezydenta z prośbą o uwolnienie Walsha. Prezydent jednak jest głuchy na to wszystko i powiada, że oszust musi odsiedzieć swoje lata.

NIEWESOŁE WIDOKI.

PHILADELPHIA, Pa. — Trust pończoszniczy znany pod nazwą The National Association of Hosiery and Underwear Manufacturers postanowił wczoraj na konferencyi zamykać swoje fabryki na cztery miesiące w roku, a tylko ośm miesięcy pędzić roboty. Trust ten kontroluje 85 procent fabryk wyrabiających pończochy i bieliznę spodnią, bawełnianą i wełnianą. Jest to jakiś nowy "trick" polipa trustowego.

ZAMACH SAMOBÓJCZY.

BEDFORD, Ind. — Pani Ida Payton, młoda mężatka w zamiarze samobójczym skoczyła oknem z wysokości 30-stu stóp do basenu napełnionego wodą. Panna Juez Prother, usiłując powstrzymać desperatkę od tego rozpaczliwego kroku, spadła razem z nią do basenu. Obie kobiety jednak uratowano, bo choć się one natrząsnęły i zażyły zimnej kąpieli, to jednak nic im się gorszego nie stało, gdyż woda w basenie była płytka.

GUBERNATOR STRACI MIESIĘCZNĄ PENSYĘ.

TRENTON, N. J. — Profesor Woodrow Wilson, gubernator stanu New Jersey straci zapewne pensyę za miesiąc, ponieważ rzecznik stanowy orzekł, że Wilson jeździł sobie przez miesiąc po zachodnich stanach, a obowiązki za niego spełniał wice-gubernator Ackerman, zatem jemu się należy ta pensya. Ackerman jest milionerem, gdy zaś gubernator Wilson biedakiem, więc pytanie, czy milioner połakomi się na miesięczną pensyę.

CHAMP CLARK NA PREZYDENTA.

WASHINGTON, D. C. — William Randolph Hearst, wydawca kilku pism i kapitalista oraz polityker wpływowy, wyjeżdżając z żoną do Europy na wakacyę oświadczył, że jedynym łogicznym kandydatem na prezydenta ze strony demokratycznej jest kongresman Champ Clark, obecny przewodniczący kongresu. Hearst obiecał popierać Clarka.

TRĄD W PITTSBURGU.

PITTSBURG, Pa. — Wielkie przerażenie między ludnością stalowego grodu wywołał fakt, że wykryto tam trąd, jakim był zarażony pewien Chińczyk. Zorganizowało się tu koło obywateli, którzy domagają się od zarządu miasta, aby trędowatego Chińczyka uśmiercili łagodnymi środkami lekarze miejscy. Na te życzenia jednak zarząd nie chce się zgodzić i Chińczyk z wszelkiemi ostrożnościami będzie gdzieś wywieziony. Zachodzi obawa, że Chińczyk mógł zarazić więcej osób trądem.

NOWI DYNAMICIARZE POD KLUCZEM.

LOS ANGELES, Cal. — Aresztowano tutaj znowu dwóch robotników, którzy oskarżeni są o konspiracyę w celu dokonania zamachu dynamitowego na budynek w Los Angeles, wystawiony kosztem $1,000,000. Więźniowie trzymani są tymczasowo w prywatnych pokojach prokuratora dystryktowego Johna D. Fredericks.

Jeden z aresztowanych nazywa się B. H. Conners. Był on dawniej robotnikiem budowlanym w żelazie; drugi aresztowany nazywa się John M. Parks, znany także jako John Smith i James Hendricks, który dał się lepiej poznać tutaj podczas strajku.

Obaj aresztowani byli poddani ścisłym badaniom, a zapytania krzyżowe zadawał im detektyw L. Browne. Prokurator dystryktowy Fredericks powiada, że niebawem dodatkowe areszty będą poczynione.

W tym zamachu dynamitowym do konspiracyi miało należeć siedmiu ludzi. Oprócz tego do konspiracyi ma także należeć pewna kobieta, znana władzom pod przybranem nazwiskiem Myrtle Ross. Będzie ona aresztowana wraz z innymi wspólnikami w tych dniach.

Detektyw Samuel Browne śledził tę bandę dynamiciarzy już od trzech miesięcy i aresztowanie Connersa nastąpiło w chwili, gdy czynił on przygotowania do wyjazdu do Seattle. Gdy powiedziano Connersowi, że prokurator chce się z nim rozmówić, stawił on opór, lecz obezwładniono go po krótkiej walce.

Parksa aresztowano w parę minut potem. Parks zaprzeczał gorąco jakoby należał do jakichkolwiek spisków dynamitowych. Hendricksa aresztowano w jego domu i gdy mu powiedziano, że jest aresztowany, zaprzeczył energicznie wszelkim zarzutom i wyparł się całkiem znajomości z Connersem; oświadczył także, że nic nie wie o jakimkolwiek zamachu na gmach "Hall of Records", który był zbudowany przez firmę Lewellyn Iron Works jedną z tych firm, która walczyła z unią robotników żelaznych.

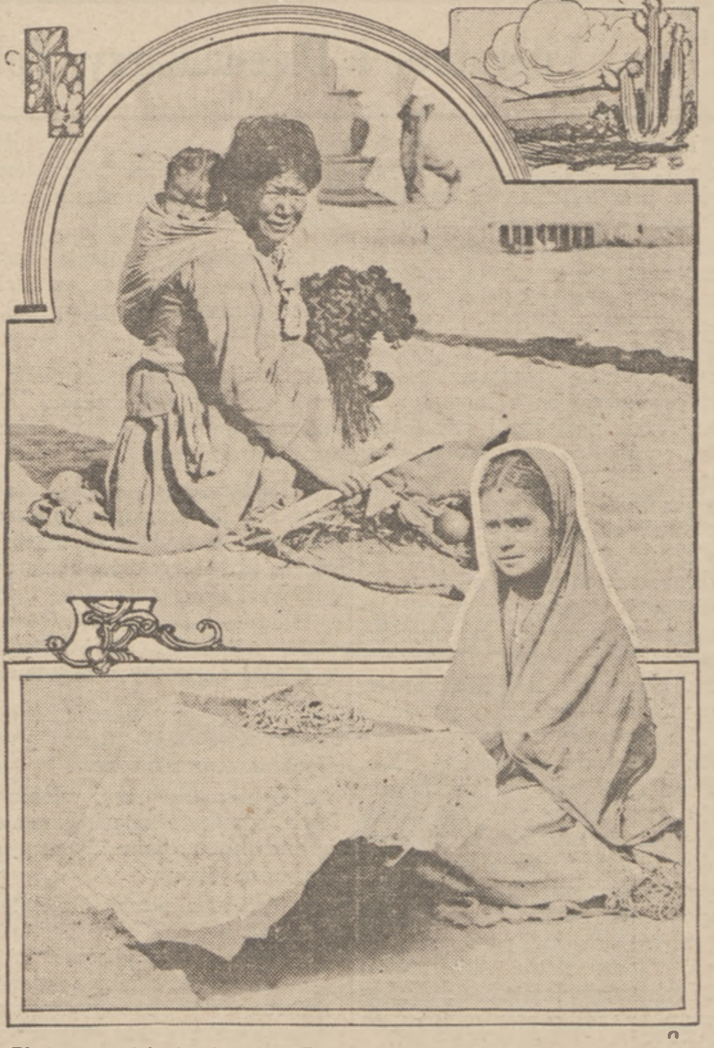
Gdy uczyniony był zamach na budynek, Conners został spostrzeżony w pobliżu budynku i nie mógł on w żaden sposób wytłómaczyć się, co tam robił, zaprzeczał tylko swemu udziałowi w zamachu. Nie można było udowodnić mu winy bezpośrednio i oskarżono go tylko o opór władzy, gdyż w chwili aresztowania uderzył on pięścią w twarz policyanta i obalił go na ziemię. Za to skazano go na 50 dni kozy. Obecnie Conners czynił przygotowania, by przenieść się na stałe do Kanady.

Obiegają pogłoski, iż Conners przyznał się do winy, lecz niema potwierdzenia tej wiadomości.

Prokurator Fredericks zwołał specyalną sesyę sądu wielkoprzysięgłych który rozpocznie dochodzenia śledcze, jak się należy. Kilku podejrzanych będzie aresztowanych niebawem i poddani będądą szczegółowym badaniom.

ŚLADAMI DIETZA.

BIWABIK, Minn. — W tych samych okolicznościach co podczas aresztowania Johna Dietza słynnego obrońcy grobli "Cameron Dam" deputy szeryfi zranili i aresztowali Piotra Vorbanicha, który tak samo jak Dietz zatrzymał na wodzie przepływającej przez kompanię drzewną, żądając $1.00 należnych mu rzekomo za pozwolenie spławienia drzewa. Gdy deputy szeryfi przyszli go aresztować, Vorbanich i jego żona stawili opór, a wtedy jeden z deputy szeryfów postrzelił Vorbanicha śmiertelnie. Piętnastoletni syn Vorbanicha wybiegł z nabitą fuzyą i zmierzył do deputy szeryfów, ale go nerwy opuściły, więc rzucił fuzyę i uciekł. Inaczej mógł był obu deputy szeryfów położyć trupem i pomścić śmiertelną ranę ojca. Vorbanicha umierającego deputy szeryfi przewieźli automobilem do szpitala w Virginia.



Photos copyright by American Press Association. 1911.
SCENY ULICZNE Z MIASTA MEKSYKU.
Kobiety sprzedające owoce.

OTWARCIE OLBRZYMIEJ BIBLIOTEKI.

NEW YORK, N. Y. — Prezydent Taft, gubernator Dix, major Gaynor i 500 innych niższych i wyższych urzędników, oraz 15,000 zaproszonych gości wzięło wczoraj udział w uroczystem otwarciu nowej olbrzymiej biblioteki miejskiej, która jest jedną z największych w świecie. Biblioteka ta wystawiona jest kosztem $39,000,000. Sam plac, na którym mieści się biblioteka oceniają na $20,000,000. Książek mieści się w tej bibliotece 5,400,000. Jest to zatem pod względem liczby dzieł i liczby czytających te dzieła pierwsza biblioteka w świecie.

USUNIĘCIE SZEFA POLICYI.

NEW YORK, N. Y. — Mayor Gaynor usunął ze stanowiska szefa policyi Jamesa Cropsey, a na jego miejsce zamianował szefa straży ogniowej Rhinelandera Waldo. Usunięcie szefa policyi spowodował fakt, że wydalił on ze służby całkiem niesłusznie inspektora J. J. O'Briena i że nielegalnie zamianował 48-miu różnych inspektorów, kapitanów, sierżantów itp. Nowy szef ma ich trochę przetrzebić...

"MDLEJĄCA BERTA" CHCE UMRZEĆ.

LINCOLN, Nebr. — Berta Lebecke z Chicago, skazana tu na trzy lata więzienia za cały szereg kradzieży popełnionych w składach departamentowych próbowała odebrać sobie życie, odkręciwszy kurek gazowy w swej celi. W czas jednak ten zamach zabójczy spostrzeżono i na pół zaczadzoną Bertę uratowano. Nosi ona przydomek "mdlejąca Berta", gdyż aresztowano ją przeszło sto razy przy kradzieży w Chicago, Jolia, Lincoln i innych miastach, a przy każdem aresztowaniu, czy podczas sprawy w sądzie udawała omdlenie.

BANDYCI POWIESILI CZTERECH MĘŻCZYZN.

CAMPTON, Ky. — Ciała czterech mężczyzn wiszące na gałęziach wielkiego drzewa znaleziono w ustronnem miejscu. Stwierdzono, że nieszczęśliwi ci byli poławiaczami pereł i wracając do domu z połowu, zostali napadnięci przez bandytów, ograbieni z pereł jakie mieli przy sobie i zamordowani w tak haniebny sposób. Po bandytach ani śladu.

O TAŃSZY PAPIER DRUKARSKI.

WASHINGTON, D. C. — John Norris reprezentujący stowarzyszenie wydawców pism stawił się przed komitetem finansowym z łona senatu i oświadczył, że trust papierowy tajemnie reguluje ceny papieru drukarskiego i niemiłosiernie ściąga wysokie ceny za papier. Jest on zdania, że jedynie otwarcie granicy Kanady i puszczenie stamtąd papieru bez cła może zmusić tamtejsze trusty do zniżenia cen. Trust papierowy umyślnie nie wyrabia tyle papieru ileby mógł, aby mieć go brak na rynku i przez to módz dowolnie śrubować ceny w górę. Jest to konspiracya karygodna i jedynym ratunkiem przeciw niej jest zawarcie traktatu handlowego z Kanadą, a stamtąd można dostać papier o 2 procent taniej.

TERYTORYA OTRZYMAJĄ NAZWĘ STANÓW.

WASHINGTON, D. C. — Kongres 214 głosami przeciw 57-miu przyznał terytoryum Arizona i New Meksyko prawo być stanami, lecz muszą zmienić i uzupełnić swoje konstytucye, jak prawo federalne i międzynarodowe wymaga. Dopóki tych zmian w swoich konstytucyach nie przeprowadzą, terytorya te nie będą uznane jako stany.

UKARANI ZA SKRADZENIE DZIECKA.

LAS VEGAS, N. M. — Sędzia Roberts z sądu okręgowego skazał Will Rogersa, i Joe Wigginsa, pierwszego na więzienie od 5 do 10-ciu lat, a drugiego od 7 do 12 lat, za kradzież dziecka państwu Waldo Rogers w celu okupu. Skradli oni dziecko jeszcze 29-go marca rb. Ponieważ w stanie New Mexico nie istnieje prawo karzące uprowadzających dzieci, przeto podsądnych skazano za zwykłą "kradzież przedmiotu"...

BIL WZAJEMNOŚCI W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

WASHINGTON, D. C. — Bil wzajemności handlowej z Kanadą przyjęty przed kilku dniami przez kongres nie znajduje poparcia w senacie. Senator Root zrobił dodatek do tego bilu, że papka drzewna i papier drukarski sprowadzane tu z Kanady mają podlegać cłu, co prezydent uważa za zamach na cały bil i postanowił walczyć, aby nie dopuścić do przyjęcia tego dodatku. Przyjęcie bilu wzajemności polega głównie na senatorze La Follette z Wisconsinu, gdyż w tym stanie jest najwięcej fabryk papieru, któreby mocno ucierpiały, gdyby papier kanadyjski był wolny od cła. Zdaje się jednak, że La Follette będzie za bilem dla przypodobania się prasie i odłamowi postępowych republikanów, ponieważ ten ambitny senator ma aspiracyę zostać kandydatem na prezydenta, więc mu potrzebne poparcie prasy. Senat jest podzielony na kilka części w kwestyi przyjęcia odnośnego bilu.

STRAJK ROBOTNIKÓW KOLEJOWYCH.

ALTONA, Pa. — Rozgniewani, że im ogłoszono, iż będą pobierać mniejszą zapłatę, robotnicy w warsztatach kolei Pensylvania wyszli na strajk w liczbie 400 chłopa. Kompania widząc, że to nie przelewki, oświadczyła strajkierom, że ogłoszenie o zniżce ceny było wydane przez pomyłkę. Robotnicy więc wrócili do pracy. Gdy strajkierzy zebrali się na moście, agitatorzy unijni chcieli do nich przemawiać. Na to nadeszli policyanci i zaczęli zebranych rozpędzać. W ścisku pękła baryera mostu i czterech robotników spadło z wysokości 30 stóp na ziemię. Dwóch robotników połamało sobie nogi, a dwaj inni odnieśli uszkodzenia wewnętrzne.

ZLYNCZOWALI MURZYNKĘ I JEJ SYNA.

OKEMA, Okla. — Tłum rozjątrzonych obywateli wtargnął przemocą do więzienia w tem mieście, wywlókł z niego murzynkę Laurę Nelson i jej 16-letniego syna i oboje powiesił na słupie mostowym przy rzece Canadian River. Murzynka i jej syn postrzelili ciężko białego deputy szeryfa, gdy ten przyszedł dokonać u nich rewizyi za skradzionymi towarami. Tłum zanim dostał więźniów, wpierw związał i zakneblował stróża więziennego Lawrenca Payne.

CHRZEST NOWEGO PANCERNIKA.

PHILADELPHIA, PA. — W warsztatach budowy okrętów Cramp Ship Co., spuszczono na wodę olbrzymi pancernik "Wyoming", który jest jednym z kilku nowobudowanych "Dreadnoughtów". Przy uroczystości tej był obecny gubernator stanu Wyoming Carey, wielu urzędników i tłumy ludu. Chrztu nowego kolosa morskiego dopełniła panna Dorota Enice Knight.

BALON WPADŁ DO JEZIORA.

SANDUSKY, O. — Do jeziora Erie w pobliżu Sandusky wpadł wielki balon i wkrótce znikł z oczu widzom. Przyglądający się balonowi przez lornetki twierdzą, że w koszu balonu znajdował się człowiek, którego los teraz nikomu nieznany.

CIEKAWY POWÓD DO ROZWODU.

PITTSBURG, Pa. — S. Derringer bogaty fabrykant powozów zażądał rozwodu od swej młodej ślicznej żoneczki, ponieważ ta nietylko rozbijała talerze, półmiski, filiżanki, garnki i inne przynależności o jego głowę i plecy, ale najwięcej mu dokuczała w nocy, bo kładła... swoje nogi na jego twarz, jak na jakiej poduszce. Inne wybryki żony znosił cierpliwie, ale tego stanowczo znieść nie mógł. "Mądry" sąd jednak wydał wyrok na niekorzyść skarżącego, twierdząc, że żona ma prawo robić ze swojemi nogami co chce i kłaść je nawet mężowi na nos... Wobec tego wyroku Derringer pożądanego rozwodu nie uzyskał.

Zwyciężysz nieprzyjaciela, jeśli zdobędziesz jego zalety, unikając swoich wad.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

2 P Erazma;
3 S Klot. Wig.
4 N ZIELONE SW.
5 P PON. ZIEL SW.
6 W Norberta;
7 S Lukrec.
8 C •Felicyi.

Chicago, Ill., dnia 1 Czerwca 1911.

Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich w Am. Pół.

Po długiej i wyczerpującej dyskusyi na łamach wielu naszych pism, podjętej nad projektem p. Stefanii Laudyn, powołania do życia "Związku Prasy Czystej" zorganizował się w Chicago, początkowo z trzech tylko osób |inicyatorka, Stanisław Osada i Aleksander Karczyński| komitet organizacyjny, który nawiązał stosunki korespondencyjne z innymi zwolennikami projektu i ostatecznie doprowadził do skupienia się przy tej myśli, stosunkowo sporego grona ludzi piszących.

Stosownie do woli większości stowarzyszonych, przyjęto nazwę zaznaczoną w tytule, a cel zupełnie jasno tłómaczy krótka deklaracya organizacyjna, na czele 'ustawy' Towarzystwa, którą dla zaznajomienia się jak najszerszych mas — podajemy poniżej.

Do szeregów stowarzyszenia na razie powołani zostali ci tylko, którzy publicznie na łamach swoich gazet ochotę należenia zaznaczyli, mamy wszelako nadzieję, że obecnie, kiedy zorganizowanie towarzystwa jest faktem dokonanym, liczba członków znacznie się powiększy. Z chwilą zorganizowania Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy należało doń czternastu członków reprezentujących pism jedenaście.

Czem to nowe zrzeszenie ma się stać dla naszego wychodźtwa i czem ma być dla jego członków, świadczy o tem najlepiej jego "Ustawa" o brzmienin następującem:

Deklaracya Organizacyjna.

W imię ogólnego dobra całego narodu, a dla podniesienia poziomu etycznego i moralnego prasy naszej, oraz łącznej pracy społecznej i narodowej w kierunku wzmocnienia sił zbiorowych naszego wychodźtwa, powołanem jest do życia Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej.

ARTYKUŁ I.

Nazwa.

Stowarzyszenie to nosi nazwę: "Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej."

ARTYKUŁ II.

Członkowie.

Członkiem Towarzystwa może być każdy literat i redaktor czy współpracownik któregokolwiek z pism polskich w Ameryce Północnej, zgadzający się ze zasadami Towarzystwa, by w myśl tychże pracować.

ARTYKUŁ III.

Cele.

1. Podniesienie poziomu etyki w dziennikarstwie polsko-amerykańskiem, przez wykluczenie z łam gazet, któremi kierują członkowie Towarzystwa brudnej polemiki osobistej.

2. Łączna i solidarna działalność we wszystkich sprawach, mających na celu doprowadzenie do ścisłej jedności narodowego i społecznego życia na wychodźtwie.

3. Łączny i solidarny kierunek, mający ustawicznie na oku kontakt z życiem Macierzy, przez pielęgnowanie z Nią wspólnej myśli, uczuć i czynów.

4. Łączna i solidarna pomoc wzajemna w przeprowadzaniu akcyi według wskazań wyżej wyłuszczonych, przez solidarne popieranie ich w prasie kierowanej przez członków Towarzystwa.

5. Dażenie do założenia kasy wspierającej członków w razie choroby, nieszczęśliwego wypadku itp.

6. Nawiązywanie stosunków z nowo powstającemi pismami i obsadzanie nowych placówek członkami Towarzystwa.

7. Dostarczanie pismom uboższym, a w Towarzystwie reprezentowanym, artykułów zgodnych z celami, dla których powołane zostało do życia.

ARTYKUŁ IV.

Środki i sposoby działania.

1. Do przeprowadzenia celów Towarzystwa służą pisma przez członków reprezentowane.

2. W pismach przez członków Tow. reprezentowanych zwalcza się wszelką zachłanność partyjną i organizacyjną.

3. Wytwarza zdrową i niezależną opinię.

4. Piętnuje bezwzględnie roboty nienarodowe, brudne, jątrzące i zmierzające do podtrzymania dzisiejszego rozbicia oraz psujące wysiłki zmierzające do budowy narodowej jedności.

ARTYKUŁ V.

Stosunek wzajemny członków.

1. Wzajemna dobra wola, wykluczająca zazdrość, obmowę, sypychanie się i szkodzenie wszelkie, — ukryte, lub jawne.

2. Wzajemna szczera pomoc i poparcie we wszelkich sprawach uczciwych i czystych, czy to społecznych i ideowych, czy też osobistych, życiowych.

3. Walka z zasadą, przekonaniem, poglądem lub działaniem, nie zaś z jednostką, jej charakterem, życiem, przeszłością.

4. Prawość i moc przekonań niedostępnych żadnej frymarce, przekupstwu i zdradzie dla korzyści materyalnych.

ARTYKUŁ VI.

Komitet Wykonawczy.

1. Tymczasowy zarząd Tow. stanowi Komitet Wykonawczy, utrzymujący za wzajemnem porozumieniem się wszystkich swoich członków ścisłe stosunki korespondencyjne ze wszystkimi członkami Tow., trzymając ustawicznie rękę na pulsie naszego życia i naszych potrzeb społecznych.

2. Komitet Wykonawczy załatwia następujące sprawy:

a. Rozpatruje na swoich posiedzeniach wszystkie nadesłane przez członków komunikaty, oraz sprawy i projekty rekomendowane do ogólnego poparcia;

b. zarządza głosowanie ogólne |listownie| nad otrzymanymi projektami i sprawami do ogólnego poparcia zaleconymi;

c. po obliczeniu głosów i zestawieniu otrzymanych uwag, referuje okólniki, lub w razie potrzeby redaguje artykuły dla równoczesnego pomieszczenia ich w prasie przez członków reprezentowanej.

d. przechowuje duplikaty wysyłanych okólników i listów, oraz całą korespondencyę w archiwum Towarzystwa.

e. ściąga uchwalone przez ogół podatki na pokrycie wydatków biurowych;

f. odbywa posiedzenia tak często, jak tego wymagać będzie interes ogółu i sprawy Towarzystwa.

DEKLARACYA:

Na powyższe zasady "Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej" zgadzam się w zupełności, uważam je za własne i zobowiązuję słowem honoru uczciwego człowieka bronić ich ze wszelkich sił i zdolności w piśmie przezemnie reprezentowanem.

W razie zaś, gdyby mi kiedykolwiek dowiedziono:

a. grzechu rozbijania narodowej jedności wychodźtwa,

b. grzechów przeciwko łączności z Macierzą,

c. grzechów szerzenia zachłanności partyjnej, lub organizacyjnej, jątrzącej i nienawistnej,

d. grzechu podkopywania dobrego imienia, bytu i stanowiska stowarzyszonych braci po piórze,

e. grzechu sprzedawania przekonań i zasad dla względów materyalnych,

zgadzam się, gdyby po gruntownem rozpatrzeniu sprawy przez ogół członków zapadł wyrok większością trzy czwarte głosów, skazujący mnie na wyłączenie z Tow. i ogłoszenie publicznie tego faktu, wyrok ten przyjąć bez szemrania i jakichkolwiek dochodzeń.

....

Własnoręczny podpis członka.

* * *

Tak więc położone zostały nareszcie silne podwaliny pod organizacyę, której potrzebę od tak dawna odczuwali wszyscy ludzie zacni, społeczeństwu naszemu szczerze życzliwi i tak boleśnie odczuwający fatalne skutki ogólnego rozbicia.

Czternastu ludzi piszących a reprezentujących 11 pism najrozmaitszych odcieni, własnymi podpisami zadeklarowało nietylko przynależność swą do Towarzystwa, ale także jedność dążeń na drodze przekształceń naszych gromad wychodźczych w społeczeństwo zorganizowane celowo i z całą świadomością dążeń wszystkich swoich odłamów, stronnictw i organizacyj.

Raz jeszcze publicznie i z całego serca wzywamy wszystkich tych kolegów po piórze, którym rzeczywiście dobro sprawy publicznej leży na sercu, aby zawróciwszy z dróg dotychczasowych, stanęli razem w jednym szeregu, pod sztandarem pracy wspólnej — dla dobra całego ogółu polskiego w tym kraju i dla dobra jednej wolnej i niepodzielnej Polski przyszłości.

Wydział Wykonawczy Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej.

Stefania Laudyn,
Stanisław Osada,
Ks. Dr. W. Kwiatkowski,
Aleksander Karczyński.

Adres Bióra Wydziału Wykonawczego:

Stanisław Osada, 1115 N. Leavitt str. CHICAGO, Ill.

Uwagi Redakcyi.

Nareszcie, po długiej dyskusyi i wymianie znacznej ilości listów, garść naszych ludzi piszących zorganizowała się w "Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej" Z artykułu obejmującego także "Ustawę" towarzystwa, mogą się szanowni czytelnicy sami przekonać o celach i zamiarach tego nowego zrzeszenia.

* * *

Są to cele wzniosłe i szlachetne. Na pierwszem miejscu postawiono podniesienie poziomu etycznego i moralnego prasy naszej, a dalej łączną pracę społeczną i narodową w kierunku wzmocnienia naszych zbiorowych sił.

* * *

Trudno chyba o cel bardziej wzniosły i bardziej szlachetny. Każdy, kto czyta pisma nasze, i jest człowiekiem myślącym a rozmiłowanym w sprawach żywotnych, społeczeństwa naszego, bardzo często ubolewać musiał nad gorszącym tonem walk polemicznych, które najczęściej na nazwę bynajmniej nie zasługiwały, a do życia naszego zbiorowego w organizacyach wniosły ferment walk czysto osobistych, pełnych jadu i nienawiści. Polemiki te, ponadto, polegające głównie na oczernianiu się wzajemnem, na napaściach osobistych w których zazwyczaj na osobie przeciwnika, jego przeszłości, jego życiu prywatnem i tp. nie pozostawiało się suchej nitki, doprowadziły w końcu do tego, że nasz ogół nabrał jak najgorszego przekonania **o wszystkich piszących, o wszystkich redaktorach** i każdego z nich uważa za jakiegoś oczajduszę gotowego do usług każdemu kto tylko lepiej zapłaci, za najmitę którego używać może każdy posiadający pieniądze, by gdy swoje zadanie spełni kopnąć go jako grat bezużytku...

* * *

A przecież, z małymi tylko wyjątkami, wszyscy temu zawodowi poświęcający się, to ludzie przedewszystkiem serca, ludzie miłujący swój lud szczerze i głęboko i nawet ci z pomiędzy nich, co nieraz gorzko po swoich pismach warczą tak na przeciwników, jak na sprawy ogólne i dolę własną, są tylko bardzo nieszczęśliwi. Owe walki bezpodstawne, owe użerania się osobiste, potargały im nerwy na strzępy i zatruwają każdą godzinę życia. Dziennikarz każdy wogóle, o ile szczerze zajmuje się sprawami ogólnemi, niema zazwyczaj w życiu swojem ani jednej godziny prawdziwego spoczynku. Po jego głowie snują się ustawicznie owe sprawy i potrzeby społeczne i nawet wówczas kiedy śpi, mózg jego ciągle je przetrawia, a zwykły śmiertelnik ani wie ile tysięcy razy niejedna myśl, zanim została przelana na papier przekłębiła się przez głowę autora. I to jest stan normalny, a cóż dopiero mówić o owych chwilach podrażnienia pod wpływem gorszących ogół polemik osobistych!.. Zaiste, ten kto wie o tem, potrafi być wyrozumiałym na niejeden wybryk dziennikarski. Ale, ilu jest takich? Cały prawie ogół, zdemoralizowany przez samych dziennikarzy, uważa ich zazwyczaj za płatnych błaznów, których zadaniem głównem... bawienie jaśnie wielmożnej publiczności kosztem choćby czci własnej i swoich kolegów...

* * *

Tak jest! Do tego już doszliśmy, my, dziennikarze polscy w Ameryce. Nie jeden z nas serce i duszę własną otwiera dla ludu, gotów do jak największych poświęceń, boć przecież ustawicznie tem się tylko zajmuje i musiał ukochać sprawy ogólne, a tu z jednego i drugiego boku słyszy podpowiedziany przez drugiego kolegę docinek: najmita, kuglarz, szubrawiec... I to jest ów największy ból w tej pracy.

* * *

Zmówiła się więc garść dziennikarzy najwięcej to upokorzenie własne odczuwających i zorganizowała towarzystwo zamierzające pracować nad stopniowem ulepszeniem stosunków. Dziennikarze ci wiedzą doskonale, że od razu nie naprawi się zła, ale wiedząc z jakiego źródła płynie lekceważenie naszej pracy serdecznej, dołożą wszystkich sił aby zło zniszczyć w zarodku. Głównem zadaniem ich i głównem hasłem: podniesienie poziomu etyki dziennikarskiej, wykluczenie z łam tych gazet na których pracować im przychodzi polemik osobistych. Walki się nie wyklucza, ale toczyć się ona ma "z zasadą, przekonaniem, poglądem, lub działaniem, nie zaś z jednostką, charakterem, życiem przeszłością." Na razie uroczystą deklaracyę zobowiązującą do tej reformy, stanowczo i nieodwołalnie, tak wobec członków, jak i innych kolegów, podpisało czternastu dziennikarzy. Należy mieć nadzieję, że liczba ta niebawem wzrośnie przynajmniej w dwojnasób. Inicyatorzy zwracali się dotąd do tych tylko, którzy publicznie za tego rodzaju organizacyą się oświadczyli. Obecnie proszeni są wszyscy. Miejmy nadzieję, że poniewierka dotychczasowa wielu z nas się sprzykrzyła i że staną do szeregu aby stanowisko dziennikarza wspólnymi siłami podnieść wysoko.

* * *

Ale to cel, aczkolwiek pierwszy, jednakowoż nie jedyny. Cel drugi, — to sztandar łącznej pracy społecznej. Dziś nie wiemy jeszcze ilu kolegów naszych potrafi stanąć z całą świadomością na tem właśnie stanowisku — z góry przypuszczać można, że niektórych nawet od organizacyi odsunie, ale — inicyatorzy z rozmysłem w ten sposób stawiają kwestye, bo — jeżeli dola nas dziennikarzy była dotychczas marną i pożałowania godną, to marniejszą jest jeszcze dola całego naszego wychodźtwa, a to dzięki dotychczasowemu rozbiciu. Kto obstaje przy status quo — w stosunkach ogólnych, ten niech je raczej zatrzyma i w dziennikarstwie. Niech kroczy dalej na pojedynkę.

Co inni piszą.

W poprzednim numerze podając treść drugiego numeru "Abstynenta" nadmieniliśmy, że redaktor tegoż ks. dr. W. Kwiatkowski wystąpił z odezwą do towarzystw i organizacyi, aby czynnie poparły agitacyę za wstrzemięźliwością, prosząc całą prasę, aby odezwę powtórzyła i odpowiednio poparła. Dotąd, |piszemy to w sobotę 27 maja| nie zauważyliśmy aby którekolwiek pismo powtórzyło lub omówiło tę odezwę. Czyżby ów jednozgodny chór głosów przychylnych którymi prasa pojawienie się "Abstynenta" przyjęła należał także do owych tak dobrze nam znanych błysków słomianego ognia? Czyżby naprawdę stale tolerować chcieli pijaństwo i stale mieli zamiar lekceważyć każde usiłowanie wytrzebiania go z naszego łona? Czyżby naprawdę cała nasza prasa znajdowała się już pod przemożnym wpływem salunistów i browarników?... Ks. dr. Kwiatkowski zwraca się w swej odezwie do organizacyi i towarzystw, aby wstrzemięźliwość zalecali rezolucyami swoich sejmów i zebrań.

Dotąd, o ile nam wiadomo, jedynie Kongres Narodowy w Waszyngtonie, roku zeszłego, przyjął tego rodzaju rezolucyę. W tym r. już po ukazaniu się omawianego numeru "Abstynenta" odbył się sejm "Macierzy Polskiej" organizacyi polsko-kotolickiej młodzieży, ale o wstrzemięźliwości w rezolucyach niema nawet jednego słowa... Niedługo odbędzie się w South Bend zlot walny Sokolstwa a potem sejmy naszych największych organizacyi; — może tam przynajmniej zwrócą uwagę na to że pijaństwo jest naprawdę największem naszem nieszczęściem.

Ale oto i odezwa, którą gorącej uwadze wszystkich członków wszystkich towarzystw i organizacyi ośmielamy się polecić:

"Zastanawiając się nad środkami zwalczania pijaństwa, które w zastraszający sposób szerzy się wśród naszego wychodźtwa polsko-amerykańskiego, zwróciliśmy odrazu baczną uwagę na nasze towarzystwa i wielkie organizacye polsko-narodowe i katolickie, jak np. Zjednoczenie, Związek Narodowy Polski, Związek Polek, Macierz Polska, Związek Młodzieży, Sokolstwo Unia, Federacya, Stowarzyszenie Polaków w Ameryce itd.

Otóż zdaje się nam rzeczą właściwą, odezwać się do tych organizacyi i towarzystw i wezwać je do czynnej walki z alkoholizmem. Towarzystwa nasze i organizacye mogą wielkie pod tym względem oddać społeczeństwu usługi, uchwalając np. lub zachęcając, aby pojedyncze grupy, oddziały i towarzystwa nie urządzały żadnych zabaw, na których by były używane trunki upajające, jak to się dzieje we wielu towarzystwach, które nas już w niejednem wyprzedziły.

Odnośną uchwałę, obowiązującą poszczególne grupy, towarzystwa i oddziały danych organizacyi, możnaby przeprowadzić na najbliższem sejmie, walnem zebraniu lub zlocie każdej organizacyi. Ileby taka uchwała sprawiła dobrego, a usunęła zgorszenia i złego, o ile by podniosła poziom moralny i materyalny dobrobyt tych towarzystw, nie potrzebujemy chyba nadmieniać.

W tym celu niech każde towarzystwo zawczasu pomiędzy wnioskami zaleconymi swym delegatom na najbliższy sejm swej organizacyi, nie zapomni także postawić wniosku o zakaz używania trunków upajających przez towarzystwo jako takie. Szczególniej zarządy naszych towarzystw i organizacyi powinny o tem pamiętać.

Zarządy naszych wielkich organizacyi i towarzystw mogłyby i powinny nadto zakładać grupy, oddziały i towarzystwa złożone z abstynentów, t. j. ludzi zgoła nie używających trunków upajających. Towarzystwa te zresztą mogłyby mieć konstytucyę organizacyi, do której należą, jedynie z dodatkowym artykułem lub ustawą, obowiązującą wszystkich członków do bezwzględnej wstrzemięźliwości od trunków upajających, czyli do abstynencyi. Takie grupy, oddziały i towarzystwa abstynenckie byłyby doskonałymi rozsadnikami wstrzemięźliwości i mogłyby z czasem zupełnie przekształcić i przeobrazić całą organizacyę, do której należą, ku wielkiej korzyści i pożytkowi samejże organizacyi, jakoteż społeczeństwa.

Zarządy naszych wielkich organizacyi i towarzystw niech by dawały swoim członkom Abstynentom, celem zachęcenia ich do wstępowania do wyżej rzeczonych towarzystw abstynenckich, odpowiednie zniżki przy opłacaniu kasy pośmiertnej, jak jest w zwyczaju u najpoważniejszych towarzystw ubezpieczeniowych amerykańskich i angielskich. Statystycznie bowiem dowiedzioną jest rzeczą, iż abstynenci przeciętnie dłużej żyją i mniej chorują, niż nie-abstynenci.

Niżej podpisany ofiaruje w tym celu swe usługi rodakom, obowiązując się zupełnie bezinteresownie w porozumieniu z pomocą zarządów poszczególnych organizacyi zakładać oddziały, grupy i towarzystwa abstynenckie, należące do danej organizacyi. Towarzystwa bowiem nasze i organizacye mają w sobie dużo dobrego, co z uznaniem podnieść należy, utrzymać i utrwalić, gdyż zadaniem naszem nie jest burzyć, lecz budować i doskonalić to, co już istnieje.

Korzyść, jakaby stąd wynikła, byłaby obustronna: organizacye nasze podniosłyby znacznie moralny poziom i dobrobyt swych członków i towarzystw, a towarzystwa abstynenckie zyskałyby na silnej i sprężytej organizacyi, na pewnej, że tak powiemy, rutynie technicznej posiadanej przez organizacyę, na której niestety, im dotąd zbywa.

Tych tylko słów podyktowanych jedynie przez miłość dla braci rodaczej i wzgląd na dobro ogółu, poddajemy uwadze naszych organizacyi i towarzystw, oraz ich zarządów.

Upraszamy, aby wszystkie pisma polsko-amerykańskie raczyły niniejszą odezwę umieścić na swych łamach i poddać je dyskusyi czytającego ogółu. Prosimy nadto przysyłać nam pojedyncze lub zbiorowe głosy w tej sprawie zabierane, abyśmy mogli sobie urobić jasny sąd i zdanie, jak nasza odezwa przez społeczeństwo przyjętą została, i jak mamy zarządzić naszą akcyę na przyszłość.

Z uszanowaniem i bratniem pozdrowieniem dla wszystkich
Ks. Dr. W. Kwiatkowski, C. R.
1456 W. Division str.
Chicago, Ill."

* * *

Wszyscy wiemy, że prasa nasza jest zawsze bardzo pobłażliwą jeżeli chodzi o wytykanie błędów, choćby nawet bardzo rażących tym, na których poparcie się ogląda. Niedawno temu, pisaliśmy w naszych uwagach że nasze dzienniki już nietylko tolerują, ale nawet ogłaszają zabawy klubów naszej zamerykanizowanej młodzieży dopomagając w ten sposób samej amerykanizacyi, która przecież nawet im samym pisze wyrok śmierci. To samo możnaby powiedzieć i o innych zabawach naszej młodzieży, tracących stopniowo charakter polski na co również u nas patrzy się przez palce, a coby należało wytykać i przypominać, bo któż będzie dbał o podtrzymanie naszej polskości, jeżeli nie prasa... A dzieje się u nas, nawet w Chicago, nawet w pierwszych szeregach, nie dobrze i coraz gorzej... Potrzeba było, ażeby na to zwrócił uwagę dopiero współpracownik |B. S. K.| Polaka w Ameryce z Buffalo, bo my... niemamy odwagi. Oto co pisze:

"Pragnę rzucić pytanie pod adresem młodej inteligencyi, czy ta "polska mowa" jest dla niej czarą brylantową, z której pije ona miłość polskiej ziemi, czy też jest tylko glinianą skorupą, zdatną nawyżej jako obraz z dawnych czasów... do muzeum strożytności?

Pytanie to wyrwało mi się z piersi pod wrażeniem przeczytanej niedawno temu jednej notatki w jednym z dzienników z Chicago, o balu urządzonym przez Alumnów kolegium św. Stanisława Kostki.

Treść takowej była następująca:

Zebrało się bardzo dużo uczestników, bawiono się doskonale, ale sprawozdawca prawie nie słyszał mowy polskiej na tym polskim balu i "zastrzegając się", że niechce nikomu robić uwagi |o zbytku delikatności?!| zapytuje, czy w sercach zebranych jest jeszcze choć maleńkie miejsce na... polskość?

Znaczna część naszych czytelników może nie wie, co to za stowarzyszenie Alumnów? Otóż są to byli wychowańcy — Polacy, Kolegium polskiego św. Stanisława Kostki, prowadzonego przez OO. Zmartwychwstańców w Chicago, którzy mają własne kółko o celach towarzyskich i humanitarnych.

Młodsza ta generacya stanowi, że tak powiem, kwiat inteligencyi polskiej w Chicago; wielu z nich pokończyło następnie nauki uniwersyteckie, a każdy zajmuje wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie.

Zatem, patrząc na tę młodzież ze stanowiska badacza spraw naszych na ziemi Washingtona, musimy ją uważać za cenny dorobek, za szczebel do równouprawnienia zupełnego Polaków.

I naraz ten "kwiat" nasz, ta nasza "chwała" zbiera się, by wspólnie zabawić się i widzimy rzecz szczególniejszą:

Synowie rodziców Polaków, wychowani w szkole polskiej, pracujący przeważnie, wśród Polaków, nie uważają za potrzebę używać między sobą mowy polskiej, zapominając o tem, że "jak narodowość jest sercem, tak język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą" i nie wiedząc o słowach Libelta, który pisze: "Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego".

Czy może młoda inteligencya nasza wstydzi się języka ojczystego?

Czyż też nim nie włada dokładnie, lub, co najgorsze, już nim nie myśli?

I muszę sam sobie odpowiedzieć, że jest i jedno i drugie i to "najgorsze" trzecie.

Nie sądźcie czytelnicy, że fakt o którym wam wyżej wspomniałem, jest odosobnionym.

Niestety — jest on zbyt powszednim.

Wszędzie, gdzie się zbiera intelgencya polska tu wychowana i wykształcona, czy to na zabawach, czy na mityngach, a co już straszne przy domowem ognisku, używa, z nader małym wyjątkiem, języka obcego.

Jeśli twierdzenie to jest błędnem — proszę udowodnić faktami a z całą gotowością uderzę się w piersi i zawołam jak najgłośniej — moja największa wina."

* * *

Są jednak pewne objawy dowodzące, że dotychczasowa pobłażliwość prasy dobiega do końca i że baczniej zaczyna ona zwracać uwagę na te rozmaite napozór drobne, ale zawsze dowody narodowego zaprzaństwa. Już sam fakt że znalazło się pismo, które miało odwagę sprawę omówić jasno i bez ogródek, dowodzi wiele. Ale i nasze dzienniki, miescowe, chicagoskie, także czujniej pilnują tego rodzaju wykroczeń.

W jednym z ostatnich numerów "Dziennika Chicagoskiego" znajdujemy dowód następujący:

"Dostał się do naszych rąk jakiś bilet zielonego koloru na zabawę majową, którą zeszłej niedzieli w jednej z tutejszych polskich hal parafialnych urządził jeden z tutejszych polskich chórów parafialnych. Bilet jest wydrukowany w języku angielskim.

Mniejsza o kolor biletu; być może nawet, że wydano bilety w różnych kolorach. Mniejsza nawet o to, że bilet jest wydrukowany w języku angielskim, bo być może, że były wydrukowane także bilety w języku polskim, a angielskie przeznaczone dla gości amerykańskich, których może chciano zaprosić.

Niezmiernie jednak na nas przykre wrażenie zrobił fakt, że na odwrotnej stronie tego biletu wydrukowano wierszyk angielski przeznaczony do śpiewu solo z chórem ale treści nietylko bardzo trywialnej, bardzo przypominającej śpiewki szynkarskie i uliczne, ale także wprost nieprzyzwoite i gorszące.

Nie umiemy sobie tego wprost wytłómaczyć.

Coś podobnego nigdy a nigdy więcej powtórzyć się nie powinno. A i teraz ci, którzy kazali takie bilety wydrukować, zasługują na ostre ukaranie ze strony zarządu chóru pa-

(Dokończenie na następnej str.)

(Dokończenie ze strony 4-ej).

rafialnego, który, jak przypuszczamy, zapewne nic o tem nie wiedział."

Takie objawy galopowania się młodzieży naszej w kierunku angielszczyzny wprowadzanej do naszego życia towarzyskiego już nawet w urzędowym charakterze, należy piętnować jak najsurowiej i zupełnie otwarcie **wymieniając nazwy**. Dziś jeszcze jesteśmy dosyć silni, aby tamę położyć tym lekkomyślnym zamachom samobójczym. Jutro może już być zapóźno.

Nowelki i Opowiadania.

C. Schwartz.

KAPELUSZ ELIZY.

Wspaniały to był kapelusz, prawdziwy poemat... Jedwab, kwiaty, upięcie, a nadewszystko ten okazały bukiet. Najnowszy model Paryski... Wszystkie panie i panny stawały oczarowane przed wystawą, gdzie ten cud mody królował wśród innych modnych kapeluszy.

Złotowłosa Eliza codziennie kilkakrotnie zmuszona była przechodzić obok tej wystawy. "Ach — myślała — gdybym mogła kupić ten wspaniały kapelusz." Na fryzowanych, bujnych, złotych włosach, okalających śliczną, różową twarzyczkę, ten kapelusz, na kształt kielicha, koloru lila, stanowiłby wspaniałą, stylową ozdobę, coś prześlicznego nie do opisania! Nawet w snach nie mogła się już złotowłosa Eliza pozbyć myśli o cudownym kapeluszu. Chłodna rozwaga usiłowała jednak walczyć z temi tęsknemi marzeniami; kupno kapelusza pochłonęło całe miesięczne utrzymanie. Tak, ale dlaczegoż choć raz w życiu nie mogła stać się przedmiotem zachwytów — i zawiści całego świata kobiecego?

Przez dwa dni fermentował w niej ten zamiar. Wejdzie do magazynu i zapyta się, co kosztuje kapelusz; przecież to do niczego nie zobowiązuje. Nakoniec, uczuwszy potrzebną odwagę, wykonała swój zamiar. Weszła z miną wyniosłą, jak gdyby miała tysiące w kieszeni. Magazynierce dość było jednego krytycznego spojrzenia na skromny, czarny ubiór Elizy, aby domyśleć się prawdy.

— Paryski model, nieprawdaż? — zapytała chłodno.

— Tak.

Magazynierka nie zrobiła jednak najlżejszego ruchu, aby ten cudny model przynieść z wystawy. "Przecież ta go nie kupi" — pomyślała.

— Ile kosztuje?

— Sześćdziesiąt marek — odpowiedziała magazynierka tonem najpobłażliwszym w świecie, a w jej oczach przebłysnął wyzywający wyraz.

Ale Elizie nie drgnęła nawet powieka, gdy wzniosła głowę do góry, mówiąc:

—Chciałabym przymierzyć kapelusz.

Subtelnie ironiczny uśmiech magazynierki, a za chwilę swemi anemicznemi palcami wkładała na złotowłosą główkę Elizy żądany kapelusz. Stroił ją znakomicie! Leżał, jak gdyby zrobiono go umyślnie dla tych falistych, jedwabistych, bujnych włosów, które pod nim błyszczały złociście.

Ładnemu dziewczęciu biło serce z radości. W wiszącem na przeciwległej ścianie sklepu zwierciadle promieniała powabna twarzyczka. Czy to ona? Ach, jakże jest piękna! Teraz żadna cena nie wydałaby się jej za wysoka!

Patrzała w zwierciadło, przybierając różne pozy: En face, z profilu, z tyłu. Potem rzekła rezolutnie:

— A więc biorę kapelusz.

Magazynierka zaledwie zdołała pohamować objawy zdziwienia, gdy Eliza wspaniałym ruchem wręczyła kasyerce trzy dwudziestomarkówki.

Przed drzwiami magazynu natychmiast wsiadła do tramwaju i odjechała w błogim nastroju z czarnem kartonowem pudełkiem.

* * *

Nadeszła niedziela. Słońce ogrzewało ziemię przyjaźnie. Jeszcze raz w późnej jesieni łagodne pieszczotliwe powietrze budziło w całej przyrodzie burzliwą radość. W parku miejskim rój publiczności. Elizę ożywiały błogie uczucia. Z jakąż dumą przechadzała się w swym fijołkowym kapeluszu! Dzisiaj budziła zazdrość. Czuła wesołość, gdy się każdy za nią oglądał i za tym wspaniałym kapeluszem. Posłyszała nawet rozmowę dwóch panów poza sobą:

— Do dyaska, ślicznie wygląda!

To też uśmiechnęła się radośnie do swego towarzysza.

— Jesteś dziś niezmiernie dumna, Elizo! — rzekł Artur, ujmując ją pod ramię.

— Nie podobam ci się? — zapytała z szelmowskim błyskiem oczu.

— Zawsze mi się podobasz.

— Dzisiaj szczególniej?

— Ach, tak, z powodu tego fijołkowego kapelusza? Naturalnie, jest przepyszny. Kosztuje pewnie moc pieniędzy.

— Tak, sześćdziesiąt marek.

— Sądzę, że nieco za drogi.

Wzruszyła ramionami.

— Dlaczego nie można być raz lekkomyślną? Czyż zawsze trzeba sobie skąpić! To już nie uchodzi w świecie. Po przemęczeniu się przez cały miesiąc, czyż nie można zaraz zrobić coś niezwykłego?

— Ale dla mnie jest to rzecz zadziwiająca.

— Ach, pfe! Tak się cieszyłam z dzisiejszego dnia. Powinieneś podziwiać mnie i myśleć: "Ta Eliza jest najlepszą, najpiękniejszą dziewczyną! Będę dla niej miłym — i...

— Hm — i...

— Arturze nie wiem, co ci się dzisiaj stało. Jesteś tak zimny. Czy sprawiłam ci jaką przykrość?

— Nie, nie, Elizo.

— Nie chcesz być ze mną szczerym.

Rozmowa urwała się i pomimo wszelkich zachęt, Artur nie odzyskał wesołego nastroju, złotowłosa Eliza zaś, chociaż miała przecudny kapelusz, przecież przestała odczuwać zadowolenie z niego.

* * *

Teraz Eliza jest w domu. Chowając w szafie swoją fijołkową ozdobę, uśmiecha się rozmarzona... Dzisiaj Artur był trochę poważny i zamyślony, ale to bagatela! Ostatecznie gdy mężczyzna zadaje sobie pytanie: ożenić się lub nie?

Od dawna spodziewałam się, — nawet było to jej tęsknem pragnieniem, wyjść za Artura. Zarabiał ładne pieniądze i mógł założyć ognisko rodzinne. Artur zwlekał jednak ciągle stanowczo oświadczyny. Postanowiła więc nieco dopomódz swemu nieszczęściu. To też gdy nazajutrz nadszedł list od Artura, Eliza uśmiechnęła się spokojna, zadowolona.

— Nie może się odważyć na ustne oświadczyny, więc pisze.

— "Kochana Elizo! — brzmiał list. — Nie gniewaj się, ale nie możemy się pobrać. Posłuchaj. Czyż ja mogę myśleć o żonie, która nosi tak drogie kapelusze? Potem, jesteś dla mnie za ładna i zbyt lekkomyślna. Chciałbym ożenić się ze zwykłą, skromną panną. Umiesz być okazałą, potrzeba ci więc okazałego męża. Noś swój fijołkowy kapelusz z wielką przyjemnością. Ja zaś jestem zadowolony, że go już nigdy więcej nie zobaczę. Popsuł mi wczoraj wesoły nastrój. — Artur."

Eliza zbladła, drżała. Ale wkrótce energicznie otrząsnęła się z wrażenia:

— Ach, głupi, niedorzeczny, mężczyzna! Bez gustu!

Usiłowała się pocieszyć. Naprożno. Co gorzej, od tego dnia znienawidziła swój nowy, piękny kapelusz i nigdy go już więcej na swą złotowłosą główkę nie włożyła.

Marya Konopnicka.

CHŁOPSKIE SERCE!

W tłumie na mrozie stanęła pod ścianą
Okryta starą mężowską sukmaną.
Pół dnia już stała tak nieporuszona.
Bezwładnie oba zwiesiwszy ramiona,
Patrząc upornie na gmach, kędy w sali
Rekrutów strzygli i mundurowali.
W ręku ubogi węzełek trzymała,
Chudoba syna mizerna i licha...
Twarz jej wygasła, pożółkła, zmartwiała,
Jak pustka, była posępna i cicha.
I tylko usta, zacięte drgające
Jakiś krzyk duszy zdradzały ogromny,
Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny
I bić w niebiosa i wstrząsać to słońce,
Co bezpromienną i zimną swą głowę
Ukryło kędyś za chmury śniegowe.
Sąsiad przemówił do niej: "Pochwalony!"
Odrzekła na to jękiem jakimś głuchym...
Pierś jej w śmiertelnej podniosła się męce,
I znowu wzrokiem błyszczącym i suchym
Patrzała na drzwi zamknięte przed siebie.
O! pochwalony! O błogosławiony
Bądź ty mi Chryste, co przybite ręce
Rozciągasz ponad wieśniacze zagony,
Z przydrożnych krzyżów! Tyś jest Bóg nędzarzy!
Ty liczysz kędyś w błękitnem swem niebie
Wszystko gryzące łzy, troski i bólu,
Co żłobią bruzdy wśród zwiędłych tych twarzy!
O! Pochwalony bądź, boleści królu!
W natłoku z trzaskiem otwarto drzwi sali:
On jeden tylko jest widny jej oku,
Jej Jasiek!... dziwne spostrzegła odmiany...
Jakieś odblaski tragiczne, surowe
Padły już na tę obnażoną głowę,
Którą dziś jeszcze ocieniał włos lniany...
Klasnęła w dłonie i w oczy mu patrzy.
Podszedł w milczeniu. Był gibszy i bladszy,
A łzy, co kędyś pod sercem zaległy,
Wielkie i słone po licach mu zbiegły...
— O matko! — Nie płacz! Pan Jezus przemieni...
— Tyś głodny, weź to, posil się na drogę...
Chleb mu podała; wyjął nóż z kieszeni,
Odkroił kęsek i szepnął: Nie mogę!
Nie mogę matko sam!... Jak chusta zbladła
Lecz rozłamała chleb i z synem jadła
A wtem wydano ostatnie rozkazy.
Marsz zabrzmiał. Jakieś zmieszane obrazy
Łąk, pól i lasów i chaty i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty.
— Hej!... Nie zobaczyć już tego w żołnierce! —
Powstał zgiełk i lament... Jaśka tylko matka
Bez łzy, bez skargi trwała do ostatka,
Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski,
Na drogę, którą miały iść rekruty.
Nagle, jak gdyby zawiodła ją siła,
Syna rękoma za piersi chwyciła...
— Dziecko!... krzyknęła raz tylko i zbladła
I zatoczyła się — i martwa padła...
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.

SWÓJ WŁASNY NIEPRZYJACIEL.

Człowiek obstaje przy robieniu tego, co wie, że mu to zaszkodzi, jest napewno swoim własnym najgorszym nieprzyjacielem. Są wypadki jednakowoż, gdzie człowiek nie może się odzwyczaić, wtedy nawet, gdy stara się o to bardzo. Jest on na tyle tylko zdolny, że od czasu do czasu stawia opór pokusom na krótki czas. Takie przyzwyczajania, jako to: pijaństwo, przejedzenie, trucizny, późne godziny i przyzwyczajania rujnujące ciało i mózg. Chcieliśmy doradzić wam, nietylko takim ludziom, a nawet najzdrowszym, by poświęcili każdego razu najmniej jeden miesiąc na oczyszczenie swego ciała. Używajcie Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Oczyści ono wszystkie nieczystości z waszego ciała, pomoże to wam w trawieniu i oczyści waszą krew naturalnym sposobem. Przysporzy ono wam apetytu i posili nerwy wasze, byście mogli się oprzeć pokusom. Dobre jest ono również w niedomaganiach żołądkowych i wnętrzności. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

O SEWCYKOWY DESYCCE.

Legenda ludowa w gwarze mazockiej.

Roz był se bidny szewcyk; pijok to ta on nie beł, choć nie bez tego, zeby ta roz ze jakiś cas wódki nie wypiuł; no i wzion i umer.

Tak jak juz ta sewcykowa dusycka wysła z tego śmierternego ciała, tak nie wiele myślęcy, idzie do nieba. A ze śtuk drogi, tak se ta sła i sła, jaze jom nozki ozbolały, a siadać nie beło na chmurak rady, bo beła pogoda.

Tak juz ta idzie i idzie nózki juz ji popuchły, bo to sewcyk, jako to zwycajnie miел kiepskie boty. Tak patrzy, a tu takie piekne wrota, całe eze złota i śrybła; o to beły niebieskie wrota.

Tak sewcykowa dusa zacena do tych wrót kołatać!

— "Kogo tam znowu Pon Bóg prowadzom?" — pyto się św. Pieter, co to ma przy tych wrotak wartę trzymo i dusycki do nieba pusco.

Tak sewcykowa dusycka, ze to niby sewcyk beł nabozny, tak pedo:

— "Niek bedzie pokwolony!"

— "Na wieki!" — rzece świenty Pieter. — "A któz ta?"

— Jo, bidny sewcyk.

— A to ty, coś dzisiok pomer?

— A jusci — pado sewcyk.

— A moześ ty złodzij? Krodeś skóry? Gódoj!

— Nie krodem, jak światłość wiekuistom oglondać zycę, ino to, co z pod noza padło.

— A po drugie — mówi św. Pieter — nie pusce cię, bo Pon Bog z Ponem Jezusem, Przenajświętsom Panienkom i wszystkiemy Świętemi pośli na spacyr. Jak Pon Bóg wrócom ze spacyru, to cie pusce.

— Kiej me straśnie nogi bolom, a nima kaj spocywać.

Tak św. Pieter zlitowoł się nad tom sewcykowom dusyckom, bo obocył, ze mo kiepskie buty, tak powiado:

— Jus cie pusce, bo mi cie zol, ale pocoześ se tak kiepskie buty wzion na droge? przecieześ sewe pozondny.

— A bo to św. Pieter nie wiedzom, ze sewc zawdy w kiepskich butach, abo i bez butów chodzi?

— To tam u wos kiepskie je uzondzenie! — pado św. Pieter.

Otwar wrota i pado do sewcykowy dusycki: — No, właź, siadź se haw za drzwiamy i siedź cicho. Mos tam niebieskie smaty, to sie zaroz przyoblec; przecie takiego oberwańca tu trzymoć nie bede.

A tam za temi drzwiamy były takie oblecenia niebieskie, takie biołe, co jesce bielse niż łabędziowe pióra. Tak ta sewcykowa dusycka przeoblekła sie i tak ji beło dobrze, co jesce lepsi jak kiejby sie na świat narodziła.

Tak patrzy po tem niebie, a tam takie cudności a wszycko sie tak miniło, ze lepsi jak na polu na zwiesne. Tak sewcykowa dusa se tak myśli:

— "Bedzie mi tu dobrze, zeby mnie ino zostawili!"

No i patrzy na obykoło, a tam takie strojne stoliki różne, a beła strasno moc tech stolików.

Ale najlepsi podobał sie ji jeden, taki wielgi, cały wyrobiony ze złota, śrybła i nabijany takiemy świnconymi kaminiamy, kieby szkło a przy tem wielgim stołgu stoł taki mały stołecek.

Okropnie ty dusycce zachciało sie na tym stołku siadać ale sie świentego Pietra boła.

Ale za jakiś cas juz i ze strachu przepomniała na ten stołecek patrzący, no i siadła se na tym stołku. A tu patrzy ze z tego stołka wszycko na ziemi widać — to beł stołek Pana Boga.

Widzi het całom ziemie, pasom bydłom, jak ptoki latajom, jak sie baby klucom, zydy handlujom, het wszycko. A beła tam rzycka, w ty rzece prała baba chusty, ale nie swoje, ino cudze.

Tak sewcykowa dusa patrzy na te babe, bo beła znajoma, a ta baba bierze dwie kosule i niesie do krzoków i schowała — ukradła.

Tak sie ta sewcowa dusa straśnie ozgniewała i zacena do ty baby wrzeseeć: "Nie kradnij" — ale kaj tam! baba nie słysała, bo grzysny niebieskiego głosu nie słysy, a po drugie, ze było daleko ty babie do nieba.

Tak w ty złości, nie wiele myślący, ta dusycka łap za ten mały stołecek i w te babe!

W to ocymgnieniu wrota zaskrzypiały (niby te niebieskie) — tak sewcowa dusa sie schowała w ten kóńcik za drzwiamy.

I przysed Pon Bóg ze spacyru i Pon Jezus i Przenoświentszo Panienka i wszysey Swienci i janiołowie — okropno sie łona zrobiła.

Janiołowie zaceni tak pieknie grać, co jaz sewcowa dusycka od radości mglała.

Pod ten trakt Pon Bóg se usiedli na tem stołku, co na niem sewcowa dusa siedziała i padajom.

— Dajcie mi ta stołecek pod nogi!

Tak Janiołowie dali sukać stołecka, a tu nima nikaj. Jak wzieni sukać, tak naźli sewcykowom dusecke za drzwiamy. Tak dopiro pytajom sie:

— Cóż ty tu robis?

A ta dusycka z wielgim strachem pado mówi, co jom tu świenty Pieter puścił.

Tak jom zaprowadzili do Pana Boga i juz sie wiency nie bała.

A Pan Bóg zaroz, ze to wszycko wiedzom, tak padajom:

— Kajś podzioł mój stołecek?

Tak sewcykowa dusycka dopiro mówi co, i jak beło, ze tem stołeckiem cisła na te babe.

Ta Pan Bóg tak pedzieli.

— Kiej cie jaz świenty Pieter puścił, to se ta juz siedz, aleby ci ci sie cyściec przydoł. A po drugie widzis, nie trza sie zaroz gniwać, choć co złego ujrzys, jó zebym sie tek kcioł ciegiem gniwać, to bym juz ni mioł na cem siedzieć, tyla zła ludzie robiom.

Bo Pon Bóg som dobrzy: choć co złego widzom, to cekajom. Moze padajom, sie zły poprawić! — A jak sie poprawi, to sie wszysey w niebie ciesom, janiołowie zaraz pieknie grajom od ty radości.

Konkurs brzydoty.

Konkursy piękności nieraz już były ogłaszane i urządzane w wielu krajach świata. Ale współczesne konkursy piękności są tylko naśladownictwem konkursów klasycznej starożytności, o których historya zachowała ciekawe świadectwa. Lecz to, że znajdują się dziwacy, spierający się o pierwszeństwo pod względem brzydoty, stanowi chyba najbardziej ciekawe zjawisko naszych czasów. W tych właśnie dniach odbył się w Londynie konkurs brzydoty.

Przed sędziami konkursu stanął cały szereg straszydeł. Jeden z niesłychanie długim nosem, przypominającym dziób ptaka drapieżnego, drugi z wargami podobnemi do zajęczych i wykrzywionemi oczyma, inny z głową jakiejś niewidzialnej jeszcze dotychczas formy itd. Długo obradowali członkowie honorowego sądu i po dojrzałym namyśle przyznali palmę pierwszeństwa niejakiemu Mac-Debowi. Drugą zaś premię otrzymał Dżon-Mers. Po ogłoszeniu wyniku konkursu między obu zwycięzcami rozegrała się straszna bójka na pięście. Nagrodzony drugą premią nie mógł darować pierwszeństwa swemu konkurentowi. Dla załatwienia na prędce sprawy i okazania swej wyższości Dżon-Mers uderzył z całej siły pięścią w twarz swego przeciwnika, ale ujrzawszy, że ten od uderzenia stał się jeszcze brzydszym, zakrył twarz rękoma i zaczął gwałtownie spazmować.

I Ameryka nie ustępuje pod tym względem od starego świata. W Nowym Orleanie zawiązało się "towarzystwo ochrony straszydeł". Na czele towarzystwa stanęło pięciu "najpiękniejszych" miejscowych obywateli, zdolnych, podług wyrażenia się gazet, swym widokiem wywołać panikę wśród całego pułku murzynów. Zarząd miejski zwrócił się do pomienionego towarzystwa z prośbą niewychodzenia tłumnie na ulicę, aby nie wywołać paniki wśród ludzi i koni.

Sekta żydów-chrześcian.

Według zdania p. Charuzina, dyrektora departamentu wyznań cudzoziemskich w Łodzi, Odesie i Rostowie n/D., rozszerzyła się sekta żydów-chrześcian. Żydzi ci, uważają, iż Jezus Chrystus wyszedł z ich plemienia, stworzyli zupełnie samodzielny ruch religijny na podstawie czystej nauki Chrystusa.

P. Charuzin dysputował z kierownikami tego ruchu. Według ich słów żydzi-chrześcianie nie pragną przyłączenia się do jakiegokolwiek istniejącego zakonu lub religii chrześciańskiej lub sekty, najwięcej jednak zbliżają się do baptystów.

O ile wiadomo p. Charuzinowi, to członkowie tej nowej sekty, wbrew wielu żydom ochrzczonym, nie mają na widoku żadnych korzyści.

Sekciarze ci wydają swoją gazetę pod nazwią "Izrael — moja sława".

Kto spróbuje, ten uwierzy.

Mało jest lekarstw, posiadających tak wiele zastosowań, jak Severy **Antisepsol**. Używać go można do szprycowań, wtryskiwań, do płukania ust i gardła, na słabość dziąseł, na katar w nosie, na zaziębienie głowy, na wyciek z uszu lub z innych naturalnych zagłębień ciała. Książeczka obwijana dokoła każdej butelki mówi o rozmaitych sposobach używania go, lecz chcąc najlepiej poznać Antisepsol, trzeba zacząć go używać. Kup butelkę u aptekarza; kosztuje tylko 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iova.



Amerykanie na wystawie w Rzym e.

Na obrazku widzimy ambasadora Stanów Zjednoczonych Leishmana prowadzącego królowę włoską, która formalnie otworzyła pawilon Ameryki na wystawie.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Kradzież w polskim kościele. — Walka z policyą. — Towarzystwo Abstynentów. — Nożownik. — Strajk w przędzalni. — Dzieci powodują pożar. Nagła śmierć dziecka. — Złamał palec.

W NEW BRITAIN, Conn., nocą z wtorku na środę włamali się złodzieje do kościoła polskiego Na sł. Serca Jezusowego. Chodziło im o pieniądze, bo inne rzeczy zostały zupełnie nietknięte, choć wyłamali zamki w szafie zakrystyjnej. Oderwali skarbonkę z ofiarami za światło i zabrali, próbowali zabrać i drugą, lecz nie mieli dość silnych przyrządów. Przypuszczalnie nie zabrali więcej jak $10 dolarów.

Kradzież zauważono rano. Na dwukrotny telefon policya zjawić się nie raczyła — zapewne dlatego, bo nie spodziewała się dolarka nagrody, którego łatwo zarabia, aresztując pijaków.

W PROVIDENCE, R. I. — Jakób Wilkoński i Daniel Kandybonek bawili się tak wesoło, że w końcu do czubów doszło. Policya chciała ich rozbroić, aliści obydwaj przyjaciele natychmiast się pogodzili i zabrali się do solidarnej walki z policyą.

Niestety zwycięstwo odniosła policya i obydwaj przyjaciele powędrowali najprzód do kozy, a później do szpitala. Wilkońskiemu policyant złamał pałką rękę powyżej łokcia, a przyjacielowi jego pogruchotał głowę.

W HARTFORT, Conn. — Polskie Towarzystwo abstynentów urządziło zabawę taneczną na dochód założonej przez się czytelni dla polaków. Na zabawie oprócz śpiewów wygłosił bardzo śliczną mowę ks. Fitzgerald o abstynencyi.

W PROVIDENCE, R. I. policya poszukiwała Pawła Musiała, który porznął nożem Zygmunta Majewskiego. Przyczyną napaści było to, że Majewski zeznał jako świadek w sądzie przeciwko Musiakowi. Musiak podobno uciekł do Fall River i tam go tamtejsza policya już przyłapiła.

W COLLINSVILLE, Conn. — Wybuchł tu strajk w miejscowej przędzalni. W strajku biorą udział przeważnie robotnicy polscy. Łamistrajkom grożą śmiercią. Dwóch robotników polskich Józefa Kopasa i Michała Sowińskiego aresztowano za użycie ostrych wyrazów pod adresem idących do fabryki łamistrajków. Zarząd fabryki ma zamiar sprowadzić Szwedów na miejsce strajkujących Polaków.

W LOWELL, Mass. w jednym z domów polskich przy ulicy Lawrence wybuchł pożar, wskutek bawienia się dzieci zapałkami. W domu nie było nikogo ze starszych a dzieci były zamknięte na klucz. Gdyby nie natychmiastowa pomoc straży ogniowej, spaliłyby się one napewno. Tyle razy się pisze i mówi o tem, żeby dzieci nie zostawiać bez opieki, i wszystko widać na nic!

W BROCKTON, Mass. — Aresztowano Annę Tatowską za to, że ukryła śmierć nowonarodzonego swego dziecka. Oględziny lekarskie wykazały, że dziecko urodziło się żywe. Policya śledcza czyni z tego powodu rozmaite domysły.

W NO. ADAMS, Mass. — Przy pracy w przędzalni złamał sobie wskazujący palec u prawej ręki zatrudniony tam Wojciech Baran. Dr. Mahady, udzielił mu natychmiastowego opatrunku.

Z WEST HAMMOND Ind.

West Hammond nie uznane miastem. — Wybory unieważnione, prawdziwa klęska dla Polaków.

Kor. Gaz. Pol.

Ciężki los spadł na kolonię tutejszą. Jakby piorun z pogodnego nieba spadła na nas wieść ze stolicy stanu Springfield, że senatorzy stanowi w błąd wprowadzeni, a raczej ich komisya, w której ręku spoczywała sprawa 'charteru' nowo zorganizowanego miasta W. Hammond, dali się uwieść sprytnemu żydkowi M.... który tu pełnił obowiązki adwokata wioskowego. W ostatnich paru latach wywarł on nacisk na prezydenta banku miejscowego, którego przyjacielem w senacie jest z tutejszego dystryktu senator Curtis i ten żywotną dla nas Polaków sprawę ubił. Argumentów na ubicie sprawy umiastowienia naszej wioski użyli oni takich, że ów żydek, akcyonaryusz banku i tegoż prezydent reprezentują wszystkich biznesistów i właścicieli posiadłości a ci nie życzą sobie, aby czarter na miasto był wydany.

My obywatele wychowaliśmy tę żmiję, która nas kąsa na wszystkie strony, gdzie tylko sposobność się nadarzy. Pozbyć się tego gada powinniśmy, który prawem kaduka śmiał nas reprezentować i ubić tak ważną dla nas sprawę. Skutkiem nie wydania czarteru, przez legislaturę, przegraliśmy w sądzie sprawę, a polscy urzędnicy, mayor K. M. Woszczyński, skarbnik Jakób Czaszewski, klerk miejski Ignacy Markowski, aldermani Józef Nowicki, Antoni Bratka i Jan Jaranowski zostali usunięci z urzędów. Ale przyjdzie czas, że Polacy zapłacą sowicie zdradzieckim żydkom, bankierom i senatorowi Curtisowi....

Teraz, aby nie wprowadzić kogo w błąd, w krótkości opiszę, jak się sprawa miała. W zeszłym roku powstała myśl, ażeby z wioski przeformować miasto. Myśl ta ulęgła się w mózgach Niemców, którzy puścili ją i na naszą Polskę. Gdy myśl ta nieco dojrzała, urządzono głosowanie. Polacy byli stanowczo przeciwni, odrzucili większością głosów ów projekt. Niemcy zaś byli wówczas na urzędzie, nie dali za wygrane i w dwa miesiące później nakazali drugie głosowanie. Itu projekt ów uzyskał większość, ale niewystarczającą podług prawa. O tem wiedzieli wszyscy i zarząd wioski wiedział, ale mimo to głosowanie przyjął. Odtąd zaczyna się polityczna heca; przychodziło nawet do awantur, jak się nasi bracia zaczęli spierać, gdzie lepiej mieszkać; w mieście czy wiosce. Niemcy widząc, że między Polakami jest wiele przeciwników miasta, gdy nadszedł czas wiosennych wyborów, pod żadnym warunkiem nie pozwolili różnym kandydatom ubiegać się o urzęda, jak tylko na urzęda miejskie, bo byli pewni, że niezgoda pomiędzy Polakami zapewni im zwycięstwo. A tu zawiedli się sromotnie, bo przy ostatniej elekcyi zostali pobici dużą większością głosów i to doprowadziło ich do zapomnienia wszystkich uchwał i cofnęli się jak raki, aby tylko się zemścić za swą klęskę przy ostatnich wyborach. Oddali oni sprawę do sądu, której rezultat opisałem wyżej. Kandydaci polscy stracili już dużo grosza bez żadnego skutku. Jedyny ich ratunek, aby utrzymali swoje urzędy i uratowali honor nas Polaków, że nie damy sobie w kaszę pluć. Wielkie zebranie odbędzie się w jednej z miejscowych hal, gdzie zjedzie adwokat, który bronił naszych kandydatów w sądzie i legislaturze, warto więc przyjść i posłuchać opowiadania. Adwokat w liście nadesłanym do klerka naszego nie może znaleźć słów potępienia dla kliki na której czele stoi żydek i że tylko zdradą i podstępem odnieśli chwilowe zwycięstwo. Adwokat nam opowie, on nas nauczy, w jaki sposób mamy się zabrać do pracy, aby raz na zawsze ukręcić tej hydrze zdradzieckiej kark, aby polityka w W. Hammond była czysta, aby godną była naszych polskich urzędników. Wiele sprawy by pomogło, gdyby trzech urzędników wioskowych, którzy nawet mają rok służby za sobą, nie objęli swoich urzędów, kiedy raz ustąpili i uroczyście zapewniali nas wszystkich, że wiernie będą stać z nami. Gdyby tak postąpili zaskarbiliby sobie szacunek i poważania wszystkich Polaków. Cheiwi urzędów Niemcy nie mieliby quorum, czyli bez połowy 'trustysów' nie mogliby żadnych uchwał przeprowadzić. Dopieroby oni gryźli palce ze złości, widząc tak przykładną zgodę, tak wspaniale okazaną solidarność narodową między Polakami.

Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Krwawe wypadki z ostatnich dwu tygodni. Lista ofiar niezwykle długa.

Ostatnie dwa tygodnie zapisały się szczególniej krwawo w historyi tutejszej pracy górniczej, a rzecz straszna, że na długiej liście zabitych i rannych figurują przeważnie nazwiska polskie.

W szybie Boston, kopalni D. & H. w Larskvill przy eksplozyi gazów ponieśli śmierć przez uduszenie:

Grzegorz Fender wozacz, lat 20.
Jan Moldys, odźwierny lat 17.
Jakób Kuryło, górnik lat 39.
Karol Krniewski, górnik lat 25, osierocił żonę i dziecko.
Wojciech Adamski, robotnik, lat 23, wszyscy z Larksville.

* * *

Przedwczesny wybuch miny rozniósł na strzępy głowę górnika szybu Woodward w Kingston, Michała Łukaszyka, lat 46. Zniekształcone zwłoki odwieziono do domu zmarłego przy ul. Meyers w Kingston.

* * *

Również ofiarą nieoczekiwanego wybuchu naboju prochowego padł w szybie Stevens Jan Stakieński, lat 35 z Pittston. Odniósł on tak fatalne rany na piersiach i ramionach, że zmarł po kilku godzinach męczarni.

* * *

Antoni Awoński z Duryea, lat 24, górnik szybu Hallsted kopalni Lackawanna, sądząc, że przygasł lont u miny, zbliżył się do otworu w komorze, w tej jednak chwili nastąpił wybuch, raniąc go w głowę odłamem węgla. Po doraźnym opatrunku odwieziono go do domu przy ul. Pettebone, gdzie zmarł wkrótce. Pozostała po nim żona, poślubiona zaledwie przed pół rokiem.

* * *

Ugodzony skałą węglową poniósł śmierć na miejscu w szybie Exter zajęty August Cześnik.

* * *

Michał Rapacki, robotnik szybu Bliss, lat 28, został na śmierć zmiażdżony, gdy przy wzmacnianiu belkowań runęło nań sklepienie. Zostawił w starym kraju żonę i troje dzieci.

* * *

Również odłamami węgla potłuczony został w szpitalu miejskim Michał Dulewicz, z Luzerne Borough, lat 28, żonaty górnik szybu Raub.

* * *

Zwały węglowe w szybie Clear Spring w Pittson zasypały górnika Karola Boguczys, lat 35. Rzucili się na pomoc towarzysze pracy, lecz z pod rumowiska wydobyli już martwe zwłoki.

* * *

Jan Larowski, lat 29 górnik szybu nr. 8 kopalni Penna w Pittson, wskutek przedwczesnego wybuchu miny doznał złamania nogi głębokiego skaleczenia głowy i ciężkich poparzeń na ramionach. Odwieziono go do szpitala w Pittson, lecz stan jego beznadziejny.

* * *

Również bez widoków wyzdrowienia leży w szpitalu Mercy Antoni Narkoń z ul. Davenport, górnik szybu Nottingham. Bryła węglowa przygniotła go do "kary", gruchocząc klatkę piersiową i ręce.

* * *

W szybie nr. 9 kopalni Lehigh and W. Barre w Sugar Notch przy eksplozyi gazów popalonym został dotkliwie na twarzy i ramionach Szymon Więcek z Ashley, lat 38.

* * *

W szybie nr. 20 tejże kopalni w Ashley doznał takich samych obrażeń przy eksplozyi 44-letni górnik Antoni Gryszko. Obu odwieziono do szpitala Mercy, wzrok ich zagrożony.

* * *

Edward Patowski i Feliks Sakowicz, z Nanticoke, zajęci w szybie Red Ash kopalni Bliss popalili się przy eksplozyi gazów.

* * *

W szpitalu Pittston leży robotnik szybu Mt. Lookout Jan Łapiński, lat 27 z Exeter Borough ul. Grant. Skała węglowa złamała mu nogę.

* * *

Odłam skały zgruchotał w kolanie nogę Aleksandra Sokołowskiego z Plymouth w szybie Nottingham. Odwieziony do szpitala Mercy.

* * *

W tymże szybie spadła ciężka bryła węgla na grónika Grzegorza Makielnię i jego "lejbra" Antoniego Regusa, raniąc ich boleśnie.

* * *

Również bryłą węglową ugodzony i w głowę raniony został Piotr Stankiewicz z Buttonwood, zajęty w szybie 12 kopalni Plymouth.

* * *

Paweł Oślaszek, robotnik szybu Truesdale, straci palce przygniecione odłamem węgla. Leży w szpitalu Nanticoke.

* * *

Górnik Jan Gałuszka i pomocnik jego Stanisław Kolka, przy pracy w szybie 2 D. and H. w Plymouth doznali ciężkich obrażeń przy runięciu skały. Kolka ma poranione plecy i głowę, Gałuszka zmiażdżoną stopę.

* * *

Jan Kuźwa z tego samego szybu odwieziony został do szpitala miejskiego z grzbietem przetrąconym.

* * *

Józef Gołębiewski, robotnik szybu Hadleigh w Sugar Noth, może stracić nogę, na którą spadła belka tłukąc mu ją dotkliwie.

* * *

17-letni "Sam" Karbiński z Wyoming, wozacz szybu Exeter, leży w szpitalu z czaszką pękniętą od uderzenia odłamu węglowego.

* * *

Jan Mioduński, wozacz w szybie Westminster, kopnięty został w twarz przez złośliwego muła. Ma zmiażdżoną górną szczękę.

Z NOWEGO YORKU.

Polak Kondracki obrabowany. Sprawa przed sądem.

W sądzie policyjnym Yorkville sędzia House rozpatrywał sprawę Polaka, Jana Kondrackiego, którego w sposób oszukańczy ograbiono z $305.

Kondracki przybył tu z Kansas, by wsiąść na parowiec i powrócić do Polski. Pracą ciężką na farmach uciułał on sobie $305.

Niejaki Jan Huraj, zamieszkały pnr. 297 przy "B." Ave., spotkał Kondrackiego na ulicy, a dowiedziawszy się, że powraca do domu i ma przy sobie znaczniejszą gotówkę, ofiarował mu nocleg za stosunkowo niskiem wynagrodzeniem. Kondracki nie przeczuwając niczego złego, przystał z chęcią na to i udał się wraz z Hurajem do jego mieszkania.

Huraj chcąc uczcić należycie gościa, sprowadził kilku przyjaciół i po małej przekąsce zakrapianej obficie wódką i piwem, zaproponował grę w karty.

Kondracki nie znał wprawdzie tej gry, ale usłużny gospodarz obowiązał się go prędko nauczyć. Gra wydała się tak pojedyńcza, że Kondracki, któremu kurzyło się już z czuba, postanowił również spróbować szczęścia.

Początkowo zaczęło się uśmiechać szczęście Kondrackiemu i faktycznie, też wygrał kilka dolarów.

Gra stawała se coraz interesowniejsza, gdy nagle jeden z graczy trącił łokciem pieniądze sąsiada i te spadły na podłogę.

Kondracki wraz z innymi schylił się, by usłużyć sąsiadowi i pomódz zbierać pieniądze.

Gdy wszystkie już pieniądze pozbierano, gracz odnośny je przeliczył i ku zdziwieniu Kondrackiego oświadczył, że jeden banknot pięciodolarowy ten sobie przywłaszczył. Kondracki zapierał się i zaklinał na wszystko w świecie, że banknotu takiego nawet nie widział na podłodze, ale na nic to się nie zdało. Rzekomo poszkodowany oświadczył stanowczo, iż Kondracki skradł mu $5 i wyszedł by zawołać policyanta.

Po kilkunastu minutach powrócił on z policyantem.

Stróż bezpieczeństwa, na którego piersiach widniał numer 3370, przeprowadził rewizyę u wszystkich obecnych, a więc i u Kondrackiego i zabrał im wszystką gotówkę, chcąc w ten sposób, jak twierdził, sprawdzić, u kogo fatalny banknot pięciodolarowy się znachodzi. Policyant poszedł z pieniędzmi do drugiego pokoju, a przekonawszy się, że gracze banknotu takiego nie posiadają, wręczył wszystkie pugilaresy, a także i Kondrackiego właścicielowi domu Hurajowi, a upomniawszy obecnych, by przyzwoicie i cicho się zachowywali — wyszedł.

W kilkanaście minut po odejściu policyanta, gospodarz zwrócił każdemu ze swych gości jego pugilares. Kondracki zaglądnął do swego i ku swemu przerażeniu odkrył, iż pozostał w nim tylko jeden dolar, a $304 się ulotniło. Narobił więc krzyku i obecni wybiegli niby to za policyantem szukać. Sumienny atoli policyant przepadł gdzieś, jak kamień w wodzie.

Kondrackiemu nie pozostawało więc nic innego, jak udać się na stacyę policyjną aby opowiedzieć cały wypadek. Na Huraja wydano warant, gdyż policya twierdzi, iż on jest właściwym sprawcą tego rabunku.

Sędzia House przesłuchawszy Kondrackiego, przekazał całą sprawę sądowi kryminalnemu; wyznaczając dla Huraja $2,500 poręki. Świadkowie Huraja zeznawali, że całe oskarżenie jest napaścią; Kondracki bowiem przegrał całą gotówkę u Huraja w karty, a gdy tenże mu jej zwrócić nie chciał, groził mu, że doniesie policyi i oskarży go o rabunek.

Detektywi natomiast twierdzą, że są już na tropie fałszywego policyanta i wiedzą, że w mundur przybrał się jeden z przyjaciół H. Mundur bowiem i blachę z nr. 3370 znaleziono na strychu w domu Huraja.

Przy pogawędce.

— Jakto? więc pan dziś wstał o czwartej z rana?

— Tak, ale natychmiast spać się położyłem...

— Nie rozumiem... Więc pocóż było wstawać?

— No, bo widzi pani... ja właśnie wstałem od zielonego stolika...

Wiadomości z Chicago.

AWANTURY Z "BOJOWCAMI"

Mimo wszystkich przechwałek pokazuje się, że policya jest w walce z "bojowcami" bezradna.

W z. czwartek kiedy policya była zajęta badaniem okoliczności morderstwa dokonanego na osobie "Dutchy" Gentlemana, bojowcy napadli w trzech miejscach robotników pozostających w związku z ruchem budowlanym.

Ośmiu bojowców napadło 2ch woźniców przy Terra Cotta place i Clybourn ave. i obu ich pokaleczyli. Bojowcy zdołali umknąć, zanim policya znalazła się na miejscu. Woźnice zatrudnieni przez firmę Zipprich Teaming Co. przywieźli właśnie dwa wozy części składowych do budowy wind dla Otis Elevator Co.

Dwunastu bojowców zastraszyło trzech robotników konstrukcyjnych od wind, którzy się zabarykadowali w budynku przy N. Sangamon ul., tuż nad rzeką. — Konstruktorzy naprawiali windy dla firmy American Hide and Leather Co., gdy zjawili się bojowcy.

Podejrzewając owych mężczyzn, konstruktorzy zabarykadowali drzwi i uzbroili się w pałki. Bojowcy usiłowali wyłamać drzwi, ale po nieudałej próbie, trwającej przez pół godziny, opuścili oblegany dom. W parę chwil potem, jak zwykle "musztarda po obiedzie" zjawił się cały wóz policyantów z sierżantem Chatlem na czele.

W trzecim wypadku czterej konstruktorzy zatrudnieni w fabryce American Tabacco Works, u zbiegu ulic 12-tej i Rockwell na padnięci zostali przez bandę bojowców. Po zaciętej bójce, w której obie strony odniosły poważniejsze rany, walczący rozeszli się. Nikogo nie aresztowano.

Policya prowadzi "dochodzenia", obmyśla akcyę działania itd. a walki jak były tak i są.

Trzysta chicagoskich konstruktorów, zatrudniających 47,000 ludzi na swoich budowach, wartości $40,000,000, są bezsilni wobec strajku 2,500 ceglarzy, którzy zatamowawszy fabrykacyę cegieł, nie pozwalają na normalny ruch w przemyśle budowlanym.

Z ceglarzami sympatyzują woźnice. Sytuacya więc jest groźna, ale zdaje się, że sprawę się uda załagodzić.

ROZWÓD GIŻYCKIEGO.

Sprawa rozwodu hr. Giżyckiego stale pokutuje w sądach. — Jak wiadomo Giżycki ożenił się z Amerykanką Eleonorą Patterson, która go później opuściła. Podano o rozwód do sądu austryackiego i sąd wiedeński zezwolił na seperacyę. E. Patterson Giżycka, powróciwszy do Chicago, wniosła tu sprawę do sądu, żądając rozwodu na mocy praw Stanów Zjednoczonych, który to rozwód upoważnia ją do powtórnego wyjścia za mąż.

Giżyckiego zawiadomiono o procesie rozwodowym, jaki ma się rozpocząć w Chicago. — Adolf Kraus, obrońca pani Patterson Giżyckiej miał otrzymać zawiadomienie od Giżyckiego, że wyrok sądu austryackiego uznaje za prawomocny i obowiązujący i nie myśli brać udziału w procesie amerykańskim i stosować się do jego wyroków. Sprawa jego wchodzi obecnie w kolizyę z prawem, a do tego on się nie miesza.

Sąd austryacki włożył obowiązek wychowania dziecka na Giżyckiego, co ten z zadowoleniem przyjął. Ale do dziecka miała także pretensye i matka. Nie mogąc jednak nic zrobić w Austryi, udała się pod opiekę cara.

Ten zajął się jej sprawą i gdy Giżycki przyjechał do Królestwa, do swych dóbr, car kazał go aresztować i zmusił do oddania dziecka pani Patterson Giżyckiej.

Tak więc dziecko pozostaje pod opieką matki, która się stara obecnie o to, aby ono prawnie do niej należało.

POLAK OGRABIONY.

Ofiarą rabunku padł znowu Polak.

Niejaki Władysław Zachowski zam. pn. 6443 Jefferson ave., został napadnięty i obrabowany z zegarka wartości $20 i 40 centów gotówki.

Zachowski szedł wzdłuż toru kolei Illinois Central, gdy wtem koło 82-ej ulicy stanęło przed nim dwóch mężczyzn. Napastnicy kazali mu opróżnić "dobrowolnie" kieszenie.

Była to 7 wieczór, kąt odludny, pomocy trudno się było spodziewać, to też Zachowski oddał zegarek i pieniądze, poczem bandyci umknęli.

Zachowski udał się zaraz na policyę i podał jej dokładny opis bandytów. Byli to, zdaje się, "trampy."

"BOJOWIEC" UNISTÓW PADA OD KULI TRUPEM.

Jeden z ciemnych indywiduów który usiłował pomagać sprawie strajkujących unistów nie radą, a kulą, padł od kuli swych przeciwników.

Ofiarą swego "zawodu" padł mianowicie 28 letni W. Gentleman, zwany "Duthy" zam. pnr. 5638 Loomis ul. Gentleman figurował wraz z bratem na liście policyjnej jako zawodowy "bojowiec" i niedawno temu oskarżony był o napady i poranienie kilku robotników.

Wypuszczony po dłuższych badaniach, powrócił do swego rzemiosła.

W z. środę po południu około 4 godziny Gentleman wszedł nagle do salonu O'Malleya, pnr. 166 N. State ul., gdzie znajdowała się cała grupa przywódców robotniczych i urzędników unijnych.

Między innymi byli: J. Ascher, z unii konstruktorów windowych, S. O'Donnel, Ch. McAndrew i inni. Gentleman wszedłszy, zapytał:

"Słyszałem, że macie do mnie interes?" Chór zebranych odpowiedział: "Tak jest, mamy." Na to G. dobył rewolweru i zaczął strzelać. Z drugiej strony posypały się też strzały.

Skutek był fatalny:

Gentleman padł na ziemię przebity trzema kulami, z których każda była śmiertelna. Zabrano go do szpitala, gdzie w godzinę po przewiezieniu skonał.

Mc Andrews, zam. pnr. 6511 Evans ave i inny jakiś mężczyzna zostali postrzeleni, ale rany ich nie są groźne.

Policya sądzi, że Gentlemana zabił albo Ascher albo Mc Andrews, ale są i inne pogłoski.

Świadkowie przesłuchiwani w tej sprawie, godzą się na jedno, że G. był pierwszym, który dobył rewolweru, ale nikt nie był w stanie objaśnić, kto mu wpakował 12 kul w ciało, jakie znaleziono przy sekcyi w jego ciele.

Policya jest mniemania, że tu się ma do czynienia ze zmówieniem.

Inkwest odłożono też z tej racyi.

Ray S. Gagen, prezydent unii konstruktorów windowych i James Mc. Andrews, agent byznesowy tejże unii, aresztowani w związku ze strzelaniną, zostali wypuszczeni po złożeniu kaucyi.

Obaj zeznali, że nie wiedzą, kto Gentlemana zastrzelił. To samo oświadczyli Edward Ryan, prezydent Unii Robotników przy żelaznych robotach ornamentacyjnych — dalej Jan Ascher i inni. O'Mallej i jego kelnerzy powiadają, że widząc strzelaninę pochowali się za ladę i nic nie wiedzą.

Wiliam "Dutchy" Gentleman padł, jak twierdzą detektywi, ofiarą zasadzki. Mianowicie przez telefon zwabiono go do salunu Pata O'Malley'a, gdzie go spotkała śmierć od strzałów byłych przyjaciół.

Policya bada sprawę "energicznie".

TRZECH CZARNORĘKOWCÓW ARESZTOWANO.

Trzej Włosi, którzy chcieli wymusić $1,500 na groserniku Franciszku Zapullo, z pn. 1018 So. Morgan ulica, przyczem zastrzelili i jego rodzinę "in effigio", dostali się do kozy i odpowiadać będą za napad i należenie do Czarnej Ręki.

Władze sądzą, że aresztowani mają na sumieniu wiele sprawek, przypisywanych czarnorękowcom. Aresztowani są to: Francasco Sorico, Salvatore Basso i brat jego Rosco Basso, których przytrzymano w domu pnr. 729 W. Polk ulica.

Dwa tygodnie temu dostał Zapullo list w którym podpisany domaga się złożenia $1,500 w niedzielę rano, inaczej czeka go śmierć. Zapullo nie zwracał na pogróżki uwagi.

Ale o godzinie 5 rano w niedzielę obudziło Zapullę gwałtowne pukanie do drzwi groserni. Otworzył, a wtedy do sklepu weszli trzej młodzi Włosi.

"Przyszliśmy", — rzekł jeden z nich, — po $1,500. Mówiąc to, dobył rewolweru. Zapullo tłómaczył się, że niema pieniędzy.

— Dobrze, — rzekł jeden z trójki. — Pobudź żonę i dzieci i przyprowadź ich tu. Musimy was bowiem wszystkich pozabijać.

Następnie zebrali bandyci całą rodzinę w jeden kąt. Po naradzie wywołali Zapullę.

— Postanowiliśmy — rzekł herszt, — że was dziś nie pozabijamy, jak mieliście zginąć. Przynieś tu parę puszek z pomidorami.

Zapullo dał kilka puszek dla każdego członka rodziny jedną.

— To jesteś ty, —rzekł herszt mierząc do jednej puszki. Huk i puszka strzaskana, znaczy się, Zapullo zabity. To samo stało się z innymi członkami rodziny. Poczem z pogróżką na ustach bandyci opuścili lokal.

Zapullo zawiadomił policyę i "mordercy" siedzą już w kozie.

Z AWIATYKI.

W tym tygodniu następujące Towarzystwa złożyły dobrowolny udział na sprawę awiatyki i rozwinięcie wynalazków pana Kaczmarka-Kasmar:

Tow. Powstań Ojczyzno. grupa 832 Z. N. P. w Johnston, Pa	$1.20
Tow św. Michała Arch., gr. 717 Z. N. P. w Easthampton, Mass.	2.80
Tow. św. Józefa, gr. 508 Z. N. P. w Hudson, Pa	1.00
Razem	$5.00
Z ostatniego sprawozdania	5.75
Razem	$10.75

Tow Sokół Polski nr. II oddział 785, postanowił między sobą urządzić składkę na następnych trzech z rzędu posiedzeniach na sprawę awiatyki.

W sprawie aeroplanów przygotowanych dla praktyki na polu 72-ej ulicy, pomiędzy Belmont i Grand ave., pierwsza maszyna jest na ukończeniu i może być widziana w każdą niedzielę w miejscu na rogu Belmont i 72-ej ul.

Ażeby ułatwić dla awiatorów, tak, ażeby mogli swoją praktykę odbywać podczas dnia, pan Kaczmarek urządził w Phoenix Trade's Schools naukę "Moving Picture Operation" tak, że po dwóch lub trzech miesiącach uczeń może zająć miejsce wieczorem w prowadzeniu maszyny "Moving Picture" w teatrzykach. To zajęcie bierze trzy tygodnie wieczorem, nieco więcej w sobotę. Opłaci się od 75c. do $1.00 na godzinę, każdy dzień w roku. To pozwala na używanie czasu podczas dnia do innych użytków i dlatego awiatorzy mogą mieć zatrudnienie bez przerywania lotniczych prób.

DROBNE NOTATKI.

Antoni Ambrożajtys, właściciel salunu pnr. 1658 Wabansia ave., narożnik Paulina, stawał onegdaj w sądzie municypalnym w City Hall, przed sędzią Going, oskarżony przez swych sąsiadów o sprzedaż trunków po czasie. Sędzia po rozpatrzeniu sprawy i wysłuchaniu stron, przyszedł do przekonania, iż skarga była nieuzasadniona — uwolnił Ambrożajtysa od wszelkiej odpowiedzialności i kary.

* * *

Stefan Kurek, liczący lat 22, poszukiwany jest przez tutejszą policyę pod oskarżeniem popełnienia rabunku.

* * *

Piotr Czerkowicz, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, stawał przed sędzią Maxwell. Rozprawę odłożono, stawiając go pod kaucyą w sumie $500.

* * *

Józef Urbanek, stawał przed sędzią Sabath oskarżony o ciężkie pobicie narzędziem mordu. Po uznaniu go winnym przestępstwa — skazany został na rok pobytu w więzieniu powiatowem.

* * *

Józef Dużański, oskarżony o popełnienie rabunku, stawał przed sędzią Hopkinsem. Po rozpatrzeniu sprawy Dużański przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod $1,000 kaucyi.

* * *

R. Ditkowski, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży z włamaniem, stawał przed sędzią Hopkins. Po przesłuchaniu świadków i oskarżonego Ditkowski przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyą $3,590.

* * *

Michał Sobczak, aresztowany w dniu 15 kwietnia r. b. pod oskarżeniem popełnienia kradzieży — stawał w sądzie kryminalnym przed sędzią Fitch i uznany winnym zarzuconego mu przestępstwa, skazany został na 30 dni pobytu w domu karnym.

* * *

R. L. Kakuszka stawał przed sędzią kryminalnym pod oskarżeniem popełnienia oszustwa. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał go ze względu na okoliczności łagodzące tylko na 5 dni pobytu w więzieniu powiatowem.

* * *

Władysław Rudzik aresztowany pod oskarżeniem pobicia swej żony i nie dawania jej utrzymania, skazany został przez sędziego Sabatha na 30 dni pobytu w domu karnym.

* * *

Stefan Miliński stawał przed sędzią Hopkinsem pod oskarżeniem uwiedzenia pewnej polskiej 19-letnej dziewczyny, przybyłej rok temu z Królestwa Polskiego. Po rozpatrzeniu tej sprawy sędzia przekazał Milińskiego sędziemu Godnow [Domestic Court] i stawił go pod kaucya 1000 dolarów.

* * *

Maciej Głowczyński pobił w nocy przy Milwaukee i Carpenter str., niejakiego Wojciecha Pstrąga i zadał mu ranę w głowę tępem narzędziem. Sędzia Hopkins skazał Głowczyńskiego na 50 dolarów kary i 6 dol. kosztów sądowych.

* * *

Józef Kostrzewski aresztowany przez detektywa Pawłowskiego pod oskarżeniem popełnienia kradzieży u Michała Trzaski, stawał przed sędzią Hopkinsem. Kostrzewski przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyą $2,500.

* * *

Zygmunt Tajstra stawał przed sędzią Cavanaugh w sądzie kryminalnym pod oskarżeniem popełnienia rabunku. Po uznaniu go winnym zarzucanego mu przestępstwa, skazany został na jeden rok pobytu w domu karnym.

* * *

Stanisław W. Mroczek, liczący zaledwie lat 13, został aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży w mieszkaniu M. Guski różnych przedmiotów na ogólną sumę $1000. Sędzia Hopkins tę sprawę rozpatrywał i okazało się, że M. niedawno temu oskarżony był o popełnienie kradzieży i na prośbę matki uwolniony został przez sędziego Sabatha. Sędzia Hopkins wobec tego przekazał młodocianego przestępcę sądowi dla małoletnich.

* * *

W. Miszczek i Br. Bolek za włóczęgostwo skazani zostali przez sędziego Hoop przy Harrison ulicy na 15 dniowy pobyt w domu poprawy.

* * *

Michał Koszczyński, liczący 27 lat, robotnik zatrudniony w zakładach McCormicka, powracając z pracy przy Blue Island ave. i 22 ulicy został napadnięty przez dwóch drabów: R. Wiliamsa i B. Andersona, fatalnie pokaleczony nożem i ograbiony z gotówki, jaką miał przy sobie w sumie $5.65. Na krzyk Koszyńskiego zjawili się detektywi, którzy dali za uciekającymi kilka strzałów i jednego ranili, a wreszcie jednego zatrzymali. Koszyński znajduje się w szpitalu powiatowym, a rabusie osadzeni zostali w areszcie policyjnym, gdzie znajdować się będą aż do wyzdrowienia swej ofiary, poczem stawieni będą przed sędzią Sabathem przy Maxwell ulicy.

* * *

22 letni Michał Lorenz chciał otworzyć zębami butelkę wody sodowej. Gdy szyjkę trzymał w ustach, soda eksplodowała, kalecząc nieostrożnego młodzieńca dotkliwie.

Zabrano go do szpitala, gdzie mu lekarze rany pozeszywali.

* * *

Wojciech Skowroń za pobicie J. Brzęzki skazany został przez sędziego Sabatha na $15 i koszta sądowe $6.00.

Tad. Turowski oskarżony o pobicie żony Maryi i pijaństwo, przekazany został przez sędziego Hopkinsa sądowi "Domestic Court", w którym rozpatruje sędzia Goodnow wszystkie takie sprawy.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyi. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

STOJ! — Kto chce otrzymać katalog sztuk magicznych i prawdziwych czarodziejskich książek niech pisze zaraz załączając 4 cent. markę na przesyłkę: The Reliable Magic Apparatus, 2102 Hastings Str. Chicago, Ill. 15-24

FARMY W MICHIGANIE.
NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Dobra asekuracya.
$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441. American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

NAJCIEKAWSZY katalog książek historycznych, czarodziejskich posyłam darmo. Załącz markę na odpowiedź: A. A. Zebrosky, Maynard, Mass. Box 1095 23

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

KAWALER lat 30, posiadający średnie wykształcenie oraz 1000 dolarów gotówki, poszukuje sobie towarzyszki życia, panny w wieku od 18 do 25 lat; umiejącej mówić, czytać i pisać po polsku i angielsku; oraz jeżeli to możebne — grać na fortepianie. Szanowne panny, które mają ochotę wstąpić w stan małżeński, proszę adresować, załączając fotografie, na poniższy adres: J. Belczyński Globe Hotel Denver, Colorado. 22

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.
Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

Fr. Miga 87 Appleton Str., Providence R. I. ma na składzie książki do nabożeństwa i Powieściowe, ozdobne listy; Pocztówki.
GROSERNIA I BUCZERNIA oraz sprzedaż szyfkart na wszystkie linie okrętowe i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Wyrabia pełnomocnictwa i inne dokumenta w sprawach notaryalno-adwokackich. x

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIAZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u
L. M. Makowskiego
róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. **Pani Stanisława Stobierska** jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2, House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Największy i Najnowszy
KATALOG KSIAZEK Polskich i Ruskich wydawnictw, AMERYKANSKICH I EUROPEJSKICH obrazów, artykułów dewocyjnych, listów, kart pocztowych itp. wysyła każdemu DARMO.
KSIĘGARNIA NARODOWA Dep. P. 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 28

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

CZŁOWIEK znający się na rosyjskich, tureckich i zwyczajnych kąpielach, może objąć w posiadanie pod bardzo dogodnymi warunkami nowo wybudowaną kąpielnię. Zgłosić się listownie do K. Maciołek, 234 Front st. New Betford, Mass. 24

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA korespondenta do interesu bankowego i sprzedaży kart okrętowych, powinien być starszym i mieć pewne doświadczenie. Pochodzący z Galicyi ma pierwszeństwo. Adres: F. A. Kail Connelsville, Pa. 22

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć twój byt? Płacimy tygodniowo $20 każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechnić nasze Słynne Wino "SWIETOCHOWSKIE" i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2-centową markę po objaśnienia, adresujcie:
D. WROBLEWSKI and COMPANY 18 East 115th Str., NEW YORK, NY. 23

NAJNOWSZE Tajemnice i zagadnienia czarnej Magii, Hypnotyzmu, Spirytyzmu i Magnetyzmu 6—7 Księga Mojżesza i różnych ksiąg czarodziejskich. Nie płać za sztuki i sekrety w czarnych zakładach po 5 do 10 dolarów za inkluza dolarowego, który ma wracać po stracie do swego pana. Jak wyprowadzić myszy i szczury z budynków i wiele ciekawych sekretów tylko 20c. Pisz zaraz po katalog, załącz 4c. markę na przesyłkę. Adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg Str. s. s. Pittsburg Pa. 23

Słuchaj Polaku!
Jeżeli chcesz kupić farmę dobrą blisko miasta Peshtygo, Wis. lub Menominee, Mich. gdzie są kościoły i szkoły polskie, blisko jeziora i rzek, to przyjedź wprost do nas na farmy; nie wdawaj się z Kompaniami ani z agentami; u nas kupisz o wiele taniej farmę, niż u Kompanii, a my pomożemy wam przy rozpoczęciu.
Piszcie po objaśnienie dokładne na adres: Jan Czarnecki Box 140 Marinette, Wis. 22

TRZYDZIESCI jeden lat sumiennej pracy zjednało nam dziesiątki tysięcy rodaków w całej Ameryce i Kanadzie. W każdej przeto potrzebie zwracajcie się tylko do odpowiedzialne firmy polskiej, która ręczy wam całym majątkiem zakaździy wasz cent. Jeśli chcecie złożyć pieniądze w pewnym banku, przyszlijcie do nas, a my Wam zapłacimy procent od Waszych pieniędzy, macie wysłać pieniądze do Kraju, przyszlijcie do nas, a za 11 dni takowe doręczone zostaną Waszej rodzinie w Kraju; zamierzacie kogo sprowadzić z Waszych z Kraju, piszcie do nas, a my wyszlemy szyfkartę na najlepszą linię i zaopiekujemy się przy lądowaniu w Nowoyorskiej Kassel Gardzie, wyjeżdżacie do Kraju, piszcie do nas, a agent nasz spotka was na kolei, my Was wyprawimy na expressowym okręcie jadącym do Rosyi, wyrabiamy w rosyjskim Konsulacie paszporta na wolny przejazd granicy. Jeżeli macie jakiekolwiek sprawy krajowe, piszcie do nas, a my Wam przeprowadzimy najszybciej i najtaniej we wszystkich sądach krajowych, sporządzimy wszystkie dokumenta i potwierdzimy takowe w Cesarskich Konsulatach, chcecie odbyć asenterunek w Ameryce, uwolnić się od ćwiczeń wojskowych, w każdej potrzebie zwróćcie się tylko do znanej firmy: **A. Grochowski and Co., L. W. Schwenk właściciel, Bedford Ave , and Grand str. Brooklyn, N. Y.** xx

KAWALER lat 53, wart 4.000 dolarów posiada swój własny biznes, poszukuje Panny lub wdowy lat 40 do 46, może mieć jedno dziecko; posiadać kilka set dolarów, czytać i pisać i być stałą i rozsądną; trochę język angielski lub niemiecki potrzebny, bo tu niema Polaków i musi być katoliczką; co się tyczy innych informacyi, to proszę porozumieć się listownie. Adres: Box 34, Leonard, North Dakota. 22

MASZYNA DO PISANIA, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

SZYFKARTY: Jeżeli chcecie tanio i dobrze odjechać do kraju, lub sprowadzić kogo z kraju tutaj, to nie udawajcie się do żadnych małych podagentów, lecz udawajcie się listownie lub zgłoście się osobiście do nas, bo my jesteśmy zastępcami wszystkich linij i sprzedajemy szyfkarty po cenach kompanicznych. Piszcie zaraz po informacye do znanej firmy: Deutsch Bros. 319 E. Houston str. New York. 28

PIENIADZE do kraju wysyła najtaniej, pewnie i bezpiecznie nasz Bank pod kaucyą Rządową przez nas posyłają wszystkie pieniądze do swoich krewnych do starego kraju, my posyłamy pieniądze także do wszystkich Kas oszczędności w kraju i każdy otrzymuje do rąk własnych książkę bankową. Piszcie zaraz po cennik wysyłki pieniędzy lub zgłoście się osobiście do Banku Deutsch Bros. 319 E. Houston Street, New York. 28

BACZNOSC RODACY! Nie słuchajcie szumnych reklam biur adwokackich lub tam wojskowych, gdyż często te biura ani pojęcia nie mają o takich sprawach, jeżeli macie jakie sprawy notaryalne, sądowe, wojskowe, spadkowe lub procesowe, to udajcie się do nas z całem zaufaniem bo my Bracia Deutsch jesteśmy prawdziwymi notaryuszami przez Rząd koncesyonowani, przeto sprawy wasze najlepiej możemy załatwić, tak jak ustawa tego wymaga. Piszcie lub zgłoście się osobiście do: Deutsch Bros. 319 E. Houston street, New York. 28

2. Jak kupić farmę, to w nadmorskiej części Virginii, gdzie klimat łagodny: śniegów niema, ziemia czarna urodzajna; wielkie miasta blisko; markiet na wszystko doskonały. Na małej farmie lepsze utrzymanie przy mniejszej pracy jak na wielkich obszarach na północy. 25 akrowe farmy wraz z domem po $650 na spłaty. Jos. Janusz, Portsmouth Va. 17 — 21

GDY MASZ chwilkę czasu wieczorami, możesz od nas dostać wiele pięknych prezentów lub pieniężnej zapłaty za rozpowszechnianie naszych rzeczy. Rozdajemy przeszło 200 rozmaitych prezentów. Pisz zaraz po wszelkie informacye i katalogi, załączając znaczek dwucentowy. Adres: KOPERNIK INTRODUCTION CO. Westfield, Mass. 28

NIE DAJCIE się wyzyskać obcym, lecz wszystkie sprawy adwokackie notaryalne i wojskowe, procesy i sprawy majątkowe, wysyłki pieniężne do Galicyi; Rosyi i Prus, karty okrętowe na wszystkie linie załatwimy wam bardzo tanio i prędko. Najlepsi prawnicy ze starego kraju pracują u nas. Adresujcie: JEDYNY POLSKI BANK, 23 Salem str. BOSTON, Mass. 22

WYNALAZEK nasz "ALFA" po natarciu paska wyostrzy wam brzytwę w jednej minucie. — Gwarantowane. 20c kawałek; pisz a nie pożałujesz.
Adresuj:
ORLOWSKI and CO. Box 940, SCHENECTADY, N. Y. 22

ZACMIENIE SŁONCA.
Wiecie o tem wszyscy, że słońce, ziemia i księżyc latają i biegną w przestworzu. Od czasu do czasu się trafia, że księżyc przebiega pomiędzy słońcem a ziemią i wtedy następuje zaćmienie słońca. Dra Jana Chmielnickiego Ch. z Somerville, Mass. lekarstwa patentowane jako ów księżyc zaciemniły wszystkie inne, które najczęściej są tylko podrabiane i fałszowane. Jak słońce wiosenne budzi do życia i ożywia nagie drzewa, łąki i pola, tak jego lekarstwa budzą do życia schorzałe i udręczone chorobą ciało człowieka. Więc gdy wam cokolwiek dolega i potrzeba wam lekarstwa, żądajcie wyraźnie Dra Jana Chmielnickiego Ch. Sam jego Zmijecznik, na który on ma jedyne prawo wyrobu, tysiące ludzi uzdrowił. Lekarstwa Dra Jana Chmielnickiego Ch. dostać możecie u jego specyalnych agentów, w groserniach i w lepszych aptekach. Piszszcie o bezpłatną książeczkę "Przyjaciel i skarb domu" czyli jak leczyć się w domu bez doktora, załączając 2c markę na przesyłkę i adresujcie: DR. J. CHMIELNICKI, CH. Somerville, Mass. xxx

MAM 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

Nowy agent.
Ob. J. Kozłowski, New York.

Ostatnie Wiadomości.

AEROPLANEM Z PARYŻA DO MADRYTU.

MADRYT, Hiszpania. — Pierre Vedrine, francuski awiator przybył z Burgos do stolicy Hiszpanii. Jest on pierwszy z trzech lotników ubiegających się o nagrodę wyścigu Paryż-Madryt, który ostatni etap przeleciał szczęśliwie. Przestrzeń 140 mil między Madrytem a Burgos przebył w dwóch i trzy ćwierci godziny.

Gilbert i Garros znajdują się gdzieś w górach i niewiadomo, czy zdołają w oznaczonym terminie przybyć do mety.

Gdy Vedrine wleciał na aerodrom, wyskoczył z maszyny i położył się na ziemię, aby wypocząć, ale rozentuzyazmowany tłum porwał go na ręce i zaniósł do budki sędziowskiej. Obrzucono go kwiatami a kobiety całowały go. Gdy się uskarżał, że potrzebuje wypoczynku, wzięto go do pobliskiego szpitala, gdzie jakąś chwilę pod opieką lekarzy przebył. Potem pojawił się znowu na aerodromie, gdzie w imieniu króla Alfonsa powitał go cywiny gubernator Madrytu.

Vedrine leciał przy bardzo sprzyjającem powietrzu. Ponad Arauda de Duero, przeleciał w znacznej wysokości dosyć szybko. W Bocekwillas, powitany przez gromadę oszalałych niemal z radości chłopów, przygotował się, aby przelecieć pamiętny dla Polaków przesmyk Samossierrę, wysokości 4900 stóp. Wzniósłszy się do wysokości 6.500 stóp, przeleciał Vedrine śniegiem pokryte szczyty i znalał się na płaskowyżu San Augustin. Potem podróż do Madrytu nie przedstawiała już żadnych trudności.

PARYZ, Francya. — Wyścigi Paryż-Madryt rozpoczęły się dnia 21-go maja pod okiem 'Petit Parisien', dziennika paryskiego, który naznaczył nagrodę $20.000. Do tego dołączył klub aeronautyczny hiszpański $10.000, a oprócz tego król Alfons wyznaczył nagrodę specyalną dla tego lotnika, który najlepiej będzie leciał po hiszpańskiej stronie.

Lot składał się z trzech etapów: Paryż—Augoulme, Augouleme—San Cebastian, San Sebastian — Madryt. Cała przestrzeń wynosiła przeszło 700 mil.

20 lotników zapisało się do udziału, ale wskutek katastrofy na polu lotniczem w Paryżu, gdzie minister Bertaux został zabity, wszyscy się wycofali, zostało tylko trzech. Z tych dotychczas tylko Vedrine doleciał. Pierwszy etap wyścigu, obejmujący 279 mil, przeleciał Vedrine w trzech godzinach 39 minutach, robiąc rekord na lot na odległość. Na drugim etapie około miejscowości hiszpańskiej, Fuentarrabia, zepsuła się Vedrinowi jedna z płaszczyzn aeroplanu i omal, że wypadku tego nie przypłacił życiem. Ten etap z Augonleme do San Sebastian wynosi 200 mil.

Przestrzeń z San Sebastian do Madrytu wynosi 266 mil, a cała droga prowadzi przez góry od 1000 do 5000 stóp. Upadek tu, oznacza śmierć.

Vedrine opowiadał, że i jego napadł tak jak Gilberta ogromny orzeł. Wypadek ten spotkał go, gdy przeleciał pasmo gór Sierra de Guadaccama w Kastylii, wysokości 7900 stóp. Orzeł, ogromny ptak, uderzył parę razy w Vedrina celując specyalnie w twarz. Z trudem tylko przez umiejętne manewrowanie maszyną pozbył się Vedrine niemiłego towarzysza.

MADRYT Hiszpania. — Pierre Vedrine, francuski awiator, który przebył przestrzeń 721 mil między Paryżem a Madrytem w 37 godzinach i 27 minutach, zrobił rekord na lot na odległość i szybkość, bo w rzeczywistości unosił się on w powietrzu 12 godzin i 18 minut, reszta zaś czasu przypada na reparacye maszyny i inne tym podobne zwłoki.

DIAZ UMKNĄŁ W NOCY ZE STOLICY MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk.— Porfirio Diaz, przy którym cały Meksyk stał przez 30 lat lojalnie, wymknął się w nocy o drugiej godzinie ze stolicy jak złodziej i w towarzystwie tylko dwóch zaufanych przyjaciół wyjechał do Vera Cruz, portu Atlantyckiego, zkąd zamierza udać się do Hiszpanii. Żegnały go okrzyki na cześć Madery.

Cały plan ucieczki był tak sekretnie prowadzony, że brak wszelakich szczegółów. Chodziło o to, aby dostać się do Vera Cruz, zanim rozejdzie się wieść o ucieczce. Do Vera Cruz prowadzi szerokotorowa kolej, ale ta jest obsadzo na przez bandy łotrzyków, którzy spodziewali się, że Diaz wzorem innych prezydentów wyniesie się z kraju. To też Diaz udał się drugą kolejką wązkotorową i przybył o trzeciej po południu do Vera Cruz, gdzie wsiadł wieczorem na parowiec linii Hamburg-America, Ypiranga. Ypiranga odchodzi do Coatacoalcos, a stąd przez Vera Cruz do Europy.

Ucieczki dokonał Diaz ciągle jeszcze chory wśród burzy i deszczu. Zawinięty szczelnie w paletot, po bocznych ulicach przyjechał na stacyę San Lazaro. Policya strzegła przejazdu. Użyto trzech pociągów. Jeden jechał przodem, potem szedł pociąg Diaza, a w końcu jechał odział piechoty.

Diazowi towarzyszyli: żona; pani Romeo Rubico de Terosa; pułkownik Porfirio Diaz, syn; porucznik Lorenzo Elizaya z rodziną: dalej gen. F. Gonzales; Manuel Gonzales; pułk. Santa Cruz; major Espinoze y Rondero. F. S. Garcia i Ig. de la Garita.

Gen. Diaz zamieszka napewno w Hiszpanii, zdaje się, że w samym Madrycie, gdzie niedawno temu król Alfons zrobił go generałem armii hiszpańskiej. Żona Diaza jest damą dworu królowej hiszpańskiej; Gen. Diaz nie mówi żadnym językiem prócz hiszpańskiego, to też po za Hiszpanią i Mekykiem nie mógłby żyć.

MIASTO MEKSYK, Meksyk.— Objęcie urzędowania przez prowizorycznego prezydenta de la Barrę, odbyło się bardzo poprostu i bezceremonialnie. W mieście panuje spokój. Demonstracye antidiazowskie uspokojono przy pomocy policyi.

JUAREZ, Meksyk. — Franciszek Madero, syn, wydał do Meksykanów odezwę, w której rezygnuje z prowizorycznej prezydentury i poleca wszystkim obywatelom popierać energicznie de la Barrę.

Sam daje przykład, oddając hołd należny szefowi rządu i pozostawiając mu swoją armię do dyspozycyi.

ROSYA USTĘPUJE.

WASHINGTON, D. C. — Nareszcie po długich targach i groźbach ze strony Wuja Sama "Matuszka" Rosya ustąpiła i odtąd będzie uznawać poszporty, jakie okażą obywatele Stanów Zjednoczonych przy wjeździe do granic państwa Rosyjskiego. Dotąd rząd rosyjski uznawał paszporty amerykańskie u wszystkich narodowości, tylko nie u Żydów, których bez ceremonii wracał. Obecnie żydzi mają mieć te same prawa, co i inni obywatele Stanów Zjednoczonych. Pamiętną jest wrzawa, jaką wywołał fakt niewpuszczenia do Rosyi Oscara Hammersteina, milionowego właściciela Oper w Nowym Yorku i Filadelfii, dlatego, że jest żydem, choć nie był nigdy poddanym Rosyi. Od tej pory żydzi tutejsi wywierali nacisk na rząd Stanów Zjednoczonych, a ten znów na Rosyę, że ta w końcu ustąpiła i Żydów musi przyjmować w swoje progi.

FANATYZM SEKCIARZY.

WAUKEGAN, Ill. — Ubiegłe 2 noce wyznawcy religii wymyślonej przez Alexandra Dowiego spędzili na grobie swojego proroka, za jakiego Dowie był uważany, bo im się zdawało, że zmartwychwstanie on i nadal będzie przewodził swoim owieczkom. W ekstazie fanatyzmu sekciarskiego nocujacym na grobie "proroka" zdawało się, że widzieli obok mgły unoszącej się z mogiły, a w tym obłoku ukazał im się Dowie w całym swoim majestacie. Grób jednak milczy i więzi zwłoki człowieka, którego naiwni uważali i uważają za jakąś nadziemską istotę.

POŻAR NA CONEY ISLAND.

NEW YORK, N. Y. — Onegdaj rychło rano wybuchł pożar w tutejszem miejscu zabaw zwanem Dreemland na Coney Island. Zdołano uratować z pożaru zwierzęta znajdujące się w tutejszym zwierzyńcu, lecz budynki niedawno odnowione i posiadające ulepszenia padły pastwą płomieni. Straty materyalne wyrządzone pożarem obliczają na milion dolarów.

WOJENNE ZAPĘDY AMERYKANÓW.

WASHINGTON, D. C. — Kongresman Pepper ze stanu Iowa wniósł rezolucyę do kongresu, domagającą się nadania prawa sekretarzowi wojny tworzenia oddziałów zbrojnych we wszystkich wyższych szkołach w Stan. Zjednoczonych. Sekretarz wojny takim oddziałom miałby dostarczać broni i odzieży za gwarancyą zarządu danej szkoły, że broń i odzież zawsze będzie właściwie użyta i nie zginie. Rezolucyę odnośną przydzielono komisyi dla spraw wojskowych.

BIL PRZECIW TRUSTOWI NAFTOWEMU.

WASHINGTON, D. C. — Senator Panerene ze stanu Ohio zamierza wnieść w senacie rezolucyę domagającą się sądzenia w sądzie kryminalnym osób należących do jakiegokolwiek trustu. Ostrze rezolucyi jest głównie skierowane przeciw trustowi naftowemu, który senator Panerene nietylko każe rozwiązać, ale i ukarać jego twórców i protektorów.

NOWY FRANCUSKI MINISTER WOJNY.

PARYŻ, Francya. — Gen. Fr. Goiran przyjął tekę ministeryum wojny, opuszczoną przez śmierć Henryka M. Berteaux, zabitego podczas katastrofy lotniczej na aeroplanie paryskim.

Wszyscy urzędnicy rządowi tak cywilni jak i wojskowi, byli obecni na pogrzebie Berteaux'a, a także reprezentowane były wszystkie zagraniczne mocarstwa. Szkoły publiczne były zamknięte a wzdłuż linii pochodu pogrzebowego stawił się cały Paryż, by oddać hołd pamięci zmarłego.

Mowy wygłosił w ministeryum wojny, Antoine Perrier, minister sprawiedliwości, reprezentujący gabinet; A. Dubost, reprezentant senatu, Henryk Bristot przewodniczący Izby posłów i gen. Michel imieniem armii.

W IRLANDYI UBYŁO LUDZI.

LONDYN, Anglia. — Irlandya ma wedle ostatniego spisu ludności 4.381.951 ludzi. Tak przynajmniej ogłosiło biuro statystyczne. Znaczy to, że od ostatniego spisu ludności przeprowadzonego 10 lat temu było w Irlandyi 76,892 ludzi.

Stałem ubywaniu ludzi w Irlandyi może zapobiedz jedynie Home Rule.

NIEPOKOJĄCE POGŁOSKI.

WIEDEŃ, Austrya. — Krążą pogłoski, że stan zdrowia cesarza Franciszka Józefa jest bardzo poważny. Lekarze żądają od władzy, aby się usunął od kłopotów rządzenia.

Zdaje się, że cesarz zamiast do Ischlu, uda się do południowego Tyrolu dla spokoju i łagodnego klimatu.

BRYTYJCZYCY POCHWALAJĄ DOKTRYNĘ MONROEGO.

LONDYN, Anglia. — Pismo 'Spectator' roztrząsa w ostatnim numerze zdanie sir Edwarda Grey brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, który w mowie swej na bankiecie w stowarzyszeniu Pielgrzymów poparł jako Anglik ideę doktryny Monroego, bronionej przez Amerykanów.

Mówiąc o doktrynie Monroego wyraził się Grey tak: "Nasza polityka zgadza się zupełnie z tą doktryną".

Rozpatrując dalej znaczenie doktryny Monroego dla pokoju powszechnego sądzi "Spectator" że może ona odegrać wybitną rolę a to z tej racyi, iż Stany Zjednoczone nie mogą nigdy tak stanąć militarnie, by bronią doktrynę Monroego mogły przeciw Europie podtrzymać, będą się przeto musiały udać na drogę pokojową.

Włóczęga. Przepraszam, czy nie widziałeś pan gdzie stróża?
Przechodzeń: — Nie widziałem nikogo.
Włóczęga: — Zdaje mi się, że ktoś minął pana.
Przechodzeń: — Zywej duszy nigdy nie spotykam w tym kącie.
Włóczęga: — W takim razie będziesz pan łaskaw oddać mi portmonetkę i zegarek.

Muszę koniecznie opowiedzieć, przez wzgląd na dobro ludzkości, jak cudownem lekarstwem są Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię — pisze p. Andrew Hanic, z Aliquippa, Pa. — "Spróbowałem ich i usunęły one ból głowy w mniej niż dziesięć minut. Te opłatki są najskuteczniejszem lekarstwem na ból głowy ze wszystkich, o których słyszałem." — Sprzedawane przez aptekarzy prawie wszędzie, 25 centów pudełko. Upewnij się, czy na każdem pudełku jest nazwisko: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

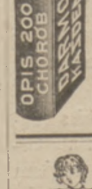
Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1804 Adamszyk A — 1823 Baginski Albin — 1836 Bandrowski Jan — 1843 Barkowski Aleks —1870 Beran F — 1780 Bieda J — 1888 Blecharz Jan — 1894 Bojda W — 1895 Bochenek J — 1902 Borowski G — 1906 Botuliński — 1924 Brylanka M — 1932 Bugaj M — 1943 Cap J — 1958 Ciołek F — 1973 Cuba K atarzyna — 1986 Czochara K— 1993 Dambrowska S — 2007 Dorosz J — 2012 Drodoski B — 2017 Dusek — 2022 Dziewanowski S — 2047 Fron J - 2055 Galusz A — 2074 Gogola Jan — 2085 Goza M — 2088 Graboska M — 2174 Jagidzinski S — 2185 Jaszczyszyn Stefan — 2210 Kamykowski F —2218 Karski J — 2229 Kaszewicz Stanisław — 2264 Kobyliński W — 2278 Kondor F — 2300 Koza M — 2331 Kulpa K — 2341 Kuzmar J —2368 Leczewski S — 2384 Lisko J — 2399 Libkowitz J — 2415 Makapryka A — 2430 Marcinkiewicz A — 2459 Michalski L — 2476 Milus — 2496 Mustryka K — 2516 Niwa Fr — 2531 Nowakowski Jedry 2896 Urbanowicz Chall — 2922 Wataszek Karol — 2928 Węgrzyn Josef — 2943 Wisniewski Fr — 2957 Wojtowicz Zofie 2977 Zacek Thomas — 2992 Zegan Antonina — 3014 Zydet Adam. —

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
MASŁO.	
Extra	21c
Extra First	20c
Second	14
Dairies	18
Dla groserników o 1 centa taniej.	
JAJA:	
Extra	18
Prima first	16
First	15½
Ordinary First	14½
Seconds	.11½
SERY	
Twins	12
Young American	15
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pud.	2.90—3.75
Truskawki 24 pud.	1.00—1.10
WARZYWA, Chicago:	
Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory	3.50—4.00
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle	42—45
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	9
Kaczki	14
Gęsi	9
Indyki	11
DROB BITY:	
Indyki	16-17
Kury	10½
Stare Koguty	9
Kaczki	10—12
Gęsi	10



DARMO będzie posłany każdemu kto przyszle parę znaczków pocztowych, nasz No. 4 największy katalog w Polskim języku. Opis 200 chorób i jak je wyleczyć. Ilustracje i opisy elektro-leczniczych aparatów, Mydeł, Perfum, Brzytew, Harmonji, Koncertinów, Powinszowań, Listowego Papieru, Fontannowych Piór i setki innych rzeczy. Pisz po katalog dzisiaj i adresuj: John's Supply House, 2334-2337 S. Oakley Ave. Chicago Ill.

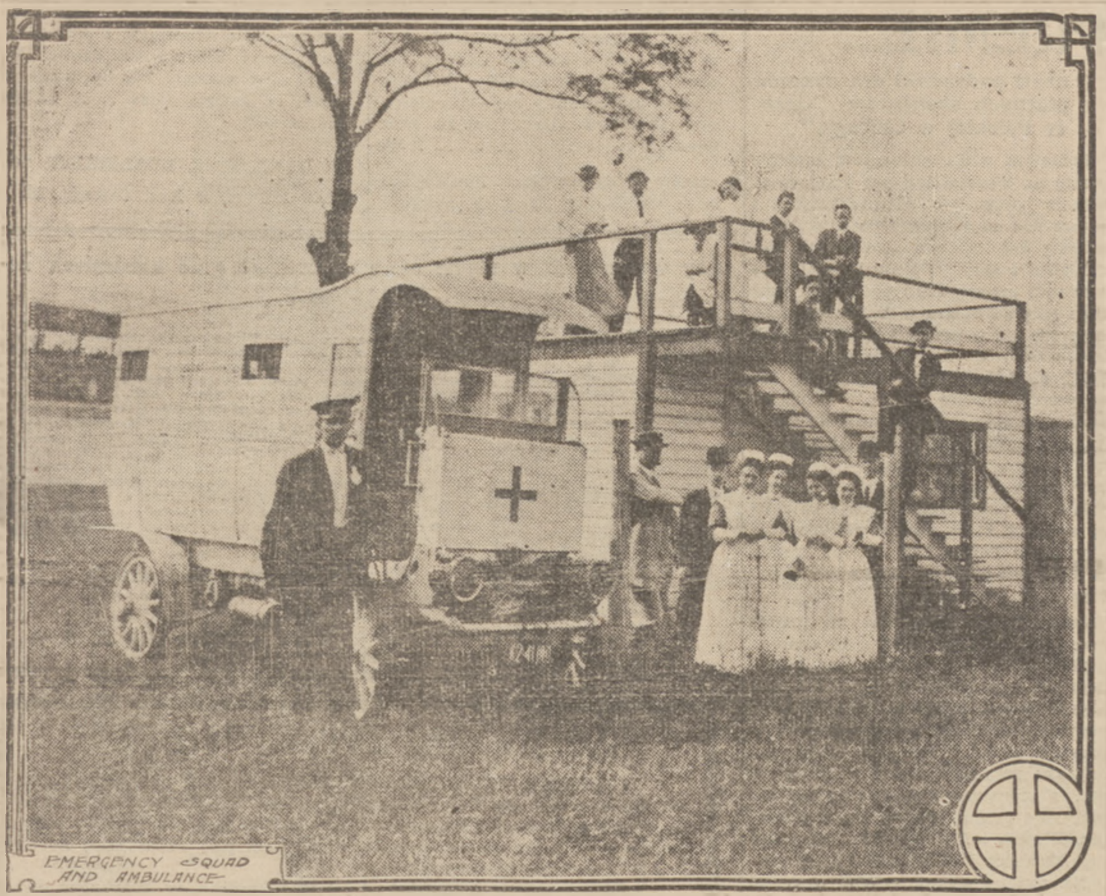


Kto przyśle zaraz tę dziewczynkę i 5 dwucentowych marek, otrzyma odwrotną pocztą cenny, najpiękniejszy list — powinszowanie stosowne na Swięta lub z innem powinszowaniem i Kalendarz, którego gdzieindziej i za 50c nie dostanie.
Adresować trzeba tak:
NASZ KRAJ, 754 N. Ada str. CHICAGO, ILLINOIS. 23



Najpraktyczniejsze maszyny do pisania z polskiemi akcentami. W tem miesiącu sprzedawane będą po zniżonej cenie.
Piszcie zaraz, załączając 2c znaczek na przesyłkę Katalogu. Adresujcie:
PILSEN TYPEWRITER CO., 1814 W. 20th str. CHICAGO, ILLINOIS. 24

GŁUCHOTA I SZUM W GŁOWIE.
Leczone są natychmiastowo naszą nową sławną metodą, która stanowczo usuwa samą przyczynę tego kłopotu. Opiszcie, co wam dolega dokładnie. Piszcie dzisiaj, bo spóźnienie jest niebezpiecznem.
German Institute for Eyes and Ears, 2320 Park ave. ST. LOUIS, Mo. Dept. 84 x



WYŚCIGI AUTOMOBILÓW.

W dniu wieńczenia grobów odbyły się w Indianapolis wyścigi 40 automobilów. Na obrazku widimy automobilowy ambulans i jego służbę gotową do niesienia pomocy w razie nieszczęśliwego wypadku.

Nowy teatr w Warszawie.

Spółka kapitalistów, zawiązana w celu budowy nowego teatru w Warszawie, nabyła na tyłach przeznaczonego na zburzenie pałacu Karasia na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Oboźnej, odpowiedni plac i tam zamierza gmach teatru wystawić. Na czele tej spółki stoi b. twórca i kierownik "Momusa", p. A. Schifman.

Nabożeństwo żałobne.

Staraniem grupy warszawskich miłośników sportu lotniczego, odbyło się w kościółku Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki nabożeństwo za dusze braci Matyjewiczów, Maciejowiczów, którzy zginęli podczas wzlotu w Sewastopolu.



NAJZAWZIĘTSI PRZECIWNICY.

Na obrazku widzimy podobiznę Samuela Gompersa w pośrodku prezydenta zjednoczonych w American Federation of Labor robotników amerykańskich i — John Kirby Jr. prezydent narodowego stowarzyszenia fabrykantów, i generała H. G. Otis'a, właściciela pisma zdynamitowanego przez bombiarzy. Już obecnie dochodzi do groźnych starć między tymi reprezentantami.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Ucieczka do Prus.

Z Częstochowy donoszą iż właściciele wielkiej fabryki wyrobów wełnianych i bawełnianych "Mothe Melesseuse et C-o." noszą się z zamiarem przeniesienia tej fabryki z Częstochowy do Prus na granicę Górnego Śląska. Jako powód podają bezustanne nieporozumienia i zatargi z robotnikami w Częstochowie. Podobno przeniesienie fabryki już jest rzeczą postanowioną.

Pożar fabryki.

W Zgierzu wybuchł onegdaj groźny pożar w fabryce tkanin wełnianych, Morycа Kleczewskiego i S-ki p. t. 'Bracia Auerbach'. Zgorzały: wykończalnia, suszarnia i skład z towarami. Straty wynoszą około 300,000 rubli.

Niesłusznie posądzone.

Jak donosi "Gaz. Lubelska", posądzenie dwóch Francuzek o sprofanowanie kościoła po karmelickiego w Lublinie okazało się niesłuszne, a cała historya wynikła z nieporozumienia.

Obie Francuski nie mówią po rosyjsku, a że w biurze policyi podczas spisywania protokółu nie było nikogo mówiącego po francusku, protokół więc spisano jednostronnie, na zasadzie podejrzeń, zeznanych przez świadków.

Oskarżone o profanacyę pojechały do Warszawy uciec się do konsula francuskiego, tymczasem zaś protokół po wyjaśnieniu sprawy ma być zupełnie unieważniony.

Zabójstwo strażnika.

Przed paru dniami obywatel z Płockiego wracał do domu końmi z Łowicza. Na szosie poprosił go jakiś młody przechodzeń o podwiezienie do pobliskiego miasteczka Kiernozi. Obywatel zgodził się na to i zabrał młodzieńca na bryczkę. Gdy ta przybyła do miasteczka, młodzieniec, wysiadując, podszedł do stojącego w pobliżu strażnika i prosił go, ażeby z nim poszedł "na wódkę". Strażnik jednak zażądał paszportu. Młodzieniec wtedy wyjął jakiś dokument i dał go strażnikowi, a gdy ten zaczął czytać, przyjezdny wydobył rewolwer i wystrzelił do strażnika, którego położył trupem, poczem zbiegł.

Pożary wsi.

W okolicy Łęczycy wybuchły dwa groźne pożary: we wsi Żydków ogień strawił 4 zagrody włościańskie i inwentarz żywy. We wsi Tum ogień objął 9 zagród i szerzył się gwałtownie. Na ratunek przybyły straże z Łęczycy, Topoli i Leśmierza. Spaliło się do 40 budynków, oraz mnóstwo sprzętów domowych i narzędzi rolniczych. Straty ogółem wynoszą przeszło 30,000 rubli.

Maryawici w Siedlcach.

Maryawityzm nie znalazł dla siebie podatnego gruntu w Siedlcach. Na nabożeństwach, które się odbywają tylko dwa razy tygodniowo znajduje się kilkanaście osób zaledwie, i z tych większa część przybywa dla ciekawości. Charakterystyczne, że zawsze tam znajduje się kilka osób ze sfer urzędniczych. Po ostatnich wypadkach z Cyklarzówną, nawet liczba t. zw. "sympatyków" obecnie zmalała do zera.

Samochody Kielce — Kraków.

Kupiec leśny i obywatel gub. kieleckiej, p. Moszkowski, otrzymał pozwolenie na zaprowadzenie komunikacyi samochodowej z Kielc do Michałowic. Samochody będą szły z Kielc na Białogon, Słowik, Chęciny, Jędrzejów, Wodzisław, Książ-Wielki, Miechów, Słomniki i komorę Michałowicką. Po otrzymaniu pozwolenia od władz austryackich samochody będą dochodziły do Krakowa.

Świętokradztwo w Duninowie.

Onegdaj w Duninowie nad Wisłą (pow. gostyński) okradziony został kościół parafialny, stojący na wyniosłym brzegu i zdala widzialny przez podróżnych na statkach. Złoczyńca, prawdopodobnie z wieczora, ukrył się w kościele, a w nocy dobrał się do szaf w zakrystyi, gdzie przechowywano cenniejsze aparaty kościelne.

Rano następnego dnia spostrzeżono gospodarkę świętokradzcy, a że ślady tego prowadziły ku Wiśle, słusznie, jak się później okazało, wywnioskowano, że złodziej wsiadł na statek idący od Włocławka. Bezzwłocznie więc zawiadomiono przedewszystkiem policyę warszawską, która obsadziła wszystkie przystanie, oczekując na przyjście statków.

Zarządzenia te uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem, świętokradzca bowiem, nie przypuszczając widocznie, by w Warszawie wiedziano już o jego czynie, najspokojniej wyszedł z jednego statku, spodziewając się, że będzie w stanie między innymi podróżnymi prześlizgnąć się niespostrzeżenie. Przy wyjściu jednak na brzeg spostrzegł, że jest na oku, nie namyślając się więc rzucił na ziemię trzymany w ręku dość pokaźny worek, a sam zaczął uciekać. Zamiar ten jednak nie powiódł się i złoczyńca wpadł w ręce policyi, która pod konwojem odprowadziła go do cyrkułu.

W porzuconym worku znaleziono monstrancyę, kielichy, patyny i inne kosztowniejsze aparaty kościelne.

Ujęty podał że się nazywa Sulczewski.

Z Warszawy.

Dzień 3 maja w Warszawie.

Od rana żandarmerya wyruszyła w znacznych oddziałach do różnych dzielnic Warszawy, mając do pomocy wielki zastęp ajentów "ochrany".

Uwaga jej była przedewszystkiem zwrócona na świątynie katolickie, w których jak co dnia, modliły się rzesze pobożne.

Szczególnie koło katedry przy ul. Świętojańskiej i na chodnikach przylegających do kościoła Św. Krzyża, ustawiono gęste straże pieszych żandarmów.

W cyrkułach skonsygnowano oddziały piechoty.

Ludność Warszawy musiała wyrzec się przechadzki w Łazienkach i ogrodzie Botanicznym, były one bowiem szczelnie zamknięte, młodzież zaś szkolna i nieszkolna nie miała wstępu do Saskiego ogrodu.

Wogólnym rezultacie nie stało się w mieście nic, coby przerwało nieczynność licznie rozstawionych straży.

Wolał śmierć niż żonę.

Krawiec 24-letni Azryel Celnikier miał się żenić. Już miał narzeczoną. Ale po zastanowieniu, przyszedł do przeświadczenia, iż nie podoła obowiązkom rodzinnym. Zarabia mało, co on da na utrzymanie domu? Przyszłość przedstawiała mu się czarno. Nic tej przyszłości nie oświetlało...

Niedawno wyszedł ze swego mieszkania w domu pod Nr. 24 przy ul. Gęsiej i poszedł na Marszałkowską. Tam w domu Nr. 90 mieszkała jego narzeczona. Po drodze kupił flaszeczkę karbolu.

Przyszedłszy do owego domu, Celnikier wypił karbol, a kiedy spostrzeżono, iż wije się z boleści wezwano Pogotowie.

Zapóźno: nieszczęśliwy skonał.

Zwłoki przewieziono do prosepktoryum; pogrzebem ich zajęło się Tow. "Ostatnia posługa".

Wojna żydowska w Warszawie.

Pomiędzy młodzieżą żydowską z Powązek, a młodymi żydami z ul. Ostrowskiej w Warszawie, jak piszą gazety żydowskie, wynikła "wojna religijna", której ofiarą padło już kilka osób. Powód do wybuchu wojny był następujący:

W sobotę spacerował za rogatkami powązkowskiemi młody żyd, Arje Politacki z ul. Ostrowskiej, paląc papierosa, na co rytuał nie pozwala. Do "palącego" podeszli Ele Byk i Lejbuś Pykuls, oświadczając: "U was w Warszawie możecie sobie palić papierosy w sobotę na ulicy, u nas jednak na Powązkach nie pozwolimy na to!" Gdy P. nie chciał rzucić papierosa, fanatycy z Powązek rzucili się na niego i poranili go ciężko. Nazajutrz koledzy P. z ul. Ostrowskiej zebrali się i w licznej grupie urządzili "wyprawę na Powązki", gdzie też odbyła się formalna bitwa, w czasie której Ele Byk został śmiertelnie raniony. "Sąd wojenny" trwa jeszcze; t. zw. "kolejki" krążą uzbrojone w kije, kamienie itd., gotowe do nowej potyczki "religijnej".

Zemsta złodziei.

Na rogu Wołowej i Skaryszewskiej, przybyły na targ włościanin z pow. Mińsko Mazowieckiego, Stanisław Szyperski, spostrzegł, jak kilku chłopaków ściągnęło z sąsiedniej fury dwie chustki wełniane i worek żyta. Zawołał tedy na sąsiada i pogonił wraz z nim za złodziejami. Ci, porzuciwszy skradzione, zbiegli. W godzinę potem gdy Szyperski jechał już do domu, nieopodal wału ochronnego na Pradze, ci sami złodzieje napadli na niego, poranili go uderzeniem kamieni w głowę, jeden zaś zadał mu nożem ranę w szczękę. Czterech napastników aresztowano. Wszystko to chłopaki lat 16, 17.

Z Litwy i Rusi.

Kobieta z gwoździem.

Donoszą z Wilna: Do biura policyi tutejszej zgłosiła się kobieta lat około 30 i oświadczyła, że ma w głowie gwóźdź. Nie dano temu wiary, biorąc kobietę za waryatkę. Dopiero gdy przyszła nazajutrz i złożyła takie samo oświadczenie, przekonano się, że kobietą jest niejaka Łobaczewska, notowana przez policyę za kradzież. Odesłano ją do szpitala, gdzie istotnie stwierdzono, iż miała wbity w głowę gwóźdź, długości 12 centymetrów. Po wyjęciu gwoździa kobieta umarła.

Pomnik Szewczenki w Kijowie.

Ogłoszono nowy konkurs międzynarodowy na budowę pomnika Szewczenki. Nagroda wynosi 3,000 rubli. Jest to już trzeci konkurs na pomnik Szewczenki. Na drugim sąd konkursowy z pośród nadesłanych projektów odznaczył nagrodą zachęcającą projekt polskiego artysty-rzeźbiarza z Warszawy p. Bolesława Jeziorańskiego. Uznano, iż dzieło to nosi cechę wybitnego talentu. Projekt nie otrzymał pierwszej nagrody, tylko dlatego, że w niektórych szczegółach (np. strój głowy samego poety i otaczających postaci) nie były zachowane cechy narodowe ukraińskie. Nadmieniono wtedy, że pomimo to pomysł pomnika odznacza się szlachetnością i polotem, odpowiedniemi nastrojowi pomnika dla barda Ukrainy. Postać wyraża doskonałe wsłuchanie się poety w drogie mu echa ze stepów płynące, a grupa alegoryczna, pełna jest życia i tęsknej zadumy. Zdaniem znawców, projekt mógłby się z pewnemi zmianami ubiegać o pierwszą nagrodę.

Zgon kapłana.

Po śmierci ś. p. ks. kanonika Zaleskiego, proboszcza i dziekana wiekszniеńskiego, nieubłagana śmierć znowu zabrała jednego z najwybitniejszych i najzacniejszych kapłanów dyecezyi żmudzkiej. W dniu 20 bm. zmarł ś. p. ks. Gustaw Tomkiewicz, proboszcz szawelski, prałat Ojca świętego. Ś. p. ksiądz Tomkiewicz przez lat 30 przebywał w Szawlach i najpierw był prefektem w gimnazyum szawelskim, później zaś proboszczem szalewskim i dziekanem jamskim.

Za "tajne nauczanie".

Gen.-gub. kijowski — jak opiewa rozporządzenie — "za tajne szkoły polskie" skazał właściciela wsi Orowce w pow. Radomyskim, p. Cypryana Krzyżanowskiego na 2 m. aresztu, ks. Urodę — na 300 rb. grzywien, oraz 10ciu nauczycieli w tym samym powiecie na 50 rb. grzywny każdego.

Skazanie redaktorów.

Obu redaktorów-wydawców odpowiedzialnych "Dziennika Kijowskiego" pp. Tomasza Michałowskiego i Antoniego Czerwińskiego za artykuł o represyach w zakresie oświaty polskiej w drodze administracyjnej skazano na dwa tygodnie aresztu.



NOWY SEKRETARZ WOJNY STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Henry L. Stimson, został zamianowany po rezygnacyi Jacoba M. Dickinsona. Simson liczy lat 45 i ma być niezwykle zdolnym człowiekiem.

Świątynia maryawicka.

Przełożony gminy maryawickiej w Kijowie duchowny Jarzymowski wniósł do prezydenta miasta prośbę, zaopatrzoną kilkudziesięciu podpisami, o ofiarowanie gminie gruntu miejskiego dla budowy własnej świątyni.

Skazanie księży.

Wyrokiem wileńskiej izby sądowej ks. Stefan Romanowski, za udzielenie ślubu katolikowi z prawosławną, skazany został na 200 rb. kary i usunięcie od spełniania obowiązków na 6 miesięcy. Ks. Jan Paszkiewicz, za udzielenie chrztu według obrządku katolickiego dziecku prawosławnemu, skazany został na 25 rb. kary.

Kółka rolnicze.

W gub. witebskiej od 1/14 stycznia do 1/14 kwietnia założono 48 nowych kółek rolniczych wiejskich. Obecnie funkcyonuje na przestrzeni gubernii 73 kółka z 1500 członkami. W jesieni nastąpi szereg wystaw rolniczych w siedzibach kółek.

Fabryka litewska.

W Wilnie grono Litwinów zakłada p. n. "Vilija" spółkę w celu wyrabiania narzędzi i maszyn rolniczych. Spółka zakupiła fabrykę inż. Piotra Wilejszysa.

Sprzedana żona.

"Podol." donosi, że we wsi Latowie (pow. kamienieckiego) włościanin Wachryn sprzedał sąsiadowi Czynikowi — żonę za pół dziesiatyny gruntu z dodatkiem 1 kopiejki "na szczęście". Tranzakcya została już zrealizowana.

Zamach samobójczy.

W Kijowie od dłuższego już czasu stróż kolejowy Molczan obserwował jakiegoś starszego jegomościa, przyzwoicie ubranego, który spacerował między wagonami przy wiadukcie Sołomeńskim z dwiema dziewczynkami od 10—12 lat. W sobotę zaczęto obserwować tego jegomościa, i niebawem aresztowano go i przyprowadzono do stacyjnej kancelaryi żandarmskiej. Okazało się, że pan ten poznał się z dziewczynkami w parku Mikołajewskim, dawał im łakocie i pieniądze...

Przy spisywaniu protokółu aresztowany oświadczył, iż jest szambelanem M. Czichaczewem, bogatym właścicielem ziemskim. Gdy Czichaczew wyszedł z kancelaryi, wyjął z kieszeni browning kalibru małego, z którego strzelił sobie w usta.

Jak się wyjaśniło, nabój rewolwerowy był pusty, wobec czego strzelający oparzył sobie tylko usta.

Donosi o tem "Kij. Myśl."

'Bomba' w gimnazyum.

Onegdaj jak donoszą z Wilna, do progimnazyum Winogradowej posłaniec przyniósł ciężką paczkę.

— Jest to dla nauczyciela gimnastyki od Starego — oświadczył krótko i wyszedł.

Po odwinięciu przesyłki odbiorca przeraził się.

—Bomba! — krzyknął.

Wezwano gimnazyalnego nauczyciela gimnastyki.

— To nie dla mnie! — rzekł i przesyłki przyjąć nie chciał.

Po naradzie postanowiono o bombie zawiadomić policyę.

Ta ostatnia po zbadaniu przysłanego przedmiotu wezwała wiceprokuratora. Bombę z wszelkiemi ostrożnościami przetranzlokowano do cyrkułu, jednocześnie zawiadomiono o wypadku gubernatora i wszystkie cyrkuły.

Niezwłocznie zarządzono energiczne śledztwo.

Ponieważ nauczyciel gimnazyalny wyparł się przesyłki, bomba więc musiała być przesłana do innego nauczyciela gimnastyki. Tak rozumowano i słusznie, gdyż w tym samym domu, w którym mieści się gimnazyum Winogradowej, znajduje się siedziba "Sokoła".

Nauczycielem gimnastyki w "Sokole" jest p. Czyżewski: niezwłocznie więc posłano po niego.

Pod eskortą policyi przyjechał p. Cz. na miejsce wykrycia bomby. W pierwszej chwili zaprzeczył, jakoby miał oczekiwać jakiejkolwiek przesyłki, ale podczas spisywania protokółu, nagle uderzywszy się w czoło, zawołał:

— Od Starego!!

— Tak posłaniec powiedział — podążył objaśnić woźny gimnazyalny.

— Proszę mi pokazać tę bombę.

Udano się do cyrkułu, przyczem zawiadomiono władzę wyższą o ujęciu tego, do kogo bomba była nadesłaną.

W cyrkule, p. Czyżewskiemu wskazano leżącą na stole bombę, chwycił ją i wzniósł do góry... Obecni z przerażeniem odskoczyli pod ścianę.

— A więc to ta bomba! — zawołał.

I bez namysłu rzucił przedmiot na ziemię.

Rozległ się ciężki ... stuk.

Kiedy wszyscy ochłonęli p. Czyżewski podniósł kulę i po dwakroć jeszcze uderzał nią o podłogę.

Wybuchu nie było.

Wówczas p. Czyżewski wyjaśnia, iż "Stary" jest to autentyczne nazwisko czecha, nauczyciela gimnastyki sokolskiej w miejscowych rządowych zakładach naukowych. Ów p. Stary, przed wyjazdem na konkurs gimnastyczny do Turynu, pożyczył sobie od p. Czyżewskiego kuli żelaznej 12-funtowej, potrzebnej mu do specyalnych ćwiczeń w rzucaniu. Obecnie odesłał.

Wyjaśnienia uznano za wystarczające i p. Czyżewskiego uwolniono.

Cyrkuły zaraz zawiadomiono, że to nie była bomba, lecz "jerunda."

(Dokończenie na następnej stronie.)

(Dokończenie z poprzedniej stronicy.)

Z okazyi jubileuszu p. Reinszmidt-Kuczalskiej.

Liczny zjazd kobiet z okazyi jubileuszu Pauliny Reinszmidt-Kuczalskiej był pobudką dla wielu zwolenniczek równouprawnienia do wypowiedzenia się w różnych kwestyach, dotyczących stanowiska kobiety w społeczeństwie i rodzinie. W drugim dniu obchodu jubileuszu wypowiedziano cały szereg referatów w tej materyi. A więc: p. Bojanowska mówiła o samorządzie i udziale w nim kobiet, p. Bornsteinowa wypowiedziała bardzo długi referat o warunkach pracy w różnych krajach, p. Tylicka-Budzińska poruszyła kwestyę macierzyństwa wobec równouprawnienia, adw. przysięgły Łypacewicz wyjaśniał różne artykuły kodeksu Napoleona, ograniczające kobiety w sprawach cywilnych.

Następnie przemawiały jeszcze: p. Jadwiga Olszewska, domagając się jednej moralności dla obu płci, p. Pachucka mówiła o różnych brakach w wychowaniu dziewcząt, p. Lewandowska o wpływie pracy zawodowej kobiet na stanowisko ich w rodzinie i społeczeństwie, p. Jahołkowska-Koszutska — o duchowej ewolucyi kobiet. Zebranie trwało od g. 11ej r. do 9-ej w. z przerwą dwugodzinną. Niektóre z referatów wywołały ożywione rozprawy, w których wyniku uchwalono następujące wnioski:

1. Zgromadzeni z okazyi jubileuszu p. Reinszmidt-Kuczalskiej w dniu 7 maja 1911 r. w ogólnej liczbie 500 osób bez względu na różnice w odcieniach politycznych wyrażają jednomyślnie konieczność rychłego wprowadzenia u nas szerokiego samorządu miejskiego i ziemskiego, opartego na zasadach możliwie demokratycznych, to znaczy, nadającego prawo wyborcze czynne i bierne wszystkim osobom dorosłym w pełni władz umysłowych, bez różnicy płci, wyznania i majątku.

2. Zebranie na obchodzie jubileuszowym Pauliny Kuczalskiej wobec wzmagającej się pracy zawodowej kobiet, wypowiada się ze względów zdrowotnych i społecznych za koniecznością ubezpieczenia macierzyństwa a to: 1. przez zdobywanie odpowiednich praw fabrycznych, 2. przez zakładanie instytucyi samopomocy.

3. Ażeby wszystkie związki i stowarzyszenia kobiece zajęły się wypracowaniem projektu prawodawczego zniesienia ograniczeń praw kobiety w obowiązującem prawie cywilnem, ażeby projekt ten rozpatrzony był w Tow. prawniczem ze strony technicznej i podjęte były starania o przeprowadzenie go w drodze prawodawczej.

4. "Zebrani na obchodzie jubileuszowym d. 7 maja 1911 r. żądają reformy wychowania i wykształcenia dzieci i młodzieży: wyłączyć z wychowania, wykształcenia oraz literatury tendencyjność, stosowaną za pośrednictwem zabawek dziecinnych, książek i programów szkół żeńskich; wychowywać zarówno chłopców, jak dziewczęta w jednakich zasadach moralności; rozwijać w dziewczętach pierwiastki ideowo-społeczne, a niweczyć wybujały pierwiastek erotyczny."

Zebraniu przewodniczyła częściowo p. Dulębianka, częściowo jubilatka.

Uroczystość jubileuszowa zakończona została wieczornicą wspólną, podczas której odczytano cały szereg depesz, nadesłanych z różnych stron na ręce komitetu jubileuszowego.

Niezwykle trzeźwy głos.

P. J. Unszlicht z pochodzenia żyd, poczuwający się do polskości, zamieścił świeżo w "Gońcu" niezwykle trzeźwe, jak na to pismo, uwagi w sprawie żydowskiej. Podajemy je poniżej w paru znamiennych ustępach.

Żydowstwo zdradziło Polskę. Oto fakt niezaprzeczony, nieubłagany, wrażający się w umysły niezatartemi głoskami. Szeroka dyskusya, w której udział wzięła prasa polska wszystkich kierunków, wyjaśniła to zjawisko rzeczowo, zasadniczo, ujawniła wiele ciekawych stron, zerwała obłudną maskę postępu i socyalizmu, w którą stroić się zwykł nacyonalizm żydowski. Nastał moment decydujący: rozłam między polskością i żydowstwem. I oto ku wielkiemu zdumieniu ogółu okazało się, iż pokolenie Polaków pochodzenia żydowskiego wygasło niemal doszczętnie, wyparte przez Radków, Groserów i Warskich, kierowanych przez "Tyszków", Jackanów i Żabotyńskich. Marne pisemko żydowskie "Izraelita", najlepiej odzwierciadla niesłychane bankructwo idei polskiej wśród żydów, samym swym tytułem zdradzając niewiarę w głoszone przezeń hasła.

Żadne sofizmaty nie pomogą: idea asymilacyi zbankrutowała kompletnie, litwactwo jest dzisiaj legalnym przedstawicielem żydowstwa "polskiego", socyal-litwactwo jego awangardą, podnoszącą lud polski przeciwko jego skołatanej ojczyźnie. Stanęliśmy na drogach rozstajnych: narodowi polskiemu, zewsząd oblężonemu, przybył wróg nowy, wróg wewnętrzny.

Rozwój Polski tedy musi iść nie wraz z żydowstwem, lecz wbrew żydowstu. Zresztą rozwój nowożytnych społeczeństw nie da się pogodzić z istnieniem wewnątrz ich masy żydowskiej, lecz co najwyżej z istnieniem nielicznych grup żydowskich, składających się z bogatej burżuazyi i finansiery, której majątek, stanowiąc część mienia narodowego Polski, tem samem z góry jest "zasymilowany" wraz z jego właścicielami, oraz szczupłych zastępów inteligencyi i wyzwolonych zawodów, które zdołały wchłonąć i wessać kulturę polską. Reszta musi nieubłaganie być wyparta do krajów, w których niema jeszcze nadmiaru żydowstwa (Rosya, Ameryka).

Przedewszystkiem zaś musimy rozbić pojęcie żyda-polaka, które się stało niebezpiecznym absurdem w chwili obecnej. Albo żyd albo Polak. W pierwszym wypadku niema dlań wogóle miejsca w społeczeństwie polskiem, o ile nie solidaryzuje się świadomie z jego dążeniami, w drugim — rola jest jego jasna: walczyć w szeregach naszych z zalewem litwackim. W każdym razie nie można dopuścić, żeby i nadal organizacye i stowarzyszenia polskie były przepełnione przez żywioły żydowsko-antypolskie, jak to ma miejsce zagranicą. Tembardziej, iż według zachowania się tych żywiołów antypolskich, które mają czelność podawać się za Polaków, aby zohydzić Polskę w oczach cudzoziemców, ci ostatni sądzą o młodzieży polskiej, o kobiecie polskiej... Trzeba raz nareszcie rozpocząć celową i planową akcyę, aby wyrugować z tych organizacyi wszystkie żywioły, których właściwie nic, prócz nienawiści, z Polską nie łączy i przyjmować tych tylko, co się zobowiążą stać wiernie przy Polsce i nie dopuszczać do kalania jej imienia przez owych pseudo-polaków i pseudo-polki. Trzeba dalej uporczywie demaskować robotę nacyonalistów żydowskich wśród ludu polskiego, na co ogół zbyt mało uwagi zwraca.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Schwytanie złodzieja w kościele.

Jędrzej Kuźma, notoryczny złodziej lwowski i znany przez policyę, wybrał się na pontyfikalną mszę do katedry, spodziewając się obfitego połowu po kieszeniach zamożnych włościan, którzy na uroczystość Trzeciego Maja przybyli. Atoli wyprawa rzezimieszka fatalnie się dla niego skończyła, bo jeden z włościan z Rzęsny Polski, Jan Peszko, schwytał Kuźmę w chwili, gdy tenże chciał Peszce skraść z kieszeni pugilares z 50 k. Kuźmę aresztowano.

Katastrofa kolejowa w Galicyi.

Na stacyi Medyka pod Przemyślem, dnia 4 bm., najechał pociąg towarowy, jadący ze Lwowa, na pociąg towarowy dążący z przeciwnej strony. Jedna osoba z personalu kolejowego zabita, cztery doznały okaleczeń. Maszyna i kilka wagonów uszkodzonych. Aż do uporządkowania toru wstrzymany jest ruch osobowy przez przesiadanie; natomiast ruch towarowy jest wstrzymany.

Zabójstwo na tle wyborczem.

W Wieliczce jeden ze stronników kandydata na posła do Rady Państwa pchnął nożem wśród kłótni przedwyborczej i zabił na miejscu stronnika kandydata bezpartyjnego Szczepańskiego.

Agitacya wśród młodzieży ruskiej.

Śledztwo w sprawie propagandy rewolucyjnej młodzieży ukraińskiej szkolnej prowadzi się dalej przez władze szkolne. Dotychczas wykluczono trzech uczniów z głównego zakładu gimnazyum ruskiego, a w filii prowadzi śledztwo dyrektor p. Gromnicki. Takie same dochodzenia przeprowadzają dyrekcye w Kołomyi i Przemyślu, a rada szkolna krajowa posiada protokóły tajnych narad, z których okazuje się, że brali w nich udział, prócz uczniów, także akademicy Nazaruk i Zaliżniak. Łącznie z tą sprawą, wydalono z granic państwa rewolucyonistę rosyjskiego p. Kołosowa, słuchacza filozofii na uniwersytecie lwowskim, lecz zakaz ten jest jeszcze prawomocny wobec wniesionego przez K. rekursu.

Pobicie księży ruskich.

W Samborze rozpoczęła się przed tamtejszym sądem karnym rozprawa w procesie karnym włościan ruskich z Koropuża, Chyszewicz i sąsiednich paru gmin w powiecie rudeckim o gwałt publiczny i ciężkie pobicie kilku księży ruskich, należących do obozu moskalofilów z okazyi otwarcia moskalifilskiej czytelni imienia Kaczkowskiego w Koropużu. Gościem na tej uroczystości był poseł Dumy rosyjskiej z Petersburga Stachowicz, który przyjechał do Galicyi, aby bliżej poznać tutejszych "Russkich."

Kradzieże listów amerykańskich.

Przed paru dniami pochwycono w Jaśle na gorącym uczynku kradzieży listów amerykańskich woźnego ambulansu pocztowego E. Szweda. Złodzieja oddano w ręce władzy. W chwili aresztowania usiłował Szwed odebrać sobie życie, jednak przeszkodzono temu. Ponieważ Szwed miał swój dom w Krowodrzy, przeto krakowska policya zarządziła rewizyę, podczas której znaleziono znaczną ilość kopert ze skradzionych listów z Ameryki oraz magazyn listów. Obfity ten materyał listów będzie przesłany sądowi w Jaśle.

Szpiegostwo Wojskowe.

Między Dąbiem a Piaskami Wielkiemi aresztowała żandarmerya z Olszy mężczyznę w sile wieku na którego pada podejrzenie, że wałęsał się w pobliżu fortów i urządzeń wojskowych w celach wywiadowczych. Nieznajomy podaje, iż nazywa się Wincenty Opiekuński, oraz, że pochodzi z Prus!

Wedle opowiadania świadków oraz wedle rezultatów śledztwa, przeprowadzonego w tamtejszej dyrekcyi policyi przez komisarza dra Krupińskiego, nie ulega, zdaje się wątpliwości, iż Opiekuński trudnił się szpiegostwem wojskowem, to też na podstawie zebranego materyału śledczego odstawiła policya Opiekuńskiego do aresztów śledczych tutejszego sądu karnego.

Straszny wypadek.

W Dębicy wydarzył się straszny wypadek kolejowy, którego ofiarą padło trzech młodych ludzi. Oto pociąg pośpieszny, wychodzący z Krakowa o godzinie 8:38 wieczorem, najechał na moście kolejowym tuż pod Dębicą na trzech żołnierzy 40 pp. przechodzących przez ten most. Dwóch żołnierzy zostało formalnie zmiażdżonych, a trzeci walczy ze śmiercią. Straszny ten wypadek jest następstwem zaniedbania, wlokącego się już od 30 lat. Oto ludność wsi położonej po drugiej stronie Wisłoki, z braku innego mostu z narażeniem życia musi używać mostu kolejowego. Wszelkie starania gmin przyległych, wydziałów powiatowych w Pilźnie i Ropczycach, jakoteż Wydziału Krajowego o uzyskania subwencyi od żądu, nie przyniosły żadnego rezultatu. Wypadek, który wydarzył się onegdaj, nie jest pierwszym i może on wpłynie na sfery decydujące.

Z KRAKOWA.

O pomnik Kościuszki.

W sprawie rozpocząć się mającej budowy pomnika Kościuszki na rynku krakowskim, rada artystyczna magistratu miasta Krakowa ogłosiła protest przeciw stawianiu tego pomnika na rynku. Jako motyw podaje memoryał rady, że architektura Sukiennic nie będzie dobrem tłem dla pomnika, że sąsiedztwo wieży ratuszowej będzie niebezpieczną konkurencyą dla niższego od niej pomnika i że hasłem wszystkich Polaków, mających cześć dla Krakowa, powinno być zdanie: "Rynek bez pomników."

Jak sprawa się rozwiąże, niewiadomo, gdyż uchwała rady miasta Krakowa, oddającę plac pod budowę pomnika Kościuszki na rynku jest już dawno prawomocną. Wiadomo zaś, że wszelkie argumenty przeciwników budowy pomnika na rynku, są tylko pozorne, sfery bowiem konserwatywne nie chcą w sercu miasta symbolów tych ideałów, których wyobrazicielem być bohater z pod Racławic.

Dokończenie pomnika Jagiełły.

Prezydent miasta, otrzymał od pana Wiwulskiego, twórcy pomnika Jagiełły zawiadomienie, że obecnie pracuje nad dokończeniem pomnika Jagiełły. Modelowanie króla, konia, tudzież chłopa będzie prawdopodobnie w lipcu dokończone, a w sierpniu zostaną oddane figury do odlewu.

Znalezione pieniądze.

Do krakowskiej dyrekcyi policyi nadeszło z Wiednia zawiadomienie, że dnia 15 zm. przy rewizyi nocnego pociągu pospiesznego idącego wprost z Czerniowic do Wiednia, zatrzymującego się w Krakowie o godzinie 12, znaleziono w ubikacyi 2 klasy 14 sztuk banknotów po 500 rb. Banknoty okazały się prawdziwe; przy znalezieniu były cokolwiek zmoczone. Po pieniądze nikt się nie zgłosił i zachodzi przypuszczenie, że nie zgubiono ich, lecz podrzucono i że pochodzą z nieczystego źródła. Policya wiedeńska zarządziła dochodzenie co do osób, znajdujących się w tym wagonie, w którym pieniądze znaleziono.

Straszne samobójstwo.

Onegdaj przybył do hotelu 'Austrya' przy ul. Pawiej starszy już mężczyzna, który zameldował się, jako Franciszek Józef Rainisz, urzędnik Rafineryi z Potoka pod Krosnem. Późnym wieczorem w poniedziałek zamknął się Rainisz, w pokoju i od tego czasu nie widziano go więcej.

Wieczorem, gdy na pukanie do pokoju w którym stanął Renisz, nie usłyszano żadnej odpowiedzi, otwarto drzwi przemocą. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Na krawędzi łóżka leżał Rainisz zmieniony do niepoznania. Twarz była strasznie wykrzywiona, w jednej ręce trzymał zakrwawioną brzytwę. Samobójca, którego trup był już zupełnie zimnym, ubrany był w czarne marynarkowe ubranie. Zaskrzepła krew około szyli wskazywała, że denat podciął sobie brzytwą gardło.

Zawiadomiona o wypadku policya przedsięwzięła rewizyę rzeczy samobójcy — jednakże oprócz portmonetki z kwotą 30 koron i notatek wskazujących, że denat zajmował się sprawami naftowemi nie znaleziono żadnego pisma, wyświetlającego przyczyny, które popchnęły Rainisza do tego rozpaczliwego kroku. Natomiast wedle opowiadania jednego z przyjaciół denata — Rainisz targnął się na swe życie w przystępie zdenerwowania, spowodowanego orzeczeniem jednego ze znanych tutejszych lekarzy chorób nerwowych, wedle którego miało Rainiszowi grozić rozmiękczenie mózgu. Denat wziął sobie to tak do serca, iż postanowił pozbawić się życia, mimo perswazyi i przeszkód ze strony owego przyjaciela. Dzień przed samobójstwem nie zdradzał Rainisz żadnych oznak desperackich; widziano go u Hawełki w dobrym humorze.

Denat liczący około 50 lat nie pozostawił żadnej rodziny.

Wojownicza Dziewczyna.

Na plantacyach sprzedawała pomarańcze niejaka Kazimiera Gwóźdź, 13 lat licząca dziewczyna, z Krakowa rodem. Natrętnie włócząca się za przechodniami, zbyt gwałtownie zalecała swój soczysty towar; prześladując swojem towarzystwem ubogą publiczność krakowską. Gdy dozorca plant i policyant usiłowali bezbronnych przechodniów uwolnić od plagi uroczej przekupki, Kazimiera Gwóźdź porwała się na tego ostatniego, łżąc go i bijąc niemiłosiernie. Aż gdy policyant poważniej reagując na te ataki zaproponował jej "telegraf", dzielna kobieta skryła się pod ławkę, czyniąc z niej niezdobytą fortecę. Oblężonej "Kazi" przybyli jeszcze na pomoc Ant. Opiel 16 lat i M. Janocińska 21 lat licząca koleżanka. Po długich wysiłkach udało się przecie policyi odstawić "dzielną opornicę" pod "telegraf."

Wandalizm żołdactwa.

Onegdaj w nocy kilku żołnierzy zabawiało się ciskaniem kamieni

(Dokończenie na stronie 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

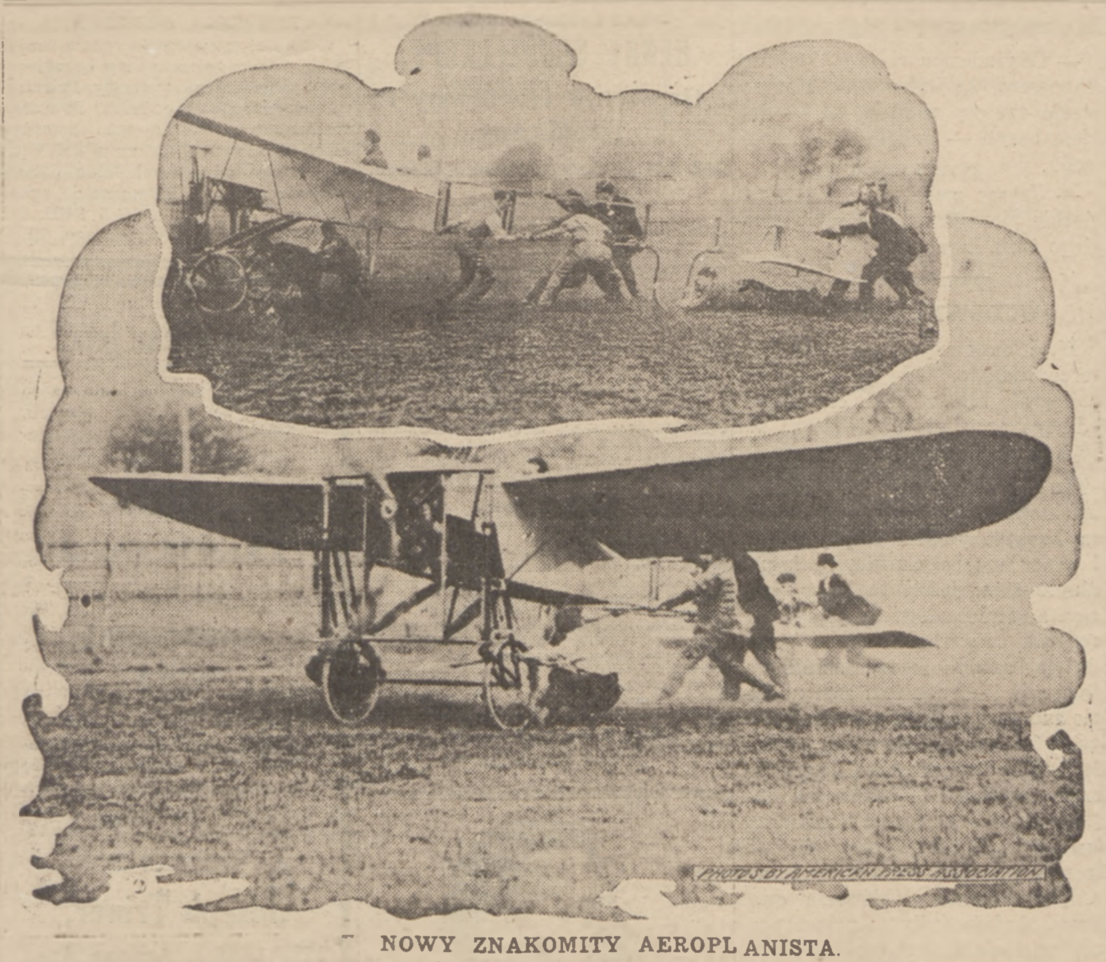
Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50



NOWY ZNAKOMITY AEROPLANISTA.

Jednym z nowszych, ale za to najodważniejszych awiatorów jest bezwątpienia Thomas Sopwitz, Anglik, który odbył śmiałą podróż wokoło Philadelphii, a obecnie zaangażowany został do odbycia kilkunastu wzlotów w okolicy Buffalo w czasie zjazdu Woodmenów w czerwcu.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

na figury, ustawione w okół pomnika Jagiełły. — Po poprzedniem zbadaniu terenu po myśli strategicznych przepisów, żołnierze zauważywszy, że na całej przestrzeni niema oczywiście żadnego policyanta — zabrali się do roboty.

Silniejszy jednak bodziec, nie pozwolił się żołnierzom ćwiczyć w "ich rycerskiem rzemiośle" a tym bodźcem był pobliski szynk, — do którego waleczni obrońcy czarno-żółtej ojczyzny niebawem podążyli.

Fakt ten powinien wystarczyć do zrozumienia, skąd biorą się uszkodzenia figur gipsowych pomnika, o czem parę dni temu dzienniki pisały. Mamy co prawda nawet "ochronę" w Krakowie, która ma prawo czuwać na "prawomyślnością" poddanych rosyjskich u nas przebywających, lecz nie mamy władzy, którąby chciała roztoczyć opiekę nad dziełem sztuki, a przedewszystkiem nad tą naszą narodową pamiątką, która przecież sama przez się cała i nienaruszona, nie przeszkadzałaby tem samem jeszcze ani świetnemu dalszemu rozwojowi walecznej armii, ani rozwojowi ducha austryackiego wśród pewnych sfer w Krakowie. Wszystko dałoby się ze sobą pogodzić — lecz chodzi tylko o szczyptę dobrej woli.

Dezerter w spódnicy.

Niedawno temu okradł kantynę wojskową na Lipowicy [Przemyśl] szeregowiec z 9 kompanii 77 pułku piechoty nazwiskiem M. Melnarowicz, i to w czasie służby na warcie. Aresztowany osadzony został w czasie śledztwa przedwstępnego w areszcie pułkowym. Po kilku godzinach przy pomocy kochanki zbiegł przez okno i ukrył się w domu jej matki. W obawie pogoni, za namową kochanki Maryni, przebrał się w jej odświętne sukienki, co tem łatwiej mu przyszło, że nie miał prawie żadnego zarostu i był mniej więcej jednakiego z nią wzrostu. Ustrojony i ufryzowany przez Marynię, nałożył szalik na głowę, a ująwszy zgrabnie sukienkę, poszedł z nią na spacer na Wielkie Budy do lasku. Tymczasem zaalarmowane o ucieczce dezertera władze wojskowe wysłały patrol, a nawet całą kompanię wojska za zbiegiem w tem przekonaniu, że uciekł do pobliskiego lasu. Niestety cały las przeszukano i nikogo nie znaleziono z wyjątkiem dwu dziewcząt, spokojnie idących. Melnerowicz z kochanką śmiał się z żołnierzy, po polu szukających li tylko wiatru samego. Pogoni zaniechano ze strony wojskowej i dano znać policyi. Tak upłynęło dwa dni. Melnerowicz przebrany za panienkę w jedwabnej bluzce, paradował bezczelnie po mieście zwłaszcza wieczorem i kpił sobie z całego wojska. Nieszczęście chciało, że natknął na agenta policyjnego Horoka, który po ruchach i mowie poznał w nim mężczyznę. Fiakrem zwieziono żołnierza-panienkę na odwach, gdzie go rozebrano z sukienek, dano mu szynel wojskowy i osadzony w garnizonie ku utrapieniu biednej Maryni.

Fałszywe obrazy.

W sprawie odkrycia fałszywych obrazów Malczewskiego i Fałata, podają pisma krakowskie następujące szczegóły:

W ostatnich czasach zjawiły się w Krakowie liczne fałszowane obrazy Jacka Malczewskiego i Juliana Fałata; sprzedają je różni handlarze, mający koncesyę na sprzedaż obrazów. Policya krakowska zarządziła dochodzenie i nawet przesłuchała jednego handlarza falsyfikatów, niejakiego Salomona Schmausa, mającego sklep przy ulicy Floryańskiej. Ów handlarz sprzedał niedawno obraz przedstawiający więźnia na słomie opatrzony u góry napisem: Jacek Malczewski. Obraz ten przedstawiła policya podpisanemu na nim malarzowi, artysta zaś oświadczył, że zarówno obraz jak i podpis są sfałszowane. Obraz ten przechodził ciekawe koleje: handlarz twierdzi, że przyniósł mu nieznajomy pan i sprzedał za 70 koron. Obraz kupił handlarz do spółki z innym spekulantem i na cenę kupna złożyli się obaj po 35 koron. Handlarz wziął obraz w komis, dał go na wystawę i w krótkim czasie sprzedał pewnemu adwokatowi za 400 koron. Dalej pokazało się, że u tego samego handlarza były trzy obrazy Fałata, również podrobione, i że wiele osób nabyło inne falsyfikaty. Dotychczas nie stwierdzono, kto podrabia obrazy; naśladowanie jest dosyć dobre, a podpisy jaknajwierniejsze, naśladowane prawie z fotograficzną dokładnością. Handlarze tłómaczą się, że kupują obrazy w dobrej wierze, jako autentyczne; przeciw temu twierdzeniu świadczą bardzo niskie ceny, za jakie je nabywają. Zdaje się jednak, że handlarze zamawiają falsyfikaty u specyalnych podrabiaczy; wdrożono śledztwo, w celu ich wyszukania.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Tendencyjne cyfry.

Według obliczeń hakatystów w okresie czasu od kwietnia 1910 r. do maja 1911 r. 90,000 morgów niemieckich gruntów przeszło w ręce polaków we wschodnich dzielnicach Prus. Tendencyjne te cyfry rozpowszechniane są w celu wykazania rządowi konieczności jaknajprędszego zastosowania prawa o wywłaszczeniu.

Bojkot sklepów polskich.

W niektórych polskich lokalach publicznych w Poznaniu zabroniono pobytu wojsku. Wystosowane do właściwej władzy miejscowości podanie o zniesienie zakazu nie odnoisło skutku. Wobec tego poczyniono dalsze kroki w tej sprawie.

Projekt podziału Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Miesięcznik "Tuermer" zaleca nowy podział ziem polskich, należących do państwa pruskiego: obwód regencyjny bydgoski należy przyłączyć do Prus Zachodnich; południową część Księstwa, przeważnie polską, złączyć jako obwód leszczyński i z niemieckim obwodem lignickim i nazwać je prowincyą dolnośląską; z obwodów opolskiego i wrocławskiego utworzyć prowincyę górnośląską, a środek Księstwa przyczepić do obwodu frankfurckiego i nazwać wspólnie nową Marchią.

Pamięci poległych w Poznańskiem.

Drugi maja, to pamiętny dzień bitwy, stoczonej pod Sokołowem około Wrześni w roku 1848. Obywatele tamtejsi nie zapominają o poległych w tej bitwie i stale odświeżają mogiłę na cmentarzu. Na pomniku pod Sokołowem zawieszono we wtorek wieniec z liści brzozowych. Drobne gromadki spacerem zdążały tam, aby i tego roku o chwilach dawnych podumać. Ale i władza o tem nie zapomina, a żandarmi i policyanci mają nakaz uważania około pomnika, aby nie dopuścić do żywszego wylewu uczuć. Mogiła na cmentarzu wrzesińskim jest mniej więcej 4 metry szeroka, 6 długa i obmurowana; obecnie zasadzona białemi i czerwonemi tulipanami; na krzyżu widnieje napis: "Tu spoczywają w dniu 2-im maja 1848 pod Sokołowem polegli Rodacy. Módlmy się za nich". Na pomniku pod Sokołowem znajduje się napis: "Poległym pod Wrześnią dnia 2-go maja 1848 r."

Odroczenie wykonania wyroku śmierci.

Wydany na kuglarza Jakóba Kinzlego w Poznaniu, a potwierdzony przez cesarza wyrok śmierci, nie może być na razie wykonany z osobliwego powodu. Okazało się bowiem, że zbrodniarz, zasądzony na mocy wyroku sądu przysięgłych w Poznaniu za morderstwo z rabunkiem, dokonane na mistrzu rzeźnickim śp. Kościelskim z Kórnika, nie nazywa się Jakób Kinzle. Prawdziwego Jakóba Kinzlego odnaleziono obecnie w Afryce południowej w osobie zamożnego farmera, któremu morderca swego czasu skradł papiery legitymacyjne i pod fałszywem nazwiskiem został też kilkakrotnie w Niemczech skazany za kradzieże. Prawo nie dozwala wykonania wyroku śmierci na skazańcu, jeżeli jego osobistość nie została stwierdzoną. Tymczasem zbrodniarz wzbrania się wyjawić swe prawdziwe nazwisko, a odnośne zabiegi prokuratoryi nie odniosły również skutku. Ścięcie wyrafinowanego zbrodniarza nastąpi dopiero wówczas, gdy władze wyśledzą jego właściwe nazwisko.

Zniesiona konfiskata "Bitwy pod Grunwaldem".

Przed niedawnym czasem, jak o tem donosiliśmy, skonfiskowano w kilku księgarniach poznańskich reprodukcyę obrazu Matejki 'Bitwa pod Grunwaldem'. W związku z tem toczył się proces przed poznańską izbą karną. Prokurator wniósł o konfiskatę i zniszczenie obrazów, ponieważ rzekomo podburzają do gwałtów. Sąd natomiast wydał wyrok uwalniający. Ciekawem było umotywowanie wyroku, w którym powiedziano, że z pomienionego obrazu nie wynika, kto kogo pobił i dlatego nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo.

Polskość na Kresach Pruskich.

Dla zachowania polskości w prowincyach polskich pod berłem pruskiem nader ważną jest sprawa utrzymania okolic kresowych najbardziej wysuniętych ku rdzennym Prusom, a tem samem najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo germanizacyi. Do takich bez wątpienia terytoryów należy Mazowsze pruskie. Oddziaływanie polskości jest wśród Mazurów bardzo nieznaczne, gdy tymczasem rząd pruski wytęża wszelkie siły, aby Mazurów niemczyć. W Królewcu 'Pruski Przyjaciel Ludu' w dziesięciotysięcznym nakładzie, pisany ohydną polszczyzną, którego zadaniem jest wszystko, co polskie, zmieszać z błotem i w oczach Mazurów przedstawić Polaków jako złoczyńców.

Ta akcya rządowa nie cieszy się jednak wśród Mazurów wielką popularnością, ponieważ afery rządowe pruskie zbyt szybko chciałyby się doczekać owoców swego posiewu i stosują swe bezwzględności wobec Mazurów na całej linii. Niemcy uważają Mazurów za ostoję konserwatyzmu, a mimo to, jakże traktują ich pod względem narodowym? To też nie dziw, że i na Mazowszu bezwzględność systemu pruskiego poczyna wywoływać reakcyę. Mazurzy burzą się z powodu utraty polskich nabożeństw, nacisku inteligencyi niemieckiej, przeprowadzonego z największą solidarnością w celu wyparcia języka polskiego. Niemiec, słysząc dzieci mazurskie, mówiące po polsku, woła: "Czyż wam nie wstyd mówić po polsku?" Nie dość tego, liberałowie za wszelką cenę postanowili wyprzeć konserwatystów z Mazowsza, czego już w rzeczywistości dokazali w obwodzie wyborczym olecko-łecko-jańsborskim. Postanowili na przyszłe wybory w okręgach mazurskich wyborczych wysunąć kandydatów kolonistów, aby udowodnić światu "błogie skutki kolonizacyi". Wobec takiej taktyki Niemców planowa akcya polska na Mazurach mogłaby liczyć na największe sukcesy. A jednak — jak stwierdza "Orędownik" poznański — na Mazowszu pruskiem nie mamy zgoła inteligencyi polskiej, choć byłaby tam niejedna korzystna pozycya dla lekarza, adwokata Polaka. O tem mówi się i pisze od lat, lecz dotąd żaden z naszych inteligentów nie zdecydował się na krok stanowczy, aby osiąść na Mazowszu.

Polski Chrystus.

"Kuryer Warszawski" we Wielką Sobotę zamieścił prześliczny wierszyk malujący rozmodloną duszę ludu polskiego. W wierszyku tem poeta Chrystusa natchnionemi słowy sławił jako Boga ludu polskiego i wprzenośni nazwał go polskim Chrystusem. Nie wyobrażał sobie, jaki z tego powodu hałas powstanie w obozie hakatystów, którzy we wszystkich swych gazetach napadli w niesłychany sposób na polski nacyonalizm, nazywając wiersz bluźnierstwem. "Kuryer Warszawski" daje hakatystom taką odpowiedź:

Jakieś biuro korespondencyjne hakaty rozesłało wierszyk w niemieckim przekładzie prozą do całego szeregu czasopism, które cytują go, jako jaskrawy przykład nacyonalizmu polskiego i pod adresem katolickiego stronnictwa centrum, wysyłają złośliwe pytanie, czy nie uzna za właściwe powołać do porządku swych "polskich pupilów" za bluźnierstwa, zawarte w zwrotach o polskim Chrystusie. Oczywiście zamilcza się nietylko dyplomatycznie, że to rzekome bluźnierstwo wyśpiewane było, jak natchniona przenośnia poety, lecz informuje z perfidyą, że rzecz o polskim Chrystusie jest eine Osterbetrachtung [medytacya wielkanocna], a zatem coś w rodzaju wstępnego artykułu.

I rzecz oczywista, że w takiem oświetleniu nabierają zgoła innego znaczenia takie zwroty alegoryczne, jak np.:

"Nasz Chrystus jest Polakiem!
I nie w Betleemie.
Nie na wzgórzach Golgoty, szukać Go nam trzeba —
On wszystkie swoje krzyże zatknął w naszą ziemię,
Wszystek ból człowieczeństwa:
Wszystką wiarę nieba:
Wszystko, cierpienie ludzkie i nadzieję w Boga!
I tu mu wśród nas dalsza Kalwaryjska droga".

I ten śliczny wierszyk ma być bluźnierstwem! Więc gdy poezya wgłębia się w duszę rozmodlonego ludu polskiego, który po polsku, polską modlitwą i polskiemi zwyczajami czci swego Boga, a tak serdecznie do niego przemawia, jakby ten Bóg był naprawdę nie cudzoziemcem, jeno "swojakiem", więc porównywa naszą narodową Kalwaryę z Kalwaryą Chrystusa — gdy wierzy w to, że Chrystus, jako Bóg wydziedziczonych i smutnych, najbliższym jest właśnie narodowi polskiemu, — to ta cudna patryotyczna religijna ekstaza [zachwycenie] ma być obrazą dla religii, ma być, jak dowodzą pismaki niemieckie, "wyzyskiwaniem Kościoła dla celów narodowych"

Jest to znowu jedna z tych głupich i nędznych insynuacyj [fałszywych oskarżeń], któremi hakata usiłuje oddawna rzucić kość niezgody między katolików niemieckich i polskich. Fałszuje się sens prześlicznego wiersza, przedstawia przenośnie poetyczne niby

(Ciąg dalszy na str. 12-tej).

(Dokończenie na str. 16).

programowe twierdzenia artykułów politycznych, i spekulując na naiwność czytelników cudzoziemskich, nie mogących u źródła przekonać się o istocie rzeczy, podjudza się opinię katolicką przeciw Polakom. Wstrętna robota!

Drobne z Prus Zachodnich.

TUCHOLA. — Pan dyrektor Leon Sterz z Grudziadza, właściciel Bysławia i Bielska, nabył w tych dniach posiadłość Mełpin w powiecie tucholskim obszaru 2 500 mórg. Nabywcy szczęść Boże!

MALBORG. — Aresztowano tu kelnerkę Zakrzewską, która w Bydgoszczy ukradła 800 marek oraz różne przedmioty wartościowe.

IŁAWA. — Przed kilku dniami znaleziono pomiędzy torami kolei żelaznej pod Rudzieżą trupa płci żeńskiej. Wykazało się, że to ciało niezamężnej Władysławy Górskiej, która z Polski kongresowej chciała wywędrować do Ameryki.

Drobne z Poznańskiego.

PLESZEW. — W Maryanowie robotnik galicyjski Siewiez postrzelił niezamężną Lanaczyńską, bawiącą tam u pewnego kolonisty w oko. Oko wypłynęło. S. aresztowano. Wytoczenie procesu będzie opiewało: lekkomyślne obchodzenie się z bronią palną.

POZNAN. — Do domu towarowego Ignatowicza włamali się złodzieje i ograbili wszystkie kasy składowe.

BUDZIN. — Pismom niemieckim donoszą, że niejaki Wilhelm Vogel z Popielca sprzedał swe 125 morgowe gospodarstwo Polakowi p. Szcześniakowi za 39.000 mr. Więcej takich Szcześniaków!

NAKŁO. — Na dniu 26 zm. na urzędzie stanu cywilnego w Nakle wystawiono metrykę dla Edmunda Kedzierskiego. Na wstępie metryki czytać można: "Vor- und Zuname: Edmund Kedzierska." A więc chłopiec zmienił się tutaj w dziewczę dzięki tej okoliczności, że urzędnik nie zna zasad mowy polskiej. W tym przypadku dziwoląg językowy tłómaczy się tem, że matka noworodka niema męża. Dano więc dziecku nazwisko matki, nie uwzględniając tego, że końcówka nazwiska powinna być zmieniona.

BYDGOSZCZ. — Zabiła się wystrzałem z rewolweru 18 letnia córeczka Marya stolarza Techa w Bydgoszczy. Bawiła się ona podobno na balkonie rewolwerem, gdy wtem nabój wystrzelił. Ostrożnie zatem z bronią!

POZNAN. — Polscy radni miasta Poznania postanowili nie brać żadnego udziału w otwarciu wystawy. Wystawa ma być czysto niemiecka, gdyż język polski ma być z niej usunięty.

— Najpotężniejsza spółka nasza, tutejszy bank Przemysłowców obchodzi dnia 13 bm. 50 rocznicę swego założenia. Z okazyi tej wydał Bank księgę pamiątkową, która daje pogląd na historyę i rozwój tej najstarszej naszej spółki.

Drobne z Górnego Szlązka.

Polskie towarzystwo przed sądem.

W Katowicach toczył się proces przeciwko Towarzystwu śpiewu "Halka". Policya miejscowa uznała "Halkę" towarzystwem politycznem i nałożyła na każdego członka 9 marek grzywny. Wszyscy oskarżeni odpierali zarzut, jakoby towarzystwo było politycznem lub zajmowało się polityką. Świadek wachmistrz policyjny Wiora zeznał, że towarzystwo pielęgnuje wyłącznie pieśń polską i wzięło za granicą w Oświęcimie udział w jakiejś polskiej uroczystości. Oskarżeni zaprotestowali twierdząc, że "Halka" nigdy nie urządzała wycieczki za granicę, ani nie brała udziału w żadnych uroczystościach. Świadek radca policyjny Maedler z Bytomia twierdził, że z dwudziestu polskich towarzystw śpiewackich większa część uznała się sama, albo sądy uznały je za towarzystwa polityczne. Nie jest wykluczonem, że i "Halka" jest towarzystwem politycznem. Śpiewa wyłącznie po polsku. Zastępca prokuratora wywodził, że wszystkie towarzystwa polskie są towarzystwami politycznemi. Do towarzystw śpiewackich należą przeważnie młodzi ludzie, którzy przecież po niemiecku umieją. Towarzystwa te uprawiają agitacyę polską i usiłują wywołać rozbrat pomiędzy polską ludnością a niemieckim narodem. Wniósł o zatwierdzenie kary policyjnej. Sąd uwolnił oskarżonych. Jakkolwiek na zebraniach towarzystwa "Halka" rozprawiano wyłącznie po polsku i śpiewano polskie pieśni, to jednak nie można stwierdzić, o czem rozprawiano i jaką treść zawierały owe pieśni. Dlatego należało oskarżonych uwolnić, a koszta sądowe nałożyć kasie państwowej.

Heca centrowa.

"Górnoślązak" pisze: Centrowcy górnośląscy wobec Polaków zajmują coraz wyraźniej stanowisko hakatystyczne. W ostatnim czasie dostarczyli nam już centrowcy wiele przykładów na potwierdzenie tego. Przypominamy tu tylko hakatystyczne stanowisko ks. Ogana, proboszcza rudzkiego, który zwalcza gazety polskie a każe swym parafianom czytać gazety niemieckie. Podobno pomstowano na gazety polskie na ostatniem zebraniu w Załężu, na którem założono centrowe towarzystwo wyborcze. Ks. kapelan Bacia na tem zebraniu namiętnie zwalczał nasze gazety za to, że zwalczają hakatyzm niektórych centrowców śląskich i lud polski przestrzegają przed zgubną robotą wielu księży centrowo hakatystycznych. Księża centrowi na Górnym Śląsku, chociaż przeważnie pochodzą z ludu polskiego i z ludu polskiego żyją, coraz bardziej wrogie stanowisko zajmują wobec Polaków i gazet polskich, ale to nas nigdy nie powstrzyma od pracy społecznej, narodowej a przedewszystkiem oświatowej dla dobra biednego ludu górnośląskiego. Jeżeli niektórzy księża centrowi w taki sposób zwalczają nasze gazety, wzywamy rodaków, aby tem usilniej agitowali za naszemi gazetami. Pokażmy hakatystom, że tu żyje lud polski, który nie pozwoli szydzić ze siebie i ze swych obrońców.

Zwłoki kardynała Ledóchowskiego.

Prusacy i ślązacy hakatyści poruszają w Berlinie wszystkie sprężyny rządowe, ażeby zwłoki śp. kardynała Ledóchowskiego nie zostały do Poznania przewiezione. Ich prasa zapewnia, że sama pogłoska o prawdopodobnem przyzwoleniu władz na ten pogrzeb, który ma dopełnić ostatniej woli prymasa, wywołała niepokój i oburzenie. Mógł Karol V nie sprzeciwić się przeniesieniu grobu Lutra i powiedzieć, że "z umarłymi nie prowadzi wojny". Wilhelmowi II tak postąpić nie wolno wobec "wielkiego niebezpieczeństwa, że Polacy zechcieliby wykorzystać sposobność poznańskiego pogrzebu i zaognić wszechpolską agitacyę". Tak pisze śląski organ hakatystów i utyskuje na słabość rządu, który nie mając odwagi przeprowadzić wywłaszczenia, nie widzi, do jakiego stopnia może sprowadzenie do Poznania kości "największego wroga Niemiec" spotęgować u Polaków przekonanie, że wracają czasy Caprivi'ego.

Według ostatnich wiadomości z Berlina, przygotowania do przewiezienia zwłok zostały w Rzymie przerwane, rząd pruski miał się zdecydować na odrzucenie wniosku poznańskiej kapituły — a to ze względu na zapowiedzianą temi dniami rozprawę w parlamencie nad memoryałem komisyi kolonizacyjnej.

SOŚNICA. — Do składu kupca Kołoczyka zakradł się złodziej, który oprócz innych towarów, zabrał i butelkę atramentu w mniemaniu, że butelka zawiera wino borówkowe, którego się na miejscu napił. Następnie odwiedził piwnicę Gołobka, gdzie obok wina, ukradł kilka butelek z olejem rycynusowym. Mniemając, że butelki zawierają dobry likier, łyknął sobie dobrze rycynusu. Skutek pokazał się rychło — ślad jego prowadził bowiem aż do mieszkania złodzieja, którego bez psa policyjnego wytropiono. Jest nim 17-letni Ochmann, którego aresztowano.

Wymęczona lekarstwami.

"Używałam tyle już lekarstw, że mnie to do cna wymęczyło" — pisze pani Lizena Hyiton z Macomb, Mo. — "Cierpiałam strasznie od wielu lat na dolegliwości żołądka. Jeden lekarz powiedział mi, że bez operacyi nigdy już do zdrowia nie wrócę. Jedni mówili, że mam kamienie w żołądku, inni co innego. Przemęczywszy się całe ostatnie lato, postanowiłam spróbować dra Piotra Gomozo. Szczęśliwą się czuję, że mogę tu wyznać, że mi odrazu pomogło. Chodzę do pracy, jak dawniej i polecam je każdemu, bo pragnęłabym, aby Dra Piotra Gomozo znajdowało się w każdym domu".

Tak brzmi świadectwo o tem starem wypróbowanem lekarstwie ziołowem. Któż może wobec tego zaprzeczyć zasług tej medycynie, posiadającej takie cudowne właściwości?

Nie sprzedawane w aptekach. Specyalni agenci dostarczają go do domu. Adres: Dr Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Polacy na Obczyźnie.

POLONIA WESTFALSKO-NADREŃSKA.

Jeśli jadący pociągiem ku zachodowi przejedzie cmentarzysko Słowian, starą Brandenburgię, gdzie nazwiska stacyi przypominają, że była, albo jest jeszcze ziemia słowiańska, po kilkunastu godzinach jazdy z Berlina zajeżdża do Westfalii i Nadrenii. Westfalia i Nadrenia jest to środowisko Polaków, skupionych prawie na małej przestrzeni. Polacy są rozrzuceni po całych Niemczech. W Berlinie jest 100 tysięcy Polaków i mają swoją gazetę "Dziennik Berliński". W Hamburgu jest bardzo silna kolonia polska, ale w tak wielkiej ilości i skupieniu za granicą Polski znajdują się tylko tu, wtem zagłębiu górniczem. Polonia westfalska jest nie tylko wielka co do liczby, ale i co do czasu przebywania jest jedną z najstarszych kolonii polskich. W Westfalii i Nadrenii jest prawie na jednem miejscu 400 tysięcy Polaków skupionych, a niektórzy z nich przybyli już w roku 1871/2, kiedy to po wojnie francusko pruskiej rozszerzono tu stare, bo już od wieków istniejące kopalnie węgla.

Polacy z pruskiej prowincyi zostali ze względów konkurencyjnych tu ściągnięci przez pruskich fabrykantów. Początkowo drobna ilość robotników mężczyzn sprowadzona, ożeniona z Niemkami, ginęła zupełnie dla Polski, lecz później z napływem ludności polskiej a zwłaszcza kobiet, Polonia nietylko rość poczęła, lecz także skupiać się i obronnie występować przeciw zakusom germanizacyjnym o ile mowa może być w Niemczech o obronie.

Robotnik lub chłop polski [jest tu mowa tylko o Polakach z pod zaboru pruskiego], obojętny może na sprawy narodowe w kraju, tu na obczyźnie, zbudził się Polakiem patryotą.

Polacy rozrzuceni są po miastach i wsiach w większych ilościach przebywają w Westfalii w miastach: Bochum, Bornig-Sodingen, Bottop, Bruchhausen, Buer, Dortmund, Eving przy Dortmundzie, Frondenberg, Gerthe przy Bochum, Habinghorst, Herne-Baukau, He-ne-Horsthausen, Herten Gelzenkirchen-Bismarck, Gelzenkirchn-Bulmke Gelzenkirchen-Huellen, Netphen, pow. Siegen, Oeventrop, Paderborn, Recklinghaussen-Sued, Salzuflen, Stuckenbusch, Stoermede, Werne. W Nadrenii w miastach: Alstaden, Bruckhausen, Capellen Caterberg przy Essen, Dellwig, Duisburg, Duisburg-Laer, Duesseldorf, Essen, Kolonia, Marxloh, Neumuhl, Oberhausen, Obermarxloh, Osterfeld, Remagen, Sterkrade.

Niektóre miasta Polacy ochrzcili po polsku, tak np. Gelsenkirche nazwali "Giełżykowem". Jedną najwięcej przez Polaków zamieszkałą z ulic w Wanne nazwali Polacy "Kościuszkowem", Niemcy zaś tę samą ulicę nazywają "polnische Dudelsockgasse" — polska kobziarska ulica — najwięcej tam bowiem zabaw i wesel polskich.

Ciekawym zbiegiem okoliczności niektóre nazwiska westfalskie [Borbek, Kary] przypominają słowiańskie nazwy, czyżby to była stara słowiańska ziemia zgermanizowana?

Polaków, jak już wspomniałem, jest w tych okolicach około 400 tysięcy, z tych 300 kilkadziesiąt tysięcy Polaków-katolików i ponad 70 tysięcy Mazurów-protestantów ze wschodnich Prus.

Polaków sprowadzili kapitaliści niemieccy, więc ludność polska, sami prawie górnicy, hutników bardzo mało.

Z inteligencyi jest tylko 2 czy 3 doktorów medycyny, redaktorzy polskich pism. Adwokatów polskich, mimo, że byłoby pole dla nich do działania, niema jeszcze dotychczas. Oprócz tego są kupcy i rzemieślnicy. Kupcy są to przeważnie robotnicy, którzy dorobili się na kopalniach, a mający spryt, puścili się na operacyę kupieckie. Wywieszki polskie na sklepach polskich nadają miastom charakter śląski w okolicy Katowic, Bytomia.

Wynagrodzenie robotników, w parównaniu z naszem, dosyć dobre. Kruszak zarabia 5 marek 50 fen. do 6 m. Taczkarz od 3 m. 50 fen. do 4 mar. za 8 godzin roboty. Ośmiogodzinny dzień roboty wywalczyli socyaliści strajkami. Lecz jeśli wynagrodzenie jest stosunkowo dość dobre, to olbrzymie wydatki są również. Drożyzna więc zmusza socyalistów i Polaków do walki o polepszenie bytu. Jeśli coś jest wywalczonego dla robotnika polskiego, to dzieło albo polskiego Związku, albo socyalistów tak polskich, jak i niemieckich.

Domy robotników lepsze, niż w naszej ojczyźnie.

Robotnik polski z powodu nienawiści Niemców i pewnego lekceważenia, odczuwa silniej niż w kraju potrzebę solidarności polskiego robotnika, przeto zakładają w każdem mieście stowarzyszenia polskie, przez które jakoteż i pisma nie zatracają Polacy łączności z ojczyzną i z mową macierzystą.

Stowarzyszenia przeważnie z wyjątkiem nielicznych polskich socyalistycznych mają charakter klerykalny. Oprócz tego jest w każdem mieście Tow gimn. "Sokół" [obecnie Sokołom zabroniła policya używanie "maciejówek"] i Zjednoczenie zawodowe polskie w Niemczech i jedno z największych w całych Niemczech 'Straż', towarzystwo ku ochronie spraw ekonomicznych i społecznych — hasło "Czuj Duch!". Łącznikiem pewnego rodzaju jest "Zw. wzajemnej pomocy polskich towarzystw katolickich" dla Westfalii, Nadrenii i prowincyi sąsiednich w Bochumie, który jest stolicą duchową Polaków. Bardzo dużo robotników, zwłaszcza ze Śląska jest zwolennikami "Eleusis" W. Lutosławskiego. Czytelnie i związki posiadają książki polskie i gazety, tak westfalskie, jak i z pod zaboru pruskiego.

Tak samo jak i w całych Niemczech nie cieszą się i tu na cudzoziemczyźnie polskie stowarzyszenia tolerancyą rządu pruskiego. Wszędzie węsząc "intrygę" lub "bunt" polski, rząd pruski stara się nie dopuszczać do rozwoju stowarzyszeń polskich. Krwawe widmo Polonii irridenty nie daje mu snu, a podczas snu rodzi koszmary, którym na imię Polak, anarchista, socyalista. Zebrania, zloty sokołów polskich połączone są z wielkiemi kosztami bo muszą się odbywać za granicą Prus. Ostatni największy zlot sokołów odbył się w Winierwycku w Hollandyi. Hollendrzy przyjmowali polaków bardzo gościnnie. Za gościnność Hollendrów podziękował p. Fr. Wojciechowskj, redaktor "Wiarusa polskiego" polską mową, którą na Hollenderskie przełożył X. Hollender, który języka polskiego nauczył się bardzo dobrze w celach religijnej propagandy.

Lesław J. Chlebek.

Leczenie suchot.

Ostatnie lata były okresem prób dra Romanowskiego, praktykującego na Podolu, z wynalezionym przezeń środkiem leczenia suchot w najkrytyczniejszych sytuacyach.

Wynalazek dr. Romanowskiego zaaprobowany przez powagę naukową takiej miary, jak profesor Sirotin i uwieńczony pozytywnymi skutkami w zastosowaniu — polega na zastrzykiwaniu niedokwaszonego fosforytu. Wynalazca już od lat 15 zajęty jest doświadczeniami ze swoim wynalazkiem i od roku 1905 zaczął go zastosowywać do chorych na suchoty. Skutki leczenia przeszły oczekiwania dra R. i wprawiały w zadziwienie jego kolegów. Znany jest fakt znamienny wyleczenia suchot u osobnika waniu "fosforytu" w czwartym tygodniu chory wypisał się z kliniki. Marzeniem i celem dra Romanowskiego jest uprzystępnienie używania "fosforytu niższym warstwom, gdzie suchoty zbierają najobfitsze plony. Dr. Romanowski obiecuje "fosforyt" zastosować również do leczenia luesu.

W sądzie.

Sędzia: — Powiedz mi, oskarżony, dlaczego, znalazłszy pugilares z 20 dolarami, nie odniosłeś go do policyi?

Oskarżony: — Było już po północy.

Sędzia: — Tak! A dlaczego nie odniosłeś pugilaresu rano?

Oskarżony: — Bo już był pusty, panie sędzio... Nie warto...

Za pieniądze wszystkiego dostanie

— Oświadczam ci mój teściu, stanowczo, że jak mi nie złożysz pięciu tysięcy rocznie, to — jakiem baron — podam się do rozwodu.

— Ja sze zmartwie! Za takie ciężkie pieniądze, to ja sobie drugiego zięcia kupię!

CUDOWNY ZEGAR.

Iście cudownym zegarem jest serce ludzkie. Nie potrzeba go nakręcać, bije w ciele człowieka od jego przyjścia na świat aż do jego ostatniego tchu.

Ten cudowny zegar jest niezmiernie delikatny. Smarowany jest za każdym pulsem ciepłą krwią i pracuje regularnie, i długie, długie lata, jeżeli ta krew jest czysta, stale odświeżana. Krew zepsuta, za gęsta lub zanadto wodnista, osłabia serce, zmniejsza jego siłę i skraca tem samem życie ludzkie. Kto zatem chce długo żyć i być zdrowym, niech odświeża krew zdrowemi potrawami i napojami. Niezmiernie dopomaga do czyszczenia uznane na ten wypadek za najlepszy środek leczniczy słynne kuracyjne Wino Częstochowskie. Odświeża ono krew, dodaje siły, przywraca zdrowie osłabionym osobom i wycieńczonym i zachowuje je przed chorobami wewnętrznemi. Dostać można Wino Częstochowskie u właścicieli: A Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., u agentów lub w aptekach.

Z KASZLU — SUCHOTY.

Doktorzy tracą nadzieję wyleczenia.

Pani Wanda S....... z Trenton, N. J., pisze: Oskrzelenie moich płuc były bardzo zaognione, doktorzy utrzymywali, że miałam suchoty. Przyjaciółka moja utrzymywała, iż miałam tylko wielkie zaziębienie, które sprowadziło bronchitis i poleciła zażyć Peska Balsam na Płuca, Kaszel, Zaziębienie i inne choroby płucne. Po zużyciu jednej flaszki, byłam zupełnie wyleczona. Dlatego polecam to lekarstwo wszystkim cierpiącym na płuca. Cena 25 centów za butelkę. Adresować: White Eagle Pharmacy, 4332 W. Thomas Str., Chicago, Ill.

(X)

O kobietach i dla kobiet.

PRZEKLEŃSTWO NA KAPELUSZACH.

Znany badacz życia zwierząt, profesor Shilling podał do "Gazety Kolońskiej" artykuł traktujący o "mordowaniu ptaków dla zbytku kapeluszy", z którego wyjątek tu podajemy.

"Nie mamy nic przeciwko noszeniu piór strusich. Strusie chowane są obecnie na dalekich farmach jak inne domowe zwierzęta, dla handlu, i zabezpieczone przeciwko wyginięciu. Również nie sprzeciwiamy się używaniu piór i skrzydeł pochodzących od domowego drobiu, zresztą i od dzikich ptaków objętych czasem i ustawą myśliwską, gdyż wolno je tylko w pewnym czasie zabijać, kiedy żadnej szkody ich pokolenie nie ponosi. Ale industrya kosztownych piór, w ostatnich kilku latach wzrosła do tego stopnia, że kaprysowi mody podlegają cudowne barwne ptaki, przeznaczone jakby na zagładę. Jest to zło, przeciw któremu walczyć usiłujemy. A oto przykład: niektóre rodzaje tych ślicznych stworzeń skrzydlatych, jak białe rayery, kolibry i inne, najświetniejsze pióra posiadają w czasie wylęgania. Gnieżdżą się masami w koloniach tj. w pewnych miejscach i blisko siebie, jakby jaki biedny pozbawiony opieki naród, pragnący w czasie potrzeby dopomagać sobie w potrzebie. Niestety! wie o tem wszystkiem przebiegły myśliwy na pióra; pozwala on pisklętom podrosnąć trochę. Wówczas miłość rodzicielska ptaków, rodziców, przeważa zupełnie nad bojaźnią; zapominają o wszystkiem karmiąc swoje małe. Wówczas to, cicho, podstępnie, za pomocą nowoczesnych broni, chwyta morderca jednego za drugim swoje głodne młode. Jednem cięciem pozbawia go jego piór cudnych i — odrzuca; naturalnie biedny ptak umiera, i oto w kilka dni potem niezliczona masa ciał biednych czułych rodziców okrywa pola. A ich młode?... Piszczą bezradne i głodne, wołając tym piskiem i rozpaczą o pomstę do Boga! I oto coraz słabszy jęk biednych stworzeń, umierają głodową straszną śmiercią. Ani jeden z kapeluszy naszych żon i córek, zdobnych w "rajskie pióra" lub wypchane ptaki, nie zawdzięcza swej "piękności i drożyzny" innej jak wyżej opisanej metodzie ich zdobywania; na każdym ciąży męka śmierci głodowej! Pragnąłbym każdej damie i panience przemówić o tem do duszy i — za prawdziwość ręczę honorem! O panie moje! uprzytomnijcie to sobie, że — na każdym takim kapeluszu ciąży nieme, tem straszniejsze przekleństwo! Wszak to stworzenie Boskie! Na Jego chwałę i ozdobę przez Niego stworzone! Duszy nie mają?... któż za to ręczyć może? i kto przekona czy tam kiedyś w niebie nie w przeważnej liczbie zaśpiewają chwałę Bogu?!

Los pewnego rodzaju "rayerów białych", tej ornitologicznej ozdoby puszcz Ameryki południowej, Azyi i Australii, które osobiście tam poznałem, jest smutno ustalonym; — egzemplarze prawie policzyć można, tak wkrótce już zabraknie tej najkosztowniejszej waszych głów ozdoby! Za niemi pójdą i inne rajskie ptaki, które nasze panie uważają za stosowne przypinać na kapeluszach najnieestetyczniej w najnieodpowiedniejszem miejscu. Za niemi nastąpi cały szereg rzadkich ślicznych ptaków i ptaszków i to — dzieje się w czasie, kiedy najwięcej rzucamy słowami: humanitarność! kultura! Tak tak! modne te słowa, bez głębszego zdaje się znaczenia, bez oddźwięku w duszach naszych!... Otóż za powyżej wymienionemi okazami, tępionemi w barbarzyński sposób, pójdą i inne, w imię estetycznie pojętej i umiłowanej nad wszystko mody! Ulegną swemu przeznaczeniu kolibry, tukany, tanagry, marabu, złociste gołębie, albatrosy, kakadu, lirogony, jaskółki, nurki, orły kondory, przeróżne odmiany zagranicznych kukułek, — nawet sowy i mewy: oto smutna lista ptaków, które częściowo i stosunkowo w małej już liczbie rozweselają i upiększają naszą ziemię, a ulegają nieubłaganemu myśliwemu, jego konsekwentnemu mordowi, i w końcu zupełnie wykreślonemi zostaną z listy żyjących stworzeń, ażeby być umieszczonemi najniegustowniej i w rozmaitej jakości — bo czyż nie mamy tego dowodów? — na monstrach, zdobiących śliczne bezduszne główki!... Najpiękniejszem zadaniem kobiety, powinnoby być ochranianie słabych ślicznych stworzeń: wyrywanie piór ptakom "skalpowanie", wszak to pierwiastki i oznaki barbarzyństwa. Od "cywilizacyi" powinniśmy czegoś innego oczekiwać — powiada mój szanowny przyjaciel Mr. Dutcher, prezydent pewnego międzynarodowego stowarzyszenia. — Człowiekowi naszego stulecia, kobiecie żadnej równych praw, walczącej nawet w politycznych prądach, nie przystoi doprawdy ozdoba pierwotnych dzikich narodów. Niektóre z tych modnych kapeluszy doprawdy łudząco przypominają "maski dzikich tancerzy", których to okazy przywiozłem z "najciemniejszej" Afryki. Nie jest tu miejsce rozpisywać się o modzie, o jej znikomej głupocie, wogóle o — duszy kapitulącej na rzecz... walki o — pierwszeństwo... Ale — jednak mam nadzieję, że każda szlachetna dama, panienka z niewygasłem uczuciem, oświecona w tym kierunku, po przeczytaniu słów tych nie zechce więcej przypinać na kapeluszu martwych okaleczałych trupów biednych ptaków: nie zechce być jednostką z wielu, przyczyniających się do morderstwa, zamiast z zimną krwią kupować i przepłacać te skarby, z litością w sercu usunie chęć ich posiadania."

Na tem kończy — oprócz wielkiego wykształcenia posiadający duszę i serce — profesor.

O NOSIE KOBIECYM.

"Dawniejszemi czasy zważano o wiele więcej na piękny kształt nosa, aniżeli dzisiaj. Pod tym względem można mówić, tak co do mężczyzny jak i co do kobiet, o przesileniu nosa..."

Tak pisze hrabina de Gence w dziełku swojem: Le Cabinet de Toilette d'une honnette Femme (Gotowalnia uczciwej kobiety). A trzeba wiedzieć, że hrabina de Gence jest powagą na polu modnego pielęgnowania ciała. Inny znów ustęp brzmi jak następuje:

"Jeden z naszych najznakomitszych lekarzy zwrócił mi niedawno uwagę na brzydkie i niekształtne nosy dzisiejszych ludzi. W porównaniu do prostych, równych nosów starożytnych Greków wyglądają nasze jak nosy masek karnawałowych".

Hrabina de Gence jednak jest tego zdania, że kobiecie wytwornej nie powinno znowu tak wiele zależeć na kształcie nosa, czy nos jest długi i cienki, czy krótki i gruby — najważniejszem jest to, aby potrafiła nos, jakim ją przyroda obdarzyła, stosownie i właściwe "nosić". Nos bowiem należy do tych części twarzy, które nadawają jej albo wyraz inteligencyi, albo — przeciwnie. Aby zadośćuczynić wymaganiom piękności, powinien, nos być tak długim, jak czoło jest wysokiem, albo jeszcze dokładniej: jak odległość od końca średniego palca aż do początku górnej kostki. Hrabina de Gence nie pochwala wcale gwałtownych kuracyi, za pomocą których usiłowano zmienić kształt nosa. Radzi ona używać co najwyżej łagodnego masażu, nos kobiecy bowiem bardzo jest wrażliwy i czerwieni się o wiele łatwiej niż męski. Nie trzeba się więc za wiele nim zajmować. Wystarcza zupełnie, gdy rano, po wstaniu, umyje go się letnią wodą, z dodatkiem odrobiny alkoholu i kilku kropli tynktury benzoe — potem należy go lekko opłukać i wytrzeć wewnątrz kawałkiem waty, umaczanej w waselinie. Bardzo ważnem jest — ucieranie nosa i powinno się bardzo na to uważać, ma to bowiem o wiele większy wpływ na formę nosa, niż niejedna z pań sądzi. Chustka musi być naturalnie czystą i codziennie świeżą, nowe zaś chustki należy przed użyciem bardzo starannie wyprać i wyprasować. Ponieważ największa część nosów jest trochę krzywą i zwraca się już to na prawą już to na lewą stronę, przeto trzeba — wycierać nos, pociągnąć go na przeciwną stronę. Jeżeli się zatem nos zwraca na lewo, to powinno go się pociągnąć na prawo i odwrotnie.

Najpiękniejsza kobieta jednak nie estetyczny przedstawia widok, gdy uciera nos, i dlatego nie powinna czynić tego nigdy wobec innych osób. Nawet — o ile możności nie wobec własnego — męża.

Tak mówi światowa i wytworna hrabina de Gence...

ZALETY KOBIECE.

Brukowe dzienniki francuskie uważają, że czytelnik jest wielkiem dzieckiem, które trzeba bezustannie bawić.

Bawią więc to wielkie dziecko na wyścigi.

I, jak obecnie, rekord w tej to sztuce niańkowskiej otrzymuje nowy dziennik "Excelsior".

Urządza on konkrus na odgadnienie: w ile dni i godzin uskuteczni podróż naokoło świata wysłaniec specyalny tego pisma. Przeprowadza pomiędzy francuskimi literatami ankietę na temat: "jaka jest najlepsza powieść francuska." I urządza prawdziwy plebiscyt, aby dowiedzieć się:

— Jaka jest najwięcej zaleta ceniona w kobiecie?

Odpowiedzi na to pytanie płyną całemi masami.

I, być może, że jest ten eksperyment pozbawiony pewnego znaczenia dla tych mas.

Otrzymane przez pismo odpowiedzi tworzą już statystykę, imponującą przez nagromadzone liczby.

Oto kilka danych z ostatniego wykazu:

Dobroć	36,254
Porządek	34,878
Przywiązanie	33,796
Oszczędność	30,558
Łagodność	24,368
Inteligencya	10,046
Uprzejmość	18,578
Wierność	17,192
Cierpliwość	16,858

Na tej liście zresztą są pomieszczone i cnoty — wątpliwe. Naprzykład: pokora, albo duma. Co prawda znajdują się one na szarym końcu listy, pierwsza z tych zdołała bowiem zgromadzić ledwie 214 głosów, a druga — tysiąc. Sąsiadują te dwie cnoty szczególnie obok umiarkowania, które może się pochwalić ledwie 350 głosami i pracowitości, które ceni w kobiecie zaledwie 216 osób.

Również bardzo poważną jest dokładność, a mniej jeszcze bezinteresowność.

Natomiast znacznie wyżej została oceniona skromność, a dalej wesołość, energia i prostota...

W pośrodku między różnemi zaletami postawiono w sąsiedztwie obok siebie: rezygnacyę i subtelność.

A chcecie wiedzieć, ile cnót znajduje się na tej liście?

Sześćdziesiąt!

Bagatela; sześćdziesiąt?! Kobieta doskonała musiałaby je mieć wszyskie. Osądźcie, proszę, czy to jest tak łatwo?!

Dla Naszych Dzieci.

W WIEKU DZIECIĘCYM.

Jesteś dzieckiem — więc w twej wiośnie
Baw się cały dzień —
Baw się dziecię me radośnie,
Bo twe chwile, co dziś płyną,
Te jak fale w dal przeminą,
Ulecą jak cień.

Więc uczucia niech dziecinne
Serce wciąga twe niewinne
Jako wiosna woń,
Niech cię poi pieśń słowika,
Niech do duszy twojej wnika,
Rozwesela skroń.

Białe kwiatki kochaj polne,
Jak anioły lube — wolne
Od światowych wad —
Proś, by dusza twoja biała
Tak do końca się została;
Być nie zwabił świat.

Niech rodzinne ojców błonie
Do łez miękczą twoje skronie
I unoszą cię —
Tuś ujrzało promień życia,
Tutaj miejsce twe spowicia,
Tu najpierwsze dnie.

Tuś uczyło się pacierzy.
Tu cię pierwszy dzwonek z wieży
W świątyń wołał próg.
Tutaj wszystkie prawie kątki
Twemu sercu są pamiątki —
Tu twych ojców grób.

Więc się nie wstydź—moje dziecię
Gdy ci serce z powiek zmiecie
Rozczulenia łzę —
Łza to będzie, jak raj święta,
Tak niewinna — tak poczęta —
Jak ją niebo chce.

Bo gdy przemkną twoje lata
I pobiegniesz w oddal świata,
A on zwabi cię —
Łza już taka ci z powieki
Oh nie spadnie — płacz i wieki
Płacz i zapłacz się.

GĄSKA.

Była to jesień piękna jasna, choć smętna i cicha.

Pod lasem, na zielonej łączce bawiła się gromadka dzieci — pastuszków. Opodal pasły się krowy, owce i gęsi z poblizkiej wioski. Dzieci miały pilnować, żeby zwierzęta nie zaszły daleko w las, bo wtedy trudno je spędzić i mogą się pogubić. Do szkody nigdzie wejść nie mogły, bo z pola wszystko posprzątane, mogły więc wszędzie chodzić swobodnie.

Nagle z pod lasu dał się słyszeć podejrzany szelest, wydłużona, żółta głowa lisa ukazała się z za krzaku jałowca i skryła się znowu. Nikt tego nie zauważył, dzieci były zajęte zabawą, a gęsi szczypaniem zielonej, soczystej trawy.

Lis przyległ do ziemi, czai się i czeka cierpliwie, oczy mu tylko czasem błyskają. Tłuste gąski budzą w nim ogromny apetyt, aż się oblizuje na myśl o tak smacznym kąsku.

Gęsi, nie przeczuwając wcale blizkiego niebezpieczeństwa, bez obawy chodzą niedaleko krzaku, gdzie lis ukryty.

— Chodź, chodź tu która — myśli lis — złapałbym tak zręcznie za szyję, żebyś nawet nie zdążyła krzyknąć, i niktby tego nie spostrzegł.

Wtem jedna młoda gąska, jakby posłuszna temu wezwaniu, podeszła bliziutko do zdradzieckiego krzaka.

Lis wysunął się z szybkością błyskawicy, chwycił gąskę i zaczął uciekać z nią do lasu, ile miał sił. Nie udało mu się jednak tak dobrze, jak pragnął. Chwycił swoją ofiarę za piersi, ale zdusić nie miał czasu.

Przestraszony ptak wydał krzyk pełen boleści. Inne gęsi odpowiedziały głośnem gęganiem i zatrzepotały skrzydłami, jakby zrywając się do lotu.

Dzieci przerwały zabawę.

— Lis, lis! — zawołała Antosia gęsiarka — patrzcie, ciągnie gąskę. O, rety, ratujta, kto w Boga wierzy!

Wszyscy puścili się w pogoń za lisem.

Gęś, wydobywając resztki sił, trzepotała się, wyrywała, była tłusta i ciężka — lis się męczył i prędko biedz nie mógł.

Słysząc, że pogoń tuż, tuż za nim i czując, że nie zdoła już uciec ze swą zdobyczą, rzucił ptaka, w jednej chwili zaszył się gdzieś w zaroślach i zniknął.

Dzieci zdyszane zatrzymały się także.

— A ty złodzieju! — wołała Antosia, przyklękając nad gąską i zalewając się łzami.

Gęś dawała słabe oznaki życia, przez wydarte pióra na piersi widać było krople krwi, dyszała ciężko, leżała z otwartym dziobem i wydawała tylko lekki krzyk, podobny do jęku. — A czyjaż ta gąska? — zapytał Jaś.

— Nasza — odrzekła Antosia. — oj, zmartwi się matusia i będzie krzyczeć, że nie pilnuję gadziny.

— Bo i prawda — odezwał się Antoś — bawiliśmy się, a o gadzinie zabaczyliśmy ze szczętem.

— Nie rajcujta teraz — powiedziała Antosia niecierpliwie — ino biegnijta lepiej do strumyka i przynieśta wody, może jej jeszcze co pomoże.

— Ale, co jej tam już pomoże, będzieta mieli z niej galanty rosół — rzekł Maciek, znany z łakomstwa.

— Cichoj, nie gadaj byle czego — zawołała Antosia już czerwona z gniewu — przyniesieta wody, czy nie?

Lecz Walek i Jaś już pobiegli do poblizkiego strumyka z garnuszkiem, który zwykle zabierali ze sobą w pole.

Gąska była bardzo słaba, ale jakoś mniej ciężko dyszała. Leżąc na chłodnej trawie wypoczywała widocznie.

Chłopcy przynieśli tymczasem wody, wypiła chciwie i dużo i trochę orzeźwiała.

— Czekajta, trza jej ranę obmyć — powiedziała Antosia poważnie — poszukujta babkowych liści, matula mówiła, że to dobre na skaleczenie.

Zaczęło się opatrywanie rany.

Gąska krzyczała i gęgała żałośnie, choć Antosia, jak mogła najdelikatniej, obmywała jej piersi szmatką, udartą od swej chusteczki na głowę.

— Chustka stara już, nie szkoda, — mówiła jakby tłómacząc się sama przed sobą — a zresztą choćby, toć gąska warta tego.

— Ej, żebyś jej nie wiem co robiła, choćbyś ją wysmarowała nawet komarowym sadłem, to i tak nic z niej nie będzie. Już on jej porządnie dogodził — przekomarzał się złośliwy Maciek.

Antosia spojrzała na niego z wyrzutem i nic już nie odpowiedziała, więc on zamilkł także.

Gąska, obłożona babkowymi liśćmi i obwiązana chustką, leżała teraz cicho pod krzakiem.

Do południa było jeszcze daleko, nie można było iść z nią do domu, bo jakże bydło zostawić na polu.

Dzieci co chwila przybiegały do chorego ptaka, oglądając troskliwie, jak się miewa.

— Ona śpi, pewnie wyzdrowieje — szeptała Antosia.

Wtem dzwony kościelne w wiosce zadzwoniły na Anioł pański — było południe.

Antosia wzięła ostrożnie gęś na ręce. Ta zagęgała słabo.

— Co ci to? uraziłam cię? — pytała dziewczynka z czułością.

Owce, krowy i gęsi poszły same poważnie do domu, dzieci postępowały za niemi.

Mała Antosia wyszła przed chatę, zagnała gadzinę do obory i miała już iść doić krowę, gdy spostrzegła na rękach córki ranną gąskę.

— A jej co się stało? — zapytała.

— Lis niecnota chciał ją porwać, ledwośmy ją obronili — odrzekła dziewczynka spuszczając oczy.

— A czemuż nie pilnowałaś gadziny — powiedziała matka — oj biedna gąseczka! to ta siodlata, taka piękna gęś była i zmarnowała się.

— Może się jeszcze wyleczy — wtrąciła Antosia nieśmiało.

—Bogać tam, pokaż ją ino, bardzo ją potarmosił? Zdaje się, że ledwie żywa. Może trza będzie dorżnąć.

— Oj, nie, nie, matusiu, zobaczycie, że ozdrowieje.

— Może i ozdrowieje, zobaczymy.

Antosia dzień i noc czuwała nad gąską, która bardziej była potłuczona, niż zraniona, długo też o własnych siłach wcale stanąć nie mogła.

Potem ją karmiła, pielęgnowała, wreszcie doczekała się pociechy.

Gąska stawała się coraz weselsza i mocniejsza i zaczęła chodzić z innymi na pastwisko.

DZIECI KOCHAJĄCE RODZICÓW.

Jadwinia i Mieczysław ucząc się już historyi, często słyszały wyraz ojczyzna powtarzany przez nauczyciela. Nie wiedząc co on znaczy, zapytały:

— Co to jest ojczyzna?

— Ojczyzna moje dzieci, odrzekł nauczyciel, jest ta część ziemi, na której wszyscy ludzie mówiąc do siebie, rozumieją się i są jakby jedną rodziną. Ojczyznę należy kochać, bardzo kochać, najprzód Boga a potem zaraz ojczyznę.

— A Rodziców? zapytały dzieci.

— I Rodziców należy kochać, ale wprzód ojczyznę, a potem dopiero Rodziców.

Dzieciom z żalu ścisnęły się serduszka, że coś może być na świecie takiego, co więcej kochać należy od Rodziców, jak więc tylko ukończyły lekcyę, zaraz przybiegły do Mamy i Ojca i swój żal wypowiedziały.

— Nasz nauczyciel nieprawdę powiedział, odezwał się Mieczysławek, a Jadwinia dodała: złych nas rzeczy uczy proszę Mamy i Ojca.

— Mylicie się, odezwał się Ojciec. Rodzice to tylko ja, wasz Ojciec i Mama, a ojczyzna to i ja i Mama i Babcia i Dziadek, ciocie, wujowie, siostry, bracia, wszyscy znajomi, przyjaciele i wszyscy co w jednym kraju z wami mieszkają. Jeżeli więc kochacie ojczyznę, to i nas kochacie, kochając zaś nas tylko, to ojczyzny nie możecie kochać.

— Kiedy Ojciec tak mówi, odezwał się Mieczysławek, to tak być musi, ale ja bym wolał najprzód Rodziców kochać, a potem ojczyznę.

— O! i ja to samo, potwierdziła Jadwinia.

— Dobrze moje dzieci, odezwał się Ojciec, kiedy dziś nas tak kochacie, to później będziecie i ojczyznę równie kochać jak dorośniecie.

Materyał na krytyka.

Matka: — Nie wiem co będzie z naszego syna, ze wszystkiego niezadowolony...

Ojciec: — Będzie z niego znakomity krytyk.

Uprzejma małżonka.

Do malarza przychodzi z mężem młoda energiczna kobieta.

— Proszę pana, — mówi — wymalować jego portret z figą w rę-



Photos copyright by American Press Association. 1911.

OSTATNIE DNI WOJNY W MEKSYKU.

Powyższa rycina przedstawia nam powstańców meksykańskich w polu, w czasie walki, a na niższym obrazku widzimy Fr. I. Madero, który radzić będzie w Meksyku nad zaprowadzeniem porządku w kraju i należytego rządu.

Madero znajduje się w środku obrazka, z odkrytą głową.

W szeregach powstańców walczyło wielu Amerykanów i tych można zauważyć w górnym obrazku, gdy sypią ogniem na wojsko rządowe.

Wynalazki nauka i przyroda.

LEKCEWAŻONY WRÓG CZŁOWIEKA.

Pogadanka higienisty.

W porze letniej, zwłaszcza podczas upałów, gdy przez otwarte okna mają wstęp do mieszkań ludzkich najrozmaitsze owady, warto przypomnieć, jakie grozi nam od nich niebezpieczeństwo. Niechybnie największe zagraża nam właśnie od much, na które najczęściej najmniej zwracamy uwagi. Każdy troskliwiej opędza się komarom, nie zwracając na muchę prawie wcale uwagi. Tymczasem ta właśnie najzwyklejsza mucha domowa jest największym naszym wrogiem. Jak wiadomo, lęgnie się ona i przebywa najchętniej wśród zgnilizny, nią też przeważnie się żywi.

Gdzie tylko znajdzie się jakakolwiek padlina, tam już całe roje much wyprawiają sobie uczty nieskończone.

Siadają one zresztą wszędzie, nie omijają też ludzi pokrytych wstrętnymi zaraźliwymi wrzodami. Ponieważ zaś ciało i nogi muchy powleczone są drobniutkimi włoskami, cóż dziwnego, że do nich przyczepiają się natychmiast niewidzialne gołem okiem mikroskopijne bakterye czyli zarazki chorobotwórcze. Badania wykazały, że zarazków takich jedna niewielka mucha zdoła pomieścić na sobie kilka milionów. Więc choć wszystko przewidująca przyroda sprawiła, że miliony z tych mirjad bakteryi giną marnie, czy to nie znalazłszy odpowiedniego dla siebie gruntu, czy też unicestwione dobroczynnymi wpływami, to jednak wystarczy, aby jeden jedyny zarazek dostał się na odpowiednie dla siebie podłoże, a już stanie się jednostce ludzkiej krzywda nie do naprawienia.

A nie trudno o to bynajmniej. Obciążona bowiem najwstrętniejszymi zarazkami mucha siada potem czy na twarz, czy na jakąkolwiek inną odkrytą część ciała i trzepiąc skrzydłami, strąca z siebie bakterye, my zaś je z powiewem wiatru wciągamy w przewód oddechowy, w którym właśnie znaleźć może odpowiedni dla siebie grunt.

Jest jeszcze i inny sposób przenoszenia przez muchy zarazy. Jak wiadomo, mucha posiada ssawkę, której używa przy przyjmowaniu pokarmu; nią też grzebie wszędzie gdzie tylko usiądzie; osiadają więc na niej niezliczone bakterye. Z ssawki, dostają się one do żołądka muchy, nie szkodząc jej samej, mnożą się tam i wypełniają go zupełnie. Każdy zna ślady, jakie zostawia po sobie mucha, łatwo je dojrzeć na czemś jasnem; nikt jednak nie przypatruje się zbyt dokładnie najrozmaitszym rodzajom pożywienia, które leżało pewien czas odkryte, wystawione na wszelkie szkodliwe wpływy zewnętrzne. Gdyby jednak przypatrzył się uważnie, dostrzegłby z pewnością w wielu wypadkach owe znane czarne punkciki; gdyby zaś mógł je zbadać przez mikroskop, przekonałby się, że zawierają one mnóstwo bakteryi, które wydzieliły się z żołądka muchy.

Zrobili to już jednak bakteryologowie; dowiedli oni bowiem, że takie pozostałości much zawierają miliony bakteryi najrozmaitszych chorób, jak gruźlicy suchot, tyfusu, cholery, a nawet trądu, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, bo przecież muchy siadają wszędzie, tak na najstraszniejsze rany, jak i na plwociny ludzkie, kał i wszelkie możliwe nieczystości. Łatwo sobie tedy wyobrazić, że gdy się zje pożywienie, na którem mucha pozostawiła zarazki, wciągnięte w swój organizm np. z plwocin suchotnika, lub wydzielin chorego na tyfus, wprowadza się je w swój własny organizm, i tam właśnie znajdują one najczęściej dogodne warunki do rozwoju. A ileż razy ukąszenie muchy było przyczyną odjęcia ręki lub nogi, a nawet powodem śmierci! Widocznie jad, jaki pozostawiła mucha we krwi człowieka był tak silny, że zakaził krew, przez co powstała gangrena, na którą najczęściej niema ratunku.

Sądzono dawniej, że tyfus pochodzi jedynie z nieczystej wody, tymczasem dowiedziono już, że groźną bardzo roznosicielką tej ciężkiej choroby jest mucha; również i czerwonka lub biegunka, która dziesiątkuje dzieci, rozszerzaną bywa przez muchy. Straszna, nieuleczalna choroba, panująca wszechwładnie w Afryce, zwana "śpiączką", pochodzi wyłącznie od pewnego rodzaju much zwanych tse-tse. Bogu dzięki, że potwornej tej plagi niema u nas; jest ona bowiem jedynie właściwością Afryki.

Jak wogóle wszystkie owady, tak i muchy rozmnażają się nieopisanie szybko. Rodzą się one z jajek, których samica znosi około 150. Czas potrzebny do wylęgu jest bardzo krótki, wynosi bowiem zaledwie 11 dni. Nie trudno więc wyobrazić sobie, ile much wylędz się może w ciągu lata, mimo, że mnóstwo ich ginie zaraz po wylęgu i że stanowią one przecież wyłączne niemal pożywienie wielu bardzo ptaków.

Chronić się zatem należy od much wszelkiemi siłami, a przedewszystkiem baczyć pilnie, by nie miały dostępu do naszego pożywienia. Nigdy za wiele nie będzie uwagi przy sporządzaniu i przechowywaniu artykułów żywności, a temu tak mało w ogóle poświęca się baczności.

Zarówno w Anglii i Francyi, jak i w Stanach Zjednoczonych postanowiono świeżo tępić muchy wszelkimi sposobami, a ruch ten na Zachodzie powstał na skutek nawoływań poważnego profesora amerykańskiego, dra Howarda, który zajmując się badaniem życia i rozwoju owadów, wykrył właśnie, że prawdziwym wrogiem ludzkości jest mucha domowa, czyli jak on ją nazywa, mucha tyfusowa.

GÓRY LODOWE.

Groźne niebezpieczeństwo dla okrętów przedstawiają góry lodowe; dlatego też okręty, przepływające Atlantyk, tj. obszar najwięcej przez góry lodowe zagrożony, obowiązane są zawiadamiać przystanie i porty o położeniu geograficznem spostrzeganych olbrzymów lodowych. Informacye te przesyłane są następnie do Hamburga, gdzie na ich podstawie urzędy hydrograficzne przygotowują mapy miesięczne, w które zaopatrują się okręty, udające się w podróż przez Atlantyk. Mapy owe zawierają wskazówki co do położenia lodów przy brzegach Neufundlandu w miesiącu bieżącym i przyszłym. Podobne mapy wydają urzędy hydrograficzne w Londynie i Washingtonie.

Największem niebezpieczeństwem grożą lody, ciągnące się od wschodniego brzegu Grenlandyi i zatoki Bafińskiej, wzdłuż brzegów Labradoru i Neufundlandu, aż do wybrzeży zachodnich Stanów Zjednoczonych. Drogi, któremi płyną okręty z Europy do Ameryki północnej i odwrotnie, przerzynają pas lodowy na południu Neufundlandu, tj. w punkcie, gdzie gromadzi się mnóstwo gór lodowych. Pojedyncze lodowce ukazują się już w styczniu, w marcu napór lodów staje się coraz silniejszym, a punktu kulminacyjnego dosięga w kwietniu i w maju; następnie prąd zwraca się w inną stronę i droga z Europy do Ameryki północnej staje się aż do stycznia od lodów bezpieczną. W r. 1903, parowiec pośpieszny "Delfin", na drodze z Hamburga do Ameryki północnej, spotkał przeszło 200 gór lodowych, przeważnie przy Neufandlandzie. Były one przeważnie 100 kilometrów wysokie, a długość i szerokość każdej wynosiła kilkanaście kilometrów. Pomimo tak wielkich rozmiarów, góry lodowe trudno dostrzedz nawet w dzień, gdyż otacza je zwykle gęsta mgła. Biada okrętowi, który się natknie na olbrzyma lodowego. Kadłub jego, mimo silnego opancerzenia, bywa strzaskany i statek tonie prawie natychmiast. Zdarza się niekiedy, że załoga strzaskanego okrętu, a przynajmniej jej część, zdoła się dostać na górę lodową, z pewną ilością żywności i innych zapasów — wtedy czeka na wybawienie od zguby, wypatrując jakiego innego okrętu. Lecz ocalenie zjawia się nie zawsze w porę.

Żeglarz północny, Gustaw Laube, wten sposób opisuje spotkanie okrętu z lodowcem:

"Amerykański okręt "Stan Georgie" płynął z Glazgowa do Nowego Yorku przy najpiękniejszej pogodzie na morzu, zupełnie od lodów wolnem i nikt z załogi nie spodziewał się tego, co nastąpić miało. Naraz dało się uczuć zimno tak silne, że wszyscy pasażerowie schronili się do opalanych salonów i przedziału maszyn. Termometr opadł szybko, a z ust do ust przebiegał groźny wyraz: — Góra lodowa! — Ogólny nastrój umysłów był taki, jak gdyby jakieś straszliwe widziadło oczom wszystkich za chwilę ukazać się miało. Przypominano sobie podobne znane już katastrofy, a sama myśl o podobnej przejmowała pasażerów przestrachem i grozą. Pewne podejrzane oznaki zdawały się wywoływać wielce nieprzyjemne wrażenie wśród samej nawet załogi okrętowej. Kapitan i oficerowie niespokojnem okiem rozpatrywali widnokrąg. Niejednokrotnie już stawiali oni czoło groźnym burzom bez drgnienia powiek, ale wróg zdradziecki, cicho podsuwający się pod postacią góry lodowej, mogącej najsilniejszy statek zmiażdżyć w jednej chwili, jest wydarzeniem wstrząsającem nerwy nawet najsilniejszego żeglarza.

Tak przeszedł dzień cały. Niewielu pasażerów udało się na spoczynek, większa ich liczba czuwała, a kapitan, oficerowie i załoga cała przygotowana była na wszelkie następstwa. Noc była ciemna niesłychanie, zimno nie do zniesienia, a ponieważ statek płynął powoli, nikt nie mógł pozbyć się myśli, że straszliwe uderzenie lada chwila nastąpić może... Tymczasem ubiegły nieznośnej nocy godziny i dnieć zaczynało. Gęsta mgła, otaczająca statek, ustępowała powoli — i nagle przed nim w odległości niewięcej nad 150 metrów, ukazał się olbrzym lodowy, którego potrącenie cały statek w drzazgi zamieniłby mogło. Na wszystkich twarzach blada malowała się trwoga. Było to istotnie widziadło najstraszliwsze, od którego stanął słupem wzrok wszystkich i wszystkie zaniemiały usta. Jeden zręczny zwrot rudla i niebezpieczeństwo minęło. Groźnie sunący olbrzym, ze swoją potężną piersią i szerokimi, jakby do uścisku wyciągniętymi ramionami, pozostał w tyle, by dalej po szerokim oceanie płynąć upiorem. Gdyby spotkanie w porze nocnej nastąpiło, z okrętu jedna deska już nie wyszłaby cała".

REKLAMA ŚWIETLNA NA CHMURACH.

Inżynier duński B. Larsen stosuje reklamę świetlną na chmurach. Posługuje się on przy niej specyalnie przez siebie skonstruowanym aparatem i osięga niezwykłe rezultaty. Obrazy świetlne liter i figur geometrycznych są widoczne z odległości pół mili i więcej i są zupełnie wyraźne. Próby Larsena wywołały w Danii i Szwecyi wielkie zainteresowanie; zwłaszcza w kołach wojskowych sądzą, że wynalazek ten da się zastosować doskonale do celów militarnych, umożliwiając przesyłanie pewnych znaków na znaczną odległość.

NOWE CHEŁMY RATUNKOWE DLA MARYNARZY.

Marynarka angielska i francuska wprowadziła niedawno w użycie aparaty, które składają się z rodzaju hełma na głowę podobnego do hełmu nurkowego, lecz znacznie od niego lżejsze. Do hełmu ratunkowego powietrze nie jest doprowadzane z zewnątrz przez przewód gumowy; aparat dzięki specyalnym urządzeniom umożliwia marynarzowi, który go wdziewa, zupełne samodzielne oddychanie. Z hełmem łączy się krótka bluza z materyału nieprzemakalnego, przylegająca ściśle do ciała, i do ramion. Wewnątrz bluzy na piersiach znajduje się zbiornik, podzielony na dwie części zawierający dwa chemiczne aparaty. Jeden z nich pod wpływem wilgoci zawartej w wydychanem powietrzu wytwarza tlen, natomiast drugi pochłania kwas węglowy.

Hełmy ratunkowe wkłada załoga statków podwodnych w chwili grożącego niebezpieczeństwa. Są one pomieszczone w osobnej komórce statku, która jest tak zbudowana, że można do niej wchodzić tylko przez niewielki otwór z dołu. Dzięki temu, woda dostająca się tutaj, nie może zalać całej komory, lecz tylko powoli wdziera się do niej, zgęszczając u góry coraz bardziej powietrze, tak jak w dzwonie nurkowym. Załoga więc ma dosyć czasu, aby przywdziać aparaty ratunkowe. Gdy już wszyscy przybrali hełmy, otwierają się drzwi łodzi podwodnej, woda może je już teraz zalać, bo załodze już nic nie grozi. Bluzy wydymają się powietrzem, przez co stają się one niejako pasami ratunkowemi, które szybko wyciągają marynarzy na powierzchnię wody. Działanie preparatów, wytwarzających tlen i oczyszczających wydychanie powietrza z kwasu węglowego, jest obliczone mniej więcej na pół godziny; czas ten wystarcza najzupełniej do wyratowania się.

Dotychczas nie było jeszcze sposobności wypróbowania hełmów ratunkowych w rzeczywistym wypadku. Natomiast dokonane próby dały doskonałe wyniki i wszystko uprawnia do mniemania, że także w razie katastrofy aparaty nie zawiodą oczekiwań, jakie przywiązuje do nich zarząd marynarki w Anglii i we Francyi.

Ale wynalazcy wojskowi nie zakończyli na tem swoich usiłowań. Nowym problemem nad rozwiązaniem którego obecnie pracują, jest stworzenie specyalnej komory ratunkowej, niezmiernie lekkiej, hermetycznie zamykanej, do której w razie niebezpieczeństwa mogłaby się schronić cała załoga i odczepiwszy ją od podwodnego statku, wypłynąć na powierzchnię morza. Wynalazek ten jednak znajduje się dopiero w stadyum prób i przyszłości jego w praktycznem zastosowaniu przewidzieć jeszcze nie można.

SZTUCZNY CZŁOWIEK.

Pewnemu berlińczykowi udało się po długoletnich wysiłkach skonstruować dziwo niebywałe: sztucznego człowieka, umiejącego chodzić, śpiewać, śmiać się i gwizdać. Arcydzieło to mechaniki, nazwane przez twórcę "Occultus", jest figurą naturalnej wielkości człowieka, a przytem do człowieka tak łudzącego podobną że jeszcze w odległości metra nikt nie zdoła rozróżnić, czy to żywa istota, czy lalka. Sztuczny człowiek posiada w swem wnętrzu niezliczoną ilość kółek, przyrządów, które odpowiednio nakręcone i nastawione, umożliwiają mu wyżej wymienione sztuki.

NOWY PRZYRZĄD DO OSUSZANIA GRUNTÓW.

Pan L. Szuda, właściciel parowej cegielni i tartaku w Strzelnie otrzymał w tych dniach od cesarskiego urzędu patentowego w Berlinie znaczek ochrony na wynaleziony przez siebie przyrząd do osuszania gruntów, przedewszystkiem tam, gdzie spad przy drenowaniu jest niemożliwy, lub w górzystych okolicach. Pan S. otrzymał również znaczek ochrony na przyrząd ułatwiający wyciąganie wózków z gliną pod górę, ażeby wózek natychmiast się zatrzymał, gdy zerwie się lina lub łańcuch.

Szczęśliwy.

— Wyobraź sobie, Kundelski, właściciel browaru wpadł wczoraj do kadzi z piwem i utonął.

Piwosz oblizując się: Tak! to piękna śmierć.



MODEL STROJU KĄPIELOWEGO DLA CHICAGO.

Chicagoski szef policyi jest bardzo wrażliwy na "moralność" i wydał rozporządzenie zakazujące wszelkich zbyt wydekoltowanych strojów kąpielowych w miejscach publicznych. Szef powiada, że "wszystko" powinno być szczelnie zakryte.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— Jeśli się oswoi! — rzekł Staś — i jeśli będę mógł zostawiać cię pod jego opieką, to rzeczywiście z całym spokojem będę chodził na polowanie, bo lepszego obrońcy nie mógłbym ci w całej Afryce znaleźć.

Po chwili zaś dodał:

— Tutejsze słonie są dziksze, ale czytałem, że, naprzykład, azyatyckie, mają dziwną słabość do dzieci. Nigdy nie było w Indyach wypadku, żeby słoń dziecko ukrzywdził — i jeśli wpadnie we wściekłość, co się czasem zdarza, to kornacy miejscowi wysyłają dla uspokojenia go dzieci.

— A widzisz, a widzisz!

— W każdym razie dobrześ postąpiła, żeś nie dała mi go zabić.

Na to źrenice Nel zapłonęły z radości jak dwa zielonawe ogniki. Wspiąwszy się na paluszki, położyła Stasiowi na ramionach obie ręce i przechyliwszy w tył główkę, pytała, patrząc mu w oczy:

— Postąpiłam, jakbym miała ile lat? — powiedz! — jakbym miała ile?

A on odrzekł:

— Najmniej siedemdziesiąt.

— Ty sobie zawsze żartujesz.

— Gniewaj się, gniewaj, — a kto uwolni słonia?

Usłyszawszy to Nel, poczęła się zaraz łasić, jak mała kotka.

— Ty, — i będę cię za to bardzo kochała i on także.

— Ja myślę o tem, — rzekł Staś — ale to będzie trudna robota — i nie robię jej zaraz, tylko dopiero wówczas, gdy będziemy mieli wyruszyć w dalszą drogę.

— Dlaczego?

— Dlatego, że gdybym go uwolnił, nim się zupełnie oswoi i do nas przywiąże, toby sobie zaraz poszedł.

— O! — on odemnie nie odejdzie!

— Ty myślisz, że on, to już tak jak ja! — odparł z pewną niecierpliwością Staś.

Dalszą rozmowę powstrzymało przybycie Kalego, który przywiózł ze sobą zabitą zebrę i jej młode, zagryzione przez Sabę. Było to szczęście dla brytana, że pobiegłszy za Kalim, nie był przy rozprawie z pytonem, byłby bowiem pogonił za nim i doścignąwszy zginął w jego morderczych skrętach, zanim Staś zdołałby mu przyjść z pomocą. Za zagryzienie zebry dostał jednak za uszy od Nel, czego nie wziął zresztą zbyt do serca, gdyż nie schował nawet wywieszonego ozora, z którym przyleciał z polowania.

Staś oznajmił tymczasem Kalemu, że zamierza urządzić mieszkanie w drzewie, i opowiedział mu co zaszło w czasie wykurzania pnia dymem, oraz jak słoń poradził sobie z wężem. Myśl zamieszkania w baobabie, który mógł dać ochronę nietylko przed deszczem, ale i przed dzikiemi zwierzętami, podobała się murzynowi bardzo, natomiast postępek słonia nie zyskał wcale jego uznania.

— Słoń jest głupi — rzekł — więc wrzucił niokę węża do grzmiącej wody, ale Kali wie, że nioka jest dobra, więc jej za grzmiącą wodą poszuka i upiecze, gdyż Kali jest mądry — i osieł.

— Osłem jesteś, zgoda! — odpowiedział Staś — przecie nie będziesz jadł węża?

— Nioka dobra — powtórzył Kali.

I ukazując na zabitą zebrę, dodał:

— Lepsza, niż ta nyama.

Poczem obaj udali się do baobabu i zajęli się urządzeniem mieszkania. Kali wyszukał nad rzeką płaski kamień, wielkości dużego sita i, wstawiwszy go w pień, nasypał nań rozżarzonych węgli, a następnie dosypywał coraz nowych, uważając tylko, by próchno wewnątrz pnia nie zajęło się i nie wywołało pożaru całego drzewa. Mówił, że czyni to dlatego, żeby "nic nie ukąsić" pana wielkiego i "bibi". Jakoż okazało się, że nie była to ostrożność zbyteczna, gdyż jak tylko czad wypełnił wnętrze drzewa i rozszedł się nawet na zewnątrz, z rozpadlin kory poczęły wypełzywać najrozmaitsze istoty: chrząszcze czarnej i wiśniowej barwy,— wielkie jak śliwki i włochate pająki, liszki pokryte jakby kolcami na palec grube — i wstrętne, a zarazem jadowite skolopendry, których ukąszenie może nawet śmierć wywołać. A wobec tego co się działo na zewnętrznej stronie pnia, łatwo się było domyśleć, ile podobnych stworzeń musiało wyginąć od węglowego czadu wewnątrz. Te, które z kory i z niższych gałęzi spadały w trawę, Kali rozgniatał niemiłosiernie kamieniami, spoglądając przytem wciąż na górną i na dolną dziuplę, jakby się obawiał, że lada chwila wyjrzy z której z nich jeszcze coś nowego.

— Czego tak patrzysz? — zapytał Staś — czy myślisz, że drugi wąż może się ukrywać w drzewie?

— Nie; Kali bać się Mzimu!

— Cóż to jest Mzimu?

— Zły duch.

— Widziałeś kiedy w życiu Mzimu?

— Nie, ale Kali słyszał okropny hałas, który Mzimu robi w chatach czarowników.

— To jednak wasi czarownicy się go nie boją?

— Czarownicy umieją zakląć go, a potem chodzą po chatach i mówią, że Mzimu się gniewa, więc murzyni znoszą im banany, miód, pombe (piwo wyrabiane z rośliny Sorgo), jaja i mięso, aby przebłagać Mzimu.

Staś ruszył ramionami.

— Widać, dobrze być u was czarownikiem. Ale to może ten wąż był Mzimu?

Kali potrząsnął głową.

— W takim razie nie słoń by zabić Mzimu, ale Mzimu zabić słonia. Mzimu jest śmierć.

Jakiś dziwny łoskot i szum wewnątrz drzewa przerwały mu nagle opowiadanie. Z dolnej dziupli buchnęła dziwna, ruda kurzawa, poczem rozległ się powtórnie jeszcze silniejszy, niż poprzednio łoskot.

Kali rzucił się w mgnieniu oka twarzą na ziemię i począł krzyczeć przeraźliwie.

— Aka! Mzimu! Aka! aka! aka!

Staś w pierwszej chwili cofnął się także, ale niebawem odzyskał zimną krew i gdy Nel i Mea nadbiegły, począł im tłomaczyć, co się stać mogło.

— Prawdopodobnie, — mówił — całe zwały próchna wewnątrz pnia, rozszerzając się od gorąca, runęły wreszcie na dół i zasypały węgle. A on myśli, że to Mzimu. Niech jednak Mea chlustnie kilka razy w otwór, jeśli bowiem węgle z braku powietrza nie zgasły i próchno się od nich zatli, to drzewo może spłonąć.

Poczem widząc, że Kali wciąż leży i nie przestaje powtarzać z przerażeniem: "aka, aka!" wziął tę strzelbę, z której strzelał zwykle do panterek, wypalił w otwór i rzekł, trącając chłopca kolbą:

Twój Mzimu zabity. Nie bój się!

A Kali podniósł się, ale pozostał na klęczkach:

O pan wielki! wielki!... Pan nie bać się nawet Mzimu?

I począł się śmiać.

Murzyn uspokoił się po pewnym czasie zupełnie i gdy zasiadł do przygotowanego przez Meę jedzenia, pokazało się, że chwilowy przestrach nie odebrał mu wcale apetytu, albowiem prócz porcyi wędzonego mięsa, spożył jeszcze na surowo wątrobę źrebięcia zebry, nie licząc dzikich fig, których dostarczył w obfitości rosnący w pobliżu sykomor. Następnie obaj ze Stasiem wrócili do drzewa, przy którym dużo jeszcze było roboty. Wyrzucenie próchna, węgli, poprażonych całych setek chrząszczy i wielkich stonóg, oraz kilkunastu upieczonych nietoperzy zajęło im przeszło dwie godziny czasu. Stasia dziwiło to nawet, że nietoperze mogły mieszkać w bezpośredniem sąsiedztwie z wężem, domyślił się jednak, że olbrzymi pyton, albo pogardzał tak drobną zwierzyną, albo, nie mogąc się we wnętrzu pnia koło niczego owinąć, nie umiał się do nich dostać. Żar węgli, wywoławszy upadek pokładów, próchna, oczyścił to wnętrze znakomicie — widok jego napełnił teraz Stasia radością, albowiem było ono tak obszerne, jak duży pokój i mogło dać schronienie nie czworgu, ale dziesięciu ludziom. Dolny otwór stanowił drzwi, górny okno, dzięki któremu, w olbrzymim pniu nie było, ani ciemno, ani duszno. Staś umyślił podzielić całość, za pomocą płócien namiotu, na dwie izby, z których jedną przeznaczył dla Nel i Mei, drugą dla siebie, Kalego i Saby. Drzewo nie było spróchniałe aż do wierzchu pnia, deszcz więc nie mógł przeciekać do środka, i aby się zupełnie od niego zabezpieczyć, dość było podnieść i podeprzeć nad obu otworami korę, w taki sposób, aby tworzyła dwa okapy. Spód wnętrza postanowili wysypać wyprażonym przez słońce piaskiem z nad rzeki, i powierzchnię jego wymościć suchemi mchami.

Robota była istotnie ciężka, a szczególnie dla Kalego, musiał on bowiem, obok tego wędzić mięso, poić konie i myśleć o żywności dla słonia, który trąbił o nią ustawicznie. Ale młody murzyn zabrał się do urządzania nowej siedziby z wielką ochotą, a nawet i z zapałem, którego przyczynę wyłuszczył Stasiowi, jeszcze tego samego dnia, w następujący sposób:

— Gdy pan wielki i "bibi" — mówił, biorąc się pod boki — zamieszkają w drzewie, Kali nie będzie potrzebował budować na noc wielkiej zeriby i będzie mógł próżnować co wieczór.

— To lubisz próżnować? — zapytał Staś.

— Kali jest mężczyzną, więc Kali lubi próżnować, gdyż pracować powinny tylko kobiety.

— A widzisz jednak, że ja pracuję dla "bibi".

— Ale za to, gdy "bibi" dorośnie, będzie musiała pracować na pana wielkiego — a jeśli nie zechce, to pan wielki pewno ją bić.

Lecz Staś, na samą myśl o biciu "bibi", skoczył jak oparzony i krzyknął z gniewem:

— Głupcze, czy ty wiesz, kto jest "bibi"?

— Nie wiem — odpowiedział z przestrachem czarny chłopak.

— Bibi, to jest... to jest... dobre Mzimu!

A Kali aż przysiadł.

I po skończonej robocie zbliżył się nieśmiało do Nel, poczem padł przed nią na twarz i jął powtarzać, wprawdzie nie przerażonym, ale błagalnym głosem:

— Aka! aka! aka!...

Zaś "dobre Mzimu" wytrzeszczyło na niego swoje śliczne, koloru morskiej wody, oczy, nie rozumiejąc zupełnie, co się stało i o co Kalemu chodzi.

VII.

Nowa siedziba, którą Staś nazwał Krakowem, została urządzona w przeciągu trzech dni. Ale przedtem złożono w "męzkim pokoju" główne pakunki — i w chwilach wielkiej ulewy młoda czwórka znajdowała w olbrzymim pniu jeszcze przed wykończeniem mieszkania doskonałe schronienie. Pora dżdżysta rozpoczęła się na dobre, ale nie były to nasze długie, jesienne deszcze, w czasie których niebo zawleka się ciemnemi chmurami, i nudna, uciążliwa słota trwa przez całe tygodnie. Tu kilkanaście razy na dzień wiatr przepędzał po niebie wzdęte obłoki, które zlewały ziemię obficie, poczem znów rozbłyskiwało słońce, jasne, jakby świeżo wykąpane i zalewało złotem światłem skały, rzekę, drzewa i całą dżunglę. Trawy rosły prawie w oczach. Drzewa pokrywały się obfitszym liściem i nim stary owoc opadł, tworzyły się zawiązki na nowy. Powietrze, z powodu zawieszonych w niem igiełek wody uczyniło się tak przezroczyste, że nawet odległe przedmioty stawały się zupełnie wyraźne i wzrok sięgał w niezmiernie daleką przestrzeń. Na niebie rozwieszały się cudne, siedmiobarwne tęcze, a wodospad był prawie ciągle w nie ubrany. Krótko trwające ranne i wieczorne zorze grały tysiącami tak świetnych blasków, że nawet i w pustyni Libijskiej dzieci nie widziały nic podobnego. Najniższe, blizkie ziemi obłoki barwiły się wiśniowo, górne, lepiej oświecone, rozlewały się nakształt jezior z purpury i złota, a drobne wełniste chmurki mieniły się jak rubiny, ametysty i opale. Nocami, między jedną falą dżdżu a drugą, księżyc zmieniał w brylanty krople rosy, wiszące na liściach mimoz i akacyi, a światło zodyakalne świeciło w odświeżonem przezroczem powietrzu jaśniej, niż w innych porach roku.

Z rozlewów, które czyniła rzeka niżej wodospadu, dochodziło niespokojne rechotanie żab i melancholijne kumkania ropuch, — a podobne do wielkich błędnych gwiazd latarniki przelatywały z brzegu na brzeg między kępami bambusów i arumów.

Lecz gdy chmury pokrywały chwilami gwiaździste niebo i deszcz poczynał padać, czyniło się bardzo ciemno, a we wnętrzu baobabu tak czarno, jak w piwnicy. Chcąc temu zaradzić, Staś kazał natopić Mei tłuszczu z zabitych zwierząt i urządził z blaszanki lampkę, którą zawiesił pod górnym otworem, zwanym przez dzieci oknem. Światło, bijące z tego okna, widne z daleka wśród ciemności, odpędzało dzikie zwierzęta, ale natomiast przyciągało nietoperze, a nawet i ptaki, tak, że w końcu Kali musiał urządzić w otworze rodzaj zasłony z cierni, podobnej do tej, którą zamykał na noc otwór dolny.

Jednakże w dzień, w chwilach pogody, dzieci opuszczały "Kraków" i krążyły po całym cyplu. Staś wyprawiał się na antylopy-arjele, i na strusie, których liczne stada pojawiły się w dole rzeki, a Nel chodziła do swego słonia, który z początku trąbił tylko o żywność, a potem zaczął trąbić i wówczas, gdy mu się nudziło bez małej przyjaciółki. Witał też ją zawsze z wyraźną radością i nastawiał natychmiast swoje olbrzymie uszy, jak tylko usłyszał z daleka jej głos lub kroki.

Pewnego razu, gdy Staś poszedł na polowanie a Kali łowił ryby za wodospadem, Nel postanowiła pójść do skały, zamykającej wąwóz, aby zobaczyć jak też Staś z nią sobie poradzi i czy już czego nie dokonał. Zajęta obiadem Mea nie zauważyła jej odejścia, dziewczynka zaś zbierając po drodze kwiatki osobliwej begonii, rosnącej obficie wśród zębów skalnych, zbliżała się do pochyłości, którą wyjechali niegdyś z wąwozu i zeszedłszy na dół, znalazła się przy skale. Wielki głaz, oderwany od rodzinnej ściany, zamykał gardziel wąwozu jak i poprzednio, Nel jednak zauważyła, że między nim a ścianą jest przejście, tak szerokie, że nawet dorosły człowiek z łatwością mógłby się niem przecisnąć. Przez chwilę zawahała się poczem przeszła i znalazła się po drugiej stronie. Ale był tam zakręt, który trzeba było minąć, by dojść do szerokiego ujścia, zamkniętego wodospadem. Nel poczęła rozmyślać. "Pójdę jeszcze tylko trochę dalej, wyjrzę, z za skały, raz spojrzę na słonia, który mnie wcale nie zobaczy i wrócę się". — Tak rozmyślając, posuwała się ona krok za krokiem coraz dalej, aż wreszcie doszła do miejsca, w którem wąwóz rozszerzał się nagle w małą dolinkę i zobaczyła słonia. Stał odwrócony tyłem do niej, z trąbą zanurzoną w wodospadzie i pił. To ją ośmieliło, więc przytuliwszy się do ściany skalnej, postąpiła jeszcze kilka kroków — i jeszcze kilka, — a wtem olbrzymi zwierz, chcąc polać sobie boki, odwrócił głowę, zobaczył dziewczynkę i zobaczywszy, ruszył natychmiast ku niej.

Nel zlękła się bardzo, ale ponieważ nie było już czasu cofnąć się, więc przycisnąwszy kolanko do kolanka, dygnęła słoniowi, jak umiała najładniej, poczem wyciągnęła rączkę z begoniami i ozwała się trochę drżącym głosikiem:

— Dzień dobry, kochany słoniu, ja wiem, że nie zrobisz mi nic złego, więc przyszłam, żeby ci powiedzieć dzień dobry... i mam tylko te kwiatki...

Ale kolos zbliżył się, wyciągnął trąbę, wyjął z paluszków Nel wiązkę, begonii, lecz włożywszy ją do paszczy, wypuścił zaraz na ziemię, gdyż widocznie nie smakowały mu ani włochate liście, ani kwiaty. Nel ujrzała teraz nad sobą trąbę, nakształt ogromnego czarnego węża, który wyciągał się i przeginał: dotknął jej jednej rączki i drugiej, potem obu ramion i nakoniec, opadłszy w dół, począł się chwiać łagodnie na obie strony.

— Wiedziałam, że mi nie zrobisz nic złego — powtórzyła dziewczynka, choć strach nie opuszczał jej jeszcze.

Słoń zaś cofnął w tył swoje bajeczne uszy, zwijając i rozwijając naprzemian trąbę i gulgocąc radośnie, tak jak gulgotał zawsze, gdy dziewczynka zbliżała się do krawędzi wąwozu.

I jak niegdyś Staś ze lwem, tak teraz tych dwoje stało naprzeciw siebie — on, ogrom podobny do domu lub skały, — i ona, drobna kruszynka, którą mógł zgnieść jednym ruchem, nawet nie ze złości, ale przez nieuwagę.

Lecz dobry i roztropny zwierz nie czynił żadnych, ani gniewnych ani nieuważnych ruchów i widocznie rad był i uszczęśliwiony z przybycia małego gościa.

Nel ośmieliła się stopniowo, a wreszcie wzniesła oczy w górę, i patrząc tak, jakby patrzyła na wysoki dach, zapytała, wysuwając nieśmiało rączkę:

— Czy można cię pogłaskać po trąbie?

Słoń nie umiał wprawdzie po angielsku, ale z ruchu jej ręki zmiarkował odrazu o co idzie i podsunął pod jej dłoń koniec swego długiego, na dwa metry nosa.

Nel jęła głaskać trąbę, z początku jedną ręką i ostrożnie, potem dwiema, a wreszcie objęła ją obu ramionami i przytuliła się do niej z całkiem dziecinną ufnością.

Słoń przestępował z nogi na nogę i wciąż gulgotał z radości.

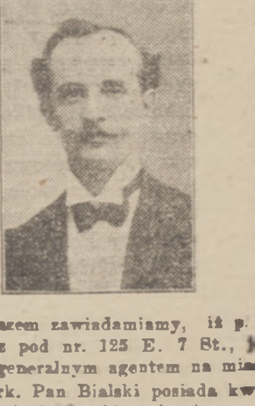
Po chwili zaś obwinął trąbą drobne ciało dziewczynki i podniósłszy je w górę, począł kołysać ją lekko w prawo i lewo.

— Jeszcze! jeszcze! — wołała rozbawiona Nel.

I zabawa trwała dość długo, a następnie ośmielona już zupełnie dziewczynka wymyśliła sobie inną. Oto, znalazłszy się już na ziemi, próbowała wspinać się po przedniej nodze słonia, jak po drzewie, albo, chowając się pod niego, pytała go, czy ją znajdzie. Ale przy tych figlach spostrzegła jedną rzecz, a mianowicie, że w przednich, a zwłaszcza w tylnych nogach słonia tkwią liczne kolce, od których potężne zwierzę nie umiało się uwolnić, raz dlatego, że do tylnych nóg nie mogło dosięgnąć swobodnie trąba, a powtóre, że obawiało widocznie zranić się w palec, którym trąba jest zakończona i bez którego straciłby całą swą zręczność i sprawność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.



POKÓJ NASTANIE W MEKSYKU.

Prezydent Meksyku Diaz, który zrezygnuje; prawdopodobny następca jego De La Barra, dowódzca powstańców Madero i pałac rządowy w Meksyku.

Dział Gospodarczy.

Bydło rasowe.

Dla nieznających się na rzeczy krowa jest krową — a ciělę cielęciem, bez względu na to, czy ono jest sobie zwyczajnym cielakiem farmerskim, czy należy do pewnej określonej rasy.

W uwagach naszych zawsze zalecaliśmy i zalecamy hodowanie inwentarza rasowego, gdyż i lepiej płaci i więcej pożytku przynosi; koniecznem tylko jest, by gospodarz chciał to zrozumieć i do nauki się zastosować.

Co może dobra wola, postęp i rozumie się nauka dowodzi zapewne pomiędzy Polakami w Oconto Co. w pobliżu Herman, Wis. zamieszkały postępowy gospodarz Ed. M. Schultz, który w zaprzysiężonem zeznaniu podaje, że wyhodował krówkę z rasy Holstein, która licząc tylko 3 lata i 3 miesiące dała w ciągu roku 18,-654 funtów mleka z którego zrobiono 672 funtów masła. Licząc cokolwiek nad 2 funty na kwartę mleka, to krówka ta doiła się bardzo obficie, dając przeciętnie przez rok cały po 25 kwart mleka dziennie, czyli tyle, ile 5 albo 6 lichych krów zwyczajnych na oborach niektórych gospodarzy dawać zwykły.

Drzewa owocowe, krzewy i warzywa a robactwo.

Ktokolwiek posiada czy to sad czy ogród warzywny — wie jak znaczne szkody wyrządza rozmaite robactwo już to niszcząc owoc, liść lub korzenie. Przedwcześnie dojrzały owoc opada z drzewa dlatego, że robak w nim wydrążył rdzeń, wyssał konieczną wilgoć, osłabił go, by razem z nim opaść na ziemię i do następnego roku się przechować w murawie albo w korze drzewnej. Robak taki zwykle o główce różowej nie zamienia się zaraz w poczwarkę, lecz okrywa, czyli załupia się białym oprzędem i czeka tak nieczuły i na najsroższe mrozy do wiosny następnego roku i dopiero zamienia się na bronzową poczwarkę, po 3 lub 4 tygodniach wyradza się w motyla który znosi na owocach białe jajeczka z których wylęga się gąsienica zwana owocówką.

Gąsienic takich widzimy często całe roje i gniazda na jabłoniach i gruszach, które nieomal z liści całe drzewa ogołocić mogą.

Drzewa wiśniowe i śliwy mają znowu sobie właściwe mszyce, ślimaki i wszy drzewne, podobnież ulegają zniszczeniu krzewy, jak agrest, świętojanki, winogrona, maliny itp. a w ogrodzie warzywnym znowu pluskwy roślinne, chrząszcze, pędraki itp. szkodniki zmuszają człeka do ustawicznego czuwania by praca jego na marne nie poszła.

Poprzednio pisaliśmy o oczyszczaniu drzew w sadzie zanim liść i kwiat się okaże, na czasie właśnie teraz jest omówić tępienie robactwa skrapianiem rozmaitemi trującemi roczynami.

Do skrapiania, czyli oczyszczania tak drzew jak i krzewów służą rozpylacze (sikawki) większych rozmiarów złożone z pompy ssącej, beczułki lub kubełka i węża gumowego z nasadą, z którego wytryskuje strumień roczynu i na 20 stóp wysoko.

Do skrapiania warzywa służy zwyczajny rozpylacz (spraying pump) noszony na plecach lub uwieszony na biodrach znany nieomal każdemu gospodarzowi.

Kiedy skrapiać i co do skrapiania używać.

Jabłonie i grusze skrapia się roczynem siarczanem miedzi (copper sulphate) zanim kwiat się rozwinie; w kilka dni później roczynem "Bordeaux" i zieleni paryskiej, a wtydzień po opadnięciu kwiecia znowu tą samą mieszaniną.

Drzewa wiśniowe i śliwy oczyszcza się z czarnego osadu na korze, zanim kwiat się rozwinął, skrapia siarczanem miedzi, później gdy owoc się już zawiązał, roczynem "Bordeaux" i "Paris Green" w dwa lub trzy tygodnie później należy skrapianie tą samą mieszaniną powtórzyć.

Świętojanki, agrest i maliny i krzew winny gdy liść rozwijać się pocznie skrapia się mięszaniną "Bordeaux" i "Paris Green", lub rozcieńczonym "Paris Green" w dwa tygodnie później znowu należy tem samem powtórzyć, a pomimo tego zachodu na świętojankach lub agreście robactwo się okaże, używać Hellebore aż do skutku.

Pomidory i ogórki skrapiać należy "Bordeaux mixture" dwa lub trzy razy aż do skutku.

Kapustę, zanim główka się zawiąże skrapiać rozwodnionym Paris Greenem, liście posypywać mąką gipsową lub proszkiem tabacznym; po zawiązaniu się główki należy używać roczynu z "Pyrethrum" lub saletry, której jedną łyżeczkę w galonie deszczowej wody się rozpuszcza.

Ziemniaki przed sadzeniem należy oczyścić dymem siarczanym lub innemi sposobami podanemi w poprzednich numerach, a gdy na łodygach chrząszcz się okaże, skrapiać roczynem z Paris Green wodą wapienną albo Bordeaux mixturą i skrapianie według potrzeby co kilka dni powtarzać aż do skutku.

Rozmaite wyroby używane do tępienia robactwa.

Bordeaux mixture, jedną kwartę rozpuszcza się w 50 kwartach wody.

Paris Green używany (sucho) do oproszkowania, należy mięszać z mąką gipsową, biorąc 1 część tegoż na 100 części gipsu; roczynu zaś 1 funt na 200 do 300 galonów wody.

Kerosene Emulsion (roczyn naftowy) używać należy bez żadnej domieszki.

Sulpho-tobacco soap (mydło siarczano-tabaczne) 3 uncye tegoż rozpuszcza się w $1\frac{1}{2}$ galonie wody.

Slug shot, Hammands, skuteczny na wszelkie robactwo w ogrodzie warzywnym, należy użyć podług przepisu na opakowaniu podanym.

Persian Powder — proszek perski, używany bywa tylko na sucho do opylania nietylko roślin lecz i drobiu, gubi pasożyty, zatykając im drogi oddechowe.

Tobacco dust, proszek tytuniowy, używany bywa na sucho do tępienia także i robactwa ukrytego pod murawą i w ziemi.

Whale oil soap, mydło z tłuszczu wieloryba, używa się do oblepiania pni drzew oraz krzewów, zatrzymuje na sobie pnące się ku górze robactwo, jak mrówki i gąsienice.

Hellebore używa się jako proszek, albo rozpuszcza się we wodzie, biorąc jedną uncyę na trzy galony wody.

Podane powyżej preparaty są tanie, do nabycia nawet w każdym małomiasteczkowym składzie korzennym lub w aptece, a na potrzeby te wydane centy, stokrotnie w zebranym owocu wracają.

TO I OWO Z ROZMAITYCH STANÓW.

NORTH DAKOTA. — Zbiory w Dakocie północnej zapowiadają się bardzo dobrze. Rolnictwo pod przewodem szkoły agronomicznej w Fargo, wchodzi na właściwe tory. Bydło rasowe, hodowane bywa nawet przez uboższych gospodarzy; pszenica i len są głównemi produktami rolnemi.

SOUTH DAKOTA. — W Dakocie południowej zbiory zapowiadają się wyśmienicie, uprawa kukurydzy i lnu zyskuje coraz to więcej zwolenników; miasteczka przy nowych drogach kolejowych rosną jak grzyby po deszczu.

ILLINOIS. — Pszenica zimowa zapowiada się dobrze, zbiory siana będą bardzo obfite, stadniny parcheronów, z których Illinois słynie, powiększą się o tysiące źrebców pierwszorzędnej jakości.

INDIANA. — W niektórych powiatach mucha heska poczyniła niemałe szkody w zasiewach; kartofle są tak tanie, że w możliwy sposób je spasują. Kukurydza i cebula uprawiane są w całym stanie na wielką skalę. 100 tysięcy buszli doborowej cebuli wysłano ze stanu Indiana w roku zeszłym, mimo posuchy i nieurodzaju ogólnego w stanach sąsiednich.

Wisconsin. — Alfalta i len zyskują coraz to więcej uznania; pszenicy zasiewanej bywa coraz to mniej, a częstokroć tylko tyle, ile na mąkę dla rodziny gospodarza potrzeba. Kukurydza i owies, a także i jęczmień, są powszechnie w stanie uprawiane.

IOWA. — Sady owocowe okryły się bujnym kwieciem, zbiór jabłek, śliwek i brzoskwiń zapowiada się bardzo dobrze.

MICHIGAN. — W ostatnich kilku latach rzucono się do uprawy fasoli, wskutek nadprodukcyi ziarna tego, popyt na nią się zmniejszył, ceny spadły. Na rok bieżący zapowiadają się duże zbiory buraków i cykoryi.

MISSOURI. — Hodowla koni, mułów i nierogacizny najlepiej popłaca; popyt dobry, zboża kwitną, zapowiadają obfite żniwa.

ARKANSAS. — W którym swego czasu z powieści "Za Chlebem" potopił autor pierwszych naszych polskich osadników, wysłanych tamże przez śp. Chojińskiego, ziemia podrożała kilkakrotnie i wszelka hodowla opłaca się znakomicie; uprawa kukurydzy, ryżu, ziemniaków, owsa, oraz sady owocowe i winnice, bogacą właścicieli.

IDAHO. — Śnieg przeszkodził wczesnym zasiewom; pastwiska, jak zwykle, pokryły się już bujną trawą; owoce i bydło w polu. Uprawa buraków cukrowych dobrze popłaca.

OREGON. Ziemie w stanie drogie, sady owocowe wyrastają — jak w bajce — na poczekaniu niemal. 5-cioletnie jabłonie po kilkadziesiąt dolarów za owoc donoszą.

Szarańcza.

Niepożądany ten szkodnik pojawia się co 13 i 17 lat w rozmaitych okolicach Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w stanach nad oceanem Atlantyckim i w nizinach stanu Mississippi. Na rok bieżący zapowiadają stacye agronomiczne 17-letnie szarańcze w stanach Connecticut, New Jersey, New York aż do północnej Caroliny — po góry Alleghany, gdzie w ostatnich dniach mają się pojawią a przed pierwszym lipca zginą.

Szkodę w krzewach, w ogrodach i na polach wyrządza samica nakłuwając młode gałązki i źdźbła, w które to miejsce znosi swoje zarodki, a z których znowu po latach siedemnastu szarańcza się pojawi.

Gałązka powyżej nakłutego miejsca usycha, wszelkie słabsze krzewy, oraz młode drzewa owocowe bardziej pokłute wysychają zupełnie, podobnież i zboża jak i jarzyny ulegają zniszczeniu.

Szarańcza 13-letnia pojawi się w b. r. w południowym Illinois, w Missouri, Lousianie, i w okolicach nad rzeką Mississippi położonych. Pojawieniu się szarańczy ani przeszkodzić, ani od najścia tychże ochronić się nie można.

Ratuje się tylko o ile jest możebnem ogrody, cenniejsze drzewa owocowe i krzewy skrapiając je codziennie tak zwaną "Bordeaux mixture", lub rozcieńczonem wapnem, w które cokolwiek nafty się doleje. Należy też tępić owad ten codziennie, zwłaszcza wieczorami, gdy wskutek chłodu jest ociężały i snadnie daje się strząsać z drzew i krzewów na rozłożone na ziemi prześcieradła, albo wreszcie i roztwarte parasole. — poczem pali się je lub w zatrutej wodzie topi. Ptactwo domowe i dzikie rozkoszuje się na szarańczy, zwłaszcza kaczki tyją niepomiernie, mając tejże poddostatkiem. — o wszelkie inne pożywienie nie dbają.

Władze stanowe porozsyłały ostrzegające cyrkularze do mieszkańców tych okolic, które prawdopodobnie szarańczą nawiedzone zostaną, by o ile możności wstrzymać się w roku bieżącym od przesadzania młodych drzew i krzewów, oraz podane są w tychże rozmaite informacye jak z robactwem tem się obchodzić, by możliwie go wytępić.

WESOŁY KĄCIK.

Prośba o pożyczkę.



— Proszę cię, pożycz mi dziesięć dolarów.

— Żałuję bardzo, nie mam pieniędzy przy sobie.

— A w domu?

— Dziękuję. Wszyscy zdrowi.

Rzecz w żydowskiej szkole



— Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?

— A gdzie jest?

— On chodzi za interesami.

— Dlaczego?

— Bo jakby on siedział, toby nie był rozum.

Honorowy gość.



— Niech pan będzie łaskaw jeszcze zupy pozwoli.

— O! dziękuję!

— No, choć łyżeczkę...

— To... ja już wolę w kieszeń zabrać, jeżeli... srebrna.

Nie stracił humoru.

Minęła godzina po północy. Pewien pan, zdążając sam pustą uliczką ku domowi, został nagle napadnięty przez opryszka, który zastępując mu drogę, zapytuje go szorstko:

— Która godzina?

— Napadnięty, nie tracąc głowy, wymierzył opryszkowi silny policzek, zakrzyknąwszy:

— Oto wybiła pierwsza.

Opryszek nawpół ogłuszony rzekł grzecznie:

— Dobrze, żem się nie pytał o 12-ej — i zniknął.



— Słuchaj jeno Karolku, czy cię już nauczyciel często przez kolano przełożył?

— A jakże, lecz ja się tem nie bardzo smucę, albowiem podczas gdy on bije, ja mu tabakierkę z tylnej kieszeni wyjmę i tabaczki sobie zażyję.

Domyślny golibroda.

Do "Salonu strzyżenia i golenia" wpada jak bomba jegomość wielce zaaferowany.

— Co pan rozkaże?

— Proszę mi ostrzydz brodę, zgolić wąsy, przystrzydz włosy. Tylko prędko, bo mi się bardzo śpieszy.

A domyślny golibroda po chwili namysłu:

— Dobrze, panie "kasyerze", niech pan siada.